3/12



Czasopis

Białoruskie pismo społeczno-kulturalne, poświęcone zagadnieniom współczesności, historii, literatury i sztuki, miejsca człowieka w świecie.

Nr 3 (251). Сакавік – marzec 2012. http://czasopis.pl ■ *Cena 5 zł* (w tym 5% VAT)

У лютым як штогод на Беласточчыне прайшоў маштабны фестываль „Беларуская песня”, ведзены Беларускім грамадска-культурным таварыствам ужо ад 43-х гадоў... *(стар. 27-30)*



Lutowe posiedzenie Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych zwołano w Białymstoku z uwagi na ubiegłoroczne incyd... (str. 17)



Wiktor Kabac mówi o sobie, że jest malarzem Puszczy Białowieskiej. Należy do Związku Polskich Artystów Plastyków, uprawia malarstwo... (str. 19)



20 студзеня споўнілася 120 гадоў з дня нараджэння беларускага харавога дырыжора, фальклnetwork, грамадскага і музычнага дзеяча, п... (str. 35)

На вокладцы: гурт „Дэкада Банд” (Беласток) – I месца сярод вакальна-інструментальных калектываў
Фота Юркі Хмялеўскага



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. Jakże wiele razy pisałem w tym miejscu o przemijaniu, odchodzeniu w przeszłość świata naszych przodków, zanikaniu wraz z nimi autentycznej, żywej białoruskiej tradycji, historii i kultury. I oto w połowie lutego przyszło mi na zawsze rozstać się ze swym ojcem, najbliższym mi świadkiem minionej epoki. Przeżył 85 lat, całe życie mieszkając w jednym miejscu – w Ostrowiu Południowym, w malowniczej dolinie, nieopodal Krynek. Na jego oczach toczyły się krwawe bitwy, zmieniały granice, upadały państwowe ustroje. A on trwał wciąż u siebie, na niewielkim gospodarstwie rolnym, dorabiając potem jako listonosz, dozorca, robotnik, drwal. Pracował bardzo ciężko, jak i całe tamte pokolenie, które dopiero na starość doczekało się lżejszych czasów i znośnych warunków do życia. Ojciec jednak, nawet będąc już na emeryturze, nigdy nie pozostawał bezczynny. Dwadzieścia lat temu wyzbył się konia, a kupił sobie traktor i podstawowe maszyny, którymi niemalże do końca swych dni obrabiał ogród i kawałek pola za stodołą. Był nadzwyczaj pracowity, przy tym hardy i cierpliwy. Następne, czyli obecne pokolenie, w tym ja, już tacy nie jesteśmy. Bo i czasy mamy przecież łatwiejsze, życie nie wymaga od nas już takiego, często wręcz nadludzkiego, poświęcenia. Ale gdyby nadać nam takie cechy, ileż więcej moglibyśmy zdziałać...

Oczywiście ojciec po wojnie też chciał, jak inni, uciec do miasta, do lepszego świata. Próbował ze trzy razy, ale ziemia nie puściła. Za ciężko zarobione pieniądze jeszcze „za Gierka" w podbiałostockiej wówczas Bagnówce nabył plac, na którym zamierzał się pobudować. Zrobił to jednak dopiero jego syn, czyli ja.

Ci co wyjechali do miasta, na tym skorzystali. Prawdziwym dobrodziejstwem dla nich stały się praktycznie darmowe mieszkania w blokach, chociaż trzeba było na nie czekać latami. No i ośmiogodzinny dzień pracy to jak rozrywka w porównaniu z tyraniem od świtu do nocy na roli.

Dzisiaj ludzi z miasta i ze wsi już nie odróżnisz. Ani po ubraniu, ani po zachowaniu. Ale jeszcze nie tak dawno wśród przechodniów białostockich ulic przyjezdni ze wsi byli natychmiast rozpoznawalni. Dziś nikt już nie pamięta tamtych pooranych bruzdami twarzy, szorstkiej chłopskiej cery – smaganej wiatrem, deszczami i chłodem w polu. O tym jakże istotnym szczególe autorzy nielicznych wprawdzie filmów z wiejskimi kadrami z tamtych czasów jakoś zapominają. Aktorzy odgrywający rolę chłopów twarze mają przeważnie gładkie i zaokrąglone.

Zmiany cywilizacyjne dotarły w końcu i na wieś. Pod starość ojciec miał już nie gorsze warunki do życia niż ci, co wyjechali do miasta. Do wsi doprowadzono wodociąg, wyasfaltowano drogę, a sklep z podstawowymi artykułami spożywczymi zaczął podjeżdżać pod sam dom (odremontowany, cieplutki i z łazienką). Ci z miasta zaczęli nawet zazdrościć i niektórzy sami zabrali się za porządkowanie rodzinnych siedzib, zjeżdżając do nich na wiosnę i lato. Warunki życia w końcu wszędzie się wyrównały. Tyle, że na wsi nie ma już komu mieszkać, bo ta niemalże się wyludniła. To naturalny i nieunikniony proces, ale budzi żal i sentyment po odchodzącym, jakże burzliwym i bogatym duchowo, tamtym wiejskim świecie.

W naszym chłopskim domu w Ostrowiu długo nie było biblioteki, czyli kącika świątyni mądrości, świadczącego o nie tylko materialnych potrzebach domowników. Dopiero ja zgromadziłem dość pokaźny księgozbiór, który przechowuję tam do dziś. Z dzieciństwa zapamiętałem pieczołowicie trzymany w kufrze tom wierszy Lermontowa. Niektóre z nich babcia i rodzice znali na pamięć (*Темная осень, грячи улетели...*). Ojciec często recytował też sielskie, jak też rewolucyjne, wierszyki białoruskich klasyków (*Што ты спiш, мужычок?..*), śpiewał również ludowe białoruskie piosenki, znał wiele przysłów, legend, porzekadeł. Ale nade wszystko był kopalnią wiedzy o dziejach naszej wsi i sąsiednich miejscowości, także miasteczka Krynki, gdzie prawie do ostatnich dni jeździł rowerem minimum raz w tygodniu.

To wielkie bogactwo historycznych faktów i spuścizny duchowej kilka lat temu stopniowo zacząłem od Niego spisywać. Postanowiłem ocalić tę pamięć od niechybnego zapomnienia, patrząc jak lekceważąco podchodzą do tego moi ziomkowie. Zacząłem od naszej *prostaj movy*. Ze swej pamięci i rozmów z rodzicami wyłuskałem kilkaset słów – perełek, których nie znalazłem nawet w wielotomowym „Słoŭniku biełaruskaj movy", takich jak *sechało* (rozum) czy *krypa* (wyżłobione z grubego pnia koryto przy studni do po-

jenia krów i koni). Zgłębiając fachową językoznawczą literaturę, powstałą dzięki nieocenionej dociekliwości głównie prof. Elżbiety Smułkowej i prof. Michała Kondratiuka, jak też opierając się na własnej intuicji, utwierdziłem się w przekonaniu, iż mój rodzinny język jest niezwykle oryginalny, zbliżony wprawdzie do literackiej białoruszczyzny, ale noszący w sobie wiele śladów dominującej tu przed wiekami Jatwieży.

Równolegle zacząłem odtwarzać drzewo genealogiczne naszego rodu. Punktem wyjścia był najstarszy zachowany kamienny nagrobek na ostrowskim cmentarzu prawosławnym, postawiony w 1910 r. memu pradziadkowi Klemensowi. Głębiej pamięć w mej rodzinie już nie sięgała. W białostockim archiwum państwowym dotarłem do szczątkowo zachowanych tam dziewiętnastowiecznych metryk *prychodskoj ostrowskoj cerkwi.* Na pożółkłych stronach udało mi się rozszyfrować wpis *sviaszczennika*, stwierdzający że pradziadek Klemens urodził się w roku 1836 i był synem Kajetana.

Potem poprosiłem Vitala Karnialuka z Grodna, aby poszperał z kolei w tamtejszym archiwum państwowym. Ku mej radości wkrótce przysłał mi przepisane przez siebie na komputerze dziewiętnastowieczne *lustracje* – spisy mieszkańców Ostrowia – całego do 1850 r. i rozdzielonego potem administracyjnie na Południowy, Północny i Nowy. Z wykazu sporządzonego przez rosyjskiego urzędnika w 1835 r. dowiedziałem się, że ojciec Kajetana też miał na imię Kajetan, a jego z kolei ojcem był Iwan. Tak oto swoje drzewo genealogiczne wyprowadziłem aż z połowy XVIII w. Chmielewscy (*Chmiale*) byli jednym z zaledwie kilku rodów, z których rozrósł się mój Ostrów, w pewnym momencie długi aż na cztery kilometry. Co więcej, udało mi się ustalić, że wszyscy oni w prostej linii wyszli z mej rodzinnej siedziby.

Cały ten skarb wiedzy o naszej rodzinie i Ostrowiu zamierzam uporządkować i opublikować. Choćby w Internecie. Ojca miałem jeszcze o wiele rzeczy wypytać. Nie zdążyłem. Ostatnio z Jego pomocą rozszyfrowywaliśmy postaci z drukowanych w odcinkach w „Cz” wspomnień Eugeniusza Czyżewskiego. Owa Ostoja Utracona to właśnie mój Ostrów.

Вечная память! ■



Сакрат Яновiч

Канец эпохі. У палове лютага, у марозны апагей зімы, памёр бацька Юркі Хмялеўскага.

Стары перыжыў страшнае дваццатае стагоддзе – вялікія войны, крывавыя рэвалюцыі, усякія напады ідэяў, камунізму-фашызму ды народніцтва і крыважэрнага нацыяналізму. На вяку Яна Хмялеўскага валіліся царствы, сусветныя імперыі, грамадскія лады: рабства і феадалізм, нават капіталізм.

Як ён даў рады ўсё тое вытрымліваць і дажыць амаль сотні гадоў?! Ягонаму сыну, Юрку, зычу лягчэйшага жыцця, прынамсі без войнаў і рэвалюцыяў. Хоць блізкія мы да былое фашыстоўскай Нямеччыны ці шалёнай ад бальшавізму Расеі... На шчасце нарадзіліся памяркоўнымі беларусамі.

Хмялеўскія былі баярскага роду людзьмі вёскі і пакінулі дваранскі след у выглядзе двара Хмялеўшчына, што паблізу Сухінічаў. Баярскія роды генетычна тым вызначаюцца, што ў іх патомных існуе цяга да культуры, культ кніжкі ды адукацыі.

Так тып чалавека вызначае сабою не толькі цывілізацыйны прагрэс, але і поступ культуры чалавецтва наогул. Вядомая роля хрысціянства, дзякуючы якому мы навучыліся чытаць і пісаць; непісьменны не можа стацца паўнавартасным хрысціянінам. Хрыстос, сын Божы, не быў анальфабэтам!

Крынкі было даўней разлеглыя. Вострава, у якім жылі Хмялеўскія, уяўлялі сабою прадмесце, з якога ездзілі на крынскаўскі торг у чацвяргі. Астраўляе ехалі фурманкамі нашай вуліцай Сакольскай. Пад нашымі вокнамі грукаталі калёсы

Хмялеўскіх, гружаныя збожжам і жывёлаю.

Мястэчковы рынак цесна застаўлялі навакольныя гаспадары, якія куплялі ў крамах патрэбныя ім рэчы, пераважна кавальскія вырабы, цвікі і падковы, аковы дзеля жалязякаў ды хатняга абсталюнку.

У астраўскім прадмесці я бываў. Там знайшоў сабе жонку мой дзядзька Коля Кішкель з Гродзенскай вуліцы, адбыўшы нямецкі палон. У Паўночным Востраве сваяваліся Яновічы з Лапатамі, чыя Люба вучылася краўчыхаю ў маёй маці Шуры. Кульгавы Валодзік Грыбок жыў на кватэры ў нашай хаце. Таксама як і Любка, набываючы хлопец шавецкай умеласці ў майстэрні майго бацькі. У святы я бываў са сваімі бацькамі ў Лапатаў або ў Грыбкоў. Яновічы любілі тады забаляваць. У зімовую пару мясцовыя дзеці гулялі са мною, дзяўчаты спявалі песню, паўтараючы прыпеў „Пагубілі сачкі”.

Вясною і летам кіраваўся я на ровары цераз Паўднёвае Вострава ў матчыну Барсуковіну, пэўна паўз падворышчы Хмялеўскіх ды Хомчыкаў, у якіх Хмялеўскія Міхасёвыя пасваталі мне Таню, з якою жыву па сённяшні дзень. Памятаецца – з астраўскога выгана выцякала рачулка, акаляючы Новае Вострава. Часам лавілі смургелі кашамі ў ёй акунькоў. Луг бялеў буслámі.

Блізка знаходзіўся надлесніцкі Пачапок, у якім жыла замужам за леснікóм Лукашэвічам малодшая сястра маёй маці, Тоня.

Хмялеўскія і Яновічы былі аднае зямлі людзі.

Часы гэтых фаміліяў адыходзяць у Нябыт. Пакідаюць яны свой гістарычны след на могілках. Даўні, бы антычны.

Памяць аб іх будзе даўгавечная, як доўга будуць жыць унукі і праўнукі. Як доўгавечнай будзе беларуская культура, у якой яны нарадзіліся і далі святло жыцця. Няхай нам будзе прыкладам лёс Элады і Рыма.

У Хмялеўскіх заўсёды была цяга да культурнасці, да кніжак. Маладыя канчалі школы, часта вышэйшыя. Адзін з іх стаў дыпламантам Ленінградскага ўніверсітэта. Юрка вывучыўся на інжынера-электрыка.

І яшчэ адна асаблівасць у Хмялеўскіх: як выпадала ў рыцарскім родзе нараджаліся ў ім пераважна хлопчыкі.

Мужыцкія роды адыходзяць бяспамятна, іх магілы зарастаюць травою, а патомкі прападаюць у чалавечай безлічы. Але не ў Хмялеўскіх. Яны людзі культуры, людзі памяці. Жылі вось на свеце народы без культуры, без памяці пра сябе і таму след пра іх прастыў. Выгнілі ў зямлі, бы тыя дзікія звяры.

Гістарычны час, званы эпохаю, відаць па выглядзе краявіду. У феадалізм узвышаліся абарончыя замкі. Потым поле буяла збожжам і поўнымі снапоў гумнамі ды хлявамі жывёлы,аратаямі. У капіталізм капцілі фабрыкі, у якіх людзі шукалі заробкаў, хлеба надзённага. Настала цяперашняя эпоха татальнага горада ды знікнення сельскай гаспадаркі, калі прадукцыя перастала асацыявацца з высілкам мускулаў, перайшла ў сферу інфарматычнага інтэлекту. На хлеб зарабляем не мускулятарнаю натугаю, але мазгамі.

Багаты не той, што шмат тырае, але той толькі, хто многа ведае, у каго глыбейшая адукаванасць. Так жыве новае пакаленне таксама Хмялеўскіх. Дзеці Юркі. Як і маладыя мае Яновічы.



Tamara Bołdak-Janowska

1. A idzi ty pad chaleru...

Poszłam na biedne zakupy, trochę połaziłam po ulicach, w piękny dzień z umiarkowanym słońcem, a wracając straciłam sens życia. To kolejny raz tak mi się zdarza – tracę sens życia, ale teraz straciłam go dobitniej po lekturze „Starości” Simone de Beauvoir, a lekturę tę niosłam w pamięci. Nio-

sę ją i niosę. Simone dokładnie przestudiowała zapiski pisarzy, ale także ich żon. Żony wariowały z powodu mężowskich skoków w bok, ale ich miłość nie kończyła się. O tym robiły notatki. „Gorąco kochały" swoich mężów, a mężowie sami sobie udowadniali własną męskość na niezliczonych lolitkach i dziwkach, czyli wnuczkach i prawnuczkach kolegów po fachu, zwanym: moja męskość.

Kobiety ze znanych mi wiosek białoruskich zawołałyby w takich sytuacjach do męża: *a idzi ty pad chaleru i nia waroczajsa. Niama dla ciabie miesca u naszaj chaci*. Tak, tylko że możliwe to byłoby w drugiej połowie dwudziestego wieku, kiedy kobiety pracowały i miały własne pieniądze. Ostatecznie kobieta, której mąż oszalał na punkcie seksu z obcymi babami, wywaliwszy go z domu znalazłaby sobie jakąś pracę, nawet na starość. Albo sama prowadziłaby gospodarstwo, przynajmniej hodowała drób, miała ogród, sad i obrabiała kawałek pola, aby mieć kartofle – jak wdowy. Niekoniecznie możliwe to byłoby w drugiej połowie dwudziestego wieku – tą myślą pocieszam się, ponieważ pamiętam determinacyjną zaradność wiekowych wdów, urodzonych jeszcze w wieku dziewiętnastym.

Nie przypominam sobie jednak ani jednego naszego faceta, któremu by odbiło na starość na punkcie seksu, który latałby za lolitkami w wieku jego wnuczek i prawnuczek, już nawet nie córek. Chyba że to starannie ukrywali, latając w krzaki z chętnymi lolitkami (*katoryja raspuścili swaje potki* – jakby się u nas mówiło). Ukrywanie się z tym lataniem na gerontofilki (*z raspuszczanymi potkami – jak katorajaś zachocza, ta i tut razpuscicić*) świadczyłoby dwojako: czują się nie w porządku w resztkach sumienia lub pielęgnują obłudę. To wyłącznie ich sprawa, a nie ogólnoludzka, zdatna do narcystycznego opisywactwa czy tylko opowiadactwa.

Nigdy nie mogłam w pełni, a po książce Simone wcale nie mogę, czytać pisarzy ubiegłych wieków, choć przysługuje im nadal definicja: jest wielki.

Wcale wielcy nie są. Wielki jest Joyce, ponieważ kobieta u niego – jest. Udziela jej głosu (Nora), bez modyfikacji jej słów.

Rilke jest wielki, ponieważ kobieta u niego – jest. Jest w wersach, krzyczących: poznaj kobietę. Ona u niego cała, calutka, zawiera się wersie: „Oskarżam mężczyznę". O nośności poezji Rilkego opowiem w innym szkicu.

Dostojewski jest wielki, ponieważ u niego kobieta – jest. Kobieta u niego – jest, bo są bardzo różne żeńskie charaktery, różne osobowości. Opisywany przez niego gwałt na nieletniej stanowi krytykę mężczyzny i pozbawiony jest mizoginicznego marudzenia, że mężczyzna tak musiał, bo jako taki – taki był i taki będzie. Tę krytykę mężczyzny krytycy puszczali mimo uszu, przypisując samemu autorowi gwałt na nieletniej.

U niewielu pisarzy kobieta – jest. U Sołżenicyna w utworze „Dwor Matriony" kobieta – jest. Niemłoda, o silnej osobowości wiejska kobieta, zapewne nawet *nie oczeń czistopłotnaja*, ale jakże kobieca, jakże ludzka, jakże etyczna! Nie bierze, nie chce brać udziału w rodzinnych wojenkach o pieniądze i spadki.

Dobrze, ale właściwie jak to było u nas, w naszych wioskach z udowadnianiem własnej męskości na starość? Było bez zostawiania swojej starej baby na łasce losu? Było bez zważania na jej cierpienie, na jej uczucia? Było poszukiwanie młodych bab z gerontofilią? Było poszukiwanie tych młodych bab bez osobowości, czyli poszukiwanie piczek, zwanych u nas potkami? Mówię samymi pytaniami, bo.

Bo: obserwowałam coś innego. Bardzo starzy oboje byli do siebie przywiązani tak mocno, że kiedy jedno umierało, natychmiast umierało drugie. Idzie to w parze z uwagą Simone: im bardziej w dół w społeczeństwie, tym mniej albo wcale nie ma dewiacji seksualnych na starość ze strony mężczyzny. My byliśmy na samym dole tej piramidy seksualnej, egzystując w małych organizmach, w naszych wioseczkach. Oczywiście jest to linia generalna. Wyjątki jak to wyjątki – są zawsze i wszędzie, dobre i złe w danej sprawie – Sokrat na przykład opisuje rodzinne molestowania, a ja twierdzę, że to zboczone przestępstwo wyjątków. Przestępstwem nie są wypady na pełnoletnie lolitki, to kwestia uczciwości. Ponadto: na samym dole najczęściej dwoje ludzi wiązała miłość, a nie umowa handlowa z bogactwem jednej strony lub stron obu, kiedy zazwyczaj mniejsze bogactwo wiązało się z większym bogactwem.

Powiedzmy generalizując, że mimo wszystko wiązała miłość, tych i tamtych, i pójdźmy tędy po naszej sprawie. Dodam jeszcze, że trudno mi wyobrazić sobie, że gdziekolwiek w wioskach byłby tato z gromadą dzieci lataczem za lolitkami w ich wieku.

Czyż nie lepiej, kiedy mamy do czynienia z kobietą, która czuje pogardę do swego starego chłopa, kiedy ten leci na wnuczki i prawnuczki swoich kolegów i o tej pogardzie opowiada, komu może, albo pisze o tym, jeśli jest osobą pióra ? Taka kobieta to prawdziwa kobieta. Nasze kobiety nieustannie recenzowały swoich chłopów. Chwała im za to. To były prawdziwe kobiety. Czyż nie lepiej, kiedy w starej babie górę bierze uczucie pogardy dla seksualnych dewiacji starego chłopa, a nie rzekomo nienaruszalna miłość, która jest i jest? Takie zdradzone a wciąż kochające żony nazywane są u Simone „kurkami". Ach, jak ona go nadal kocha! Jak można kochać w takiej sytuacji, kiedy żona jest traktowana jak przedmiot? Sytuacja ta definitywnie kończy miłość, i *niachaj jon idzie pad chaleru*. Stara jędza to jest coś! Nie jest jędzą, tylko mówi rzeczy nieprzyjemne facetowi, który nie chce tego słyszeć, a ona czyni to w obronie w obronie własnego człowieczeństwa.

A jeśli te nasze słowa z analogicznymi w innych językach nie padną, to przecież żyje się wtedy urojeniami o

własnej miłości do chłopa z seksualną dewiacją! A chłop ten już nie jest tym samym chłopem, którym był. A był taki od zawsze – w tym rzecz. *Kakim ty był, taki astausia*. Tylko one go „gorąco kochały”. Kurki…

Moja matka czuła tak, w sensie *a niachaj jon idzie pad chaleru* i dodałaby: *bo znaczyć jazyka uspulnaho ni było, a jak tak, to znaczyć, szto adnoj asoby ni było, znaczyć ni było kabiety u jaho*. A moja matka była dzielną kobietą, pracowała i miała własne pieniądze. Czuję i myślę, jak czuła i myślała moja matka. Dla niej Hugo czy Goethe to byłyby zwyczajne dupki. Ich twórczości nie znała, poprzestając na Dostojewskim, ale gdyby znała, czytelna dla niej byłaby owa dupkowatość, kastracja na tekście: brak intelektu starej kobiety, zohydzenie jej, skarykaturowanie, likwidacja osoby. Ona nie była kurką. Nie byłaby w ich epoce ich kurką. Obrazu takiej kobiety oni nie mieli, bo takiej kobiety nie chcieli, bo chcieli nie kobiety, tylko miłego widoku – ciała. Znali kobietę całkowicie zależną od mężczyzny. Była ich własnością, jak własnością był jakiś mebel. Mebel można opisać, jak się chce. Mebel nie stanie się starą jędzą, która odpyskuje. Młody mebel stanie się w opisach starych dupków jedynie meblem z dziurką.

Życie z urojeniem, że się kocha tego mężczyznę, który nas traktuje jak przedmiot z dziurką, to sytuacja niewolnicza. Czasy te minęły.

Minęły?

Ja, żyjąc w nędzy pisarskiej, czuję i myślę, jak moja matka. Jakiś surrealizm.

Nie. Nie surrealizm. We mnie pogarda w całej tej opisanej sytuacji po lekturze „Starości” Simone de Beauvoir, ale i przed lekturą, wzięłaby górę nad miłością. I nie byłoby odwrotu, choćbym miała żyć w skrajnej nędzy.

Przecież żyję w nędzy pisarskiej, skrajnej, otoczona „krytykami”, dla których przeminęłam jako „opisywalny” mebel z dziurką. *A niachaj iduć pad chaleru. Jany mnie nipatrebny. Jany majuć pa sto let, maładyja ci staryja*. Ślubu z nimi nie brałam, ale cała ta sytuacja przypomina, że jestem jakby po ślubie z dupkami, uprawiającymi liczne skoki w bok z lolitkami. ■



Janusz Korbel

Nostalgia. Kiedyś tak nazywano tęsknotę najemnych żołnierzy, którzy spędzali całe lata z dala od domu i rodzinnych stron. Dzisiaj to słowo zmieniło znaczenie. Dotyczy chwil i miejsc, gdzie byliśmy szczęśliwi, a nie tych, z których pochodzimy. Do nich nie trzeba się przywiązywać. Nikt nie chce żyć w „skansenie”, podróże są łatwe a granice otwarte, więc młodzi wielokrotnie zmieniają miejsce zamieszkania. Tylko starzy narzekają, że ich czas minął i tęsknią za minionym, w którym wszystko jest ładniejsze, bo oswojone i zatarte latami. Wielokrotnie siadając przed monitorem, korzystając z internetu, nie mogę się nadziwić, że w tak krótkim czasie dokonały się nieznane w historii zmiany. Nie jestem sentymentalny, nawet mnie złości zbytnie idealizowanie miłośników folkloru i miejskich fanów wsi, społeczności wiejskich, w których związki bywały dobre, ale często też patologiczne, a niektórzy psychologowie wręcz twierdzą, że panujące wówczas dość pryncypialne relacje kryły wiele przemocy i dramatów, związki zwyczajowe bywały psychologicznie płytkie i właśnie relacje współczesne, nawet w ramach społeczności internetowych, mogą być głębsze, a jednostkowa intymność dużo bardziej szanowana niż we wspólnocie wiejskiej.

Wspomnienia przywołują bardziej scenografię niż samo życie. Ukazują, jak bardzo wszystko dookoła się zmieniło.

Dzieciństwo spędzałem w drewnianym domu nad Narwią, która swoje początki bierze w dawnych puszczach litewskich. Do połowy lat 60. XX wieku nie było tam jeszcze prądu. Sam dom wybudowano po pierwszej wojnie światowej, na fundamentach poprzedniego, spalonego w 1915 roku, kiedy to Kozacy zachęcali do ucieczki w głąb kraju (Rosji), a domy palili,

zostawiając nadchodzącym z zachodu wojskom wroga spaloną ziemię.

Jako kilkunastoletni chłopiec szwendałem się po pustym wnętrzu barokowego kościoła w pobliskim Tykocinie, podziwiając wielkie obrazy fundatorów, a grzebiąc w czeluściach ławek odnajdywałem wśród pożółkłych i powycieranych przez lata setkami palców książeczek do nabożeństwa wiele zapisanych odręcznie! Ktoś pisał gęsim piórem, kaligrafował! Nie mogłem się temu nadziwić, podobnie jak znalezionym po pożarze miasteczka fragmentem skóry zapisanej nieznanym alfabetem. W domu babcia powiedziała mi, że to fragment świętej księgi Żydów. Na strychu domu były jeszcze inne druki, pisane po rosyjsku. W tej małej przestrzeni kilkuletniego chłopca mieszało się kilka języków i kultur. Dzisiaj siedzę przy komputerze, w innym drewnianym domu, trzysta metrów od Białowieskiego Parku Narodowego, w miejscu, które nazywano *binduga*, co oznacza, że stąd spławiano Narewką drewno. Leży przede mną taka ręcznie zapisana książeczka, podpisana: *Józefa Bystrowskiego z Tykocina, Dnia 14 maia 1841.*

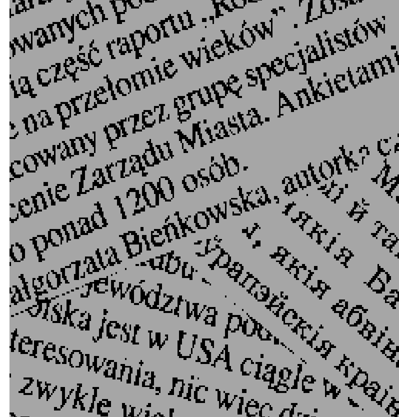
Pobłogosław lud twój Panie
Niech nas minie twe karanie
Oddal głód mor krwawe wojny
Daj ludowi wiek spokojny.

Napisał to miejscowy kopista w połowie XIX wieku, chociaż od czterystu lat w Europie stosowano już druk! A dzisiaj, po kilku latach, komputer jest już niemal zabytkowy. Przyjaciel mojego dziadka był aktorem w Warszawie, ale po pierwszej wojnie światowej losy skierowały go do nowo powstałego miasteczka, położonego na samym skraju puszczy litewskiej, gdzie spotkał Rusinów i Żydów. Pewnie dlatego drewniany dom nad Narwią postawiono z sosen wyciętych w Puszczy Białowieskiej i spławionych Narewką i Narwią do miejsca przeznaczenia, gdzie wcześniej stał samotny młyn, pamiętający czasy królewskie. Siekierzyński – bo tak się ów aktor nazywał – założył w przypuszczańskim miasteczku teatr amatorski i musiał być znany w środowisku drzewiarzy i leśników. Dom wybudowali Żydzi, mieszkańcy Tykocina. Nieopodal, na cmentarzu katolickim, pamiętam jeszcze z dzieciństwa liczne żeliwne krzyże prawosławne. Ale nie było już wyznawców i nikt nie dbał o zarastające groby. W kwaterze mojej rodziny pochowany był przyjaciel rodziny o białoruskim nazwisku, a może krewny? To jeszcze z czasów I wojny... Ostatni krzyż z ukośnym ramieniem widziałem na wysypisku przed murem cmentarnym chyba w latach 70. Wtedy też ktoś uśmiercił drzewa na tym cmentarzu. Wylał jakiś kwas, a także „zaobrączkował" korę. Kim byli mieszkańcy, po których pozostał już ostatni krzyż leżący na stosie zeschłych i sztucznych kwiatów? Drewnianej cerkwi unickiej z roku 1758 już dawno tam nie było, bo jeszcze w XIX wieku przeniesiono ją do Sokół (gdzie stoi do dzisiaj jako katolicka kaplica cmentarna), a o tym, że w XV wieku Gasztołdowie sprowadzili tu chłopów ruskich i litewskich mało kto, poza historykami, dzisiaj wie. Wtedy wybudowano pierwszą cerkiew pod tym samym wezwaniem – Świętej Trójcy – co kościół katolicki (taki był wówczas zwyczaj). W kościele tykocińskim Świętej Trójcy w bocznym ołtarzu zachował się obraz Matki Bożej z 2 poł. XVII wieku. Jak pisze o. Grzegorz Sosna, jest to ikona typu Hodegetria, Matka Boża na lewej ręce trzyma Dzieciątko, Pana Jezusa Chrystusa błogosławiącego. Ręka złożona do błogosławieństwa według obrządku wschodniego i oblicze Matki Bożej przypominają supraską Ikonę Matki Bożej. Natomiast ryza (sukienka) oraz inne ornamenty na ikonie pochodzą z XVIII i XIX w. i wykonane są w stylu zachodnim.

Oglądam *pasportnuju knižku* babci z roku 1903, gdzie Jelena Aleksandrowna podpisała się osobiście w 1915 roku (w miejscu dla *niegramotnych* mieli zaświadczyć świadkowie), chociaż pod *wremia rożdienia* pozostało już puste miejsce. Kto by pamiętał, skoro dzieci było tyle. Pamiętam jeszcze z dzieciństwa, jak na targ zjeżdżały wozy, turkoczące żelaznymi kołami po bruku – konie w zaprzęgach gospodarzy z jednej strony rzeki miały tylko chomąta, tych którzy przyjeżdżali przez most wyróżniały drewniane kabłąki – duhy. Kiedy w Europie od czasów reformacji rozwijały się intensywnie miasta i produkcja, a kapitalizm wchłaniał drewno z ostatnich jej lasów, wróżąc nieuchronne przyspieszenie dziejów cywilizacji i narodów, Józef Bystrowski ślęczał w klasztorze nad Narwią z gęsim piórem w ręce, przepisując modlitwy i widząc przez okno sylwetkę cerkwi. Kilkadziesiąt kilometrów na wschód, nad tą samą rzeką, wśród bagien nieuregulowanych rzek i powałów niewywożonych drzew, uganiały się ostatnie dzikie europejskie żubry. ■


moje.krajobrazy.pl

Dzisiejszy Tykocin



Opinie, cytaty

– Mniejszości od wieków tworzą polski krajobraz kulturowy i społeczny. Sam wywodzę się z dalekich kresów wschodnich – z mozaiki dawnej, najjaśniejszej Rzeczypospolitej, gdzie obok siebie żyły różne narody, religie, kultury i obyczaje i która stanowi dziś ważny punkt odniesienia nie tylko z myślą o przeszłości, ale z myślą o przyszłości. Żadna wspólnota nie wymaga, by być jednakowymi. Wspólnota wymaga poczucia wspólnoty celu, do którego się dąży i umiejętności współdziałania, rozumienia i szanowania innych, którzy w tej wspólnocie funkcjonują. Wspólnotą, która łączy wszystkich, jest ojczyzna, ale najważniejsza jest wspólnota rodzinna, bo to w niej kształtuje się zarówno wierność tradycji, zrozumienie i duma z własnej przeszłości i tożsamości, ale też otwartość i potrzeba rozumienia innych.

Prezydent RP **Bronisław Komorowski** na spotkaniu z przedstawicielami mniejszości narodowych, 24 stycznia 2012, prezydent.pl

– Nigdy nie byłem, ani nie jestem współpracownikiem tajnym, ani jawnym PRL-owskich służb bezpieczeństwa, ani też takich służb po odzyskaniu niepodległości. Wszystkie dokumenty SB wytworzyła bez mojej wiedzy, świadomości, oczywiście bez mojej zgody. Pytanie brzmi: dlaczego staję już przed czwartym składem sędziowskim, oskarżany w odbiorze społecznym o niegodziwe postępowanie w życiu? Winne jest prawo uchwalone przez część polskiego parlamentu, która kieruje się ideologią polegająca na mistyfikacji rzeczywistości.

Poseł **Eugeniusz Czykwin** podczas wznowionego procesu lustracyjnego, „Gazeta Wyborcza. Białystok", 30 stycznia 2012

– To niezwykła postać. Dobry anioł białoruski. Umiała zgromadzić wokół siebie mnóstwo młodzieży, podawała rękę osobom, które w białoruskości próbowały się jakoś odnaleźć i szukały identyfikacji. Dla mnie jej dom w Bielsku był czymś niesamowitym, do którego - był taki czas - potrafiłem wpadać codziennie i przegadywać długie godziny. To był dom, który w tamtych czasach dawał nam... jak to nazwać... moralność białoruską. W Polsce tworzyła się Solidarność, nasze środowisko też potrzebowało czegoś, co nas jakoś razem skupi. I Marylka tej naszej społeczności była organiczną częścią. Bez niej dużo byśmy stracili. Bez niej białoruskość byłaby bardzo uboga. I dlatego, gdy zmarła tak młodo, powstała wyrwa. Marylka była spoiwem. Delikatna, wrażliwa, otwarta w stosunku do otoczenia. Typ społecznikowski, wszystkie inicjatywy, które wymyślaliśmy, krystalizowały się właśnie u niej w domu.

Leon Tarasewicz, o Marylce Bazyluk-Sośniuk(1959-1996), „Gazeta Wyborcza. Białystok", 17 lutego 2012

– W Bawarii mówią po niemiecku, ale chodzą do katolickiego kościoła – znaczy też jakaś polonia tamtejsza? W Krynkach, jak baby w niedzielę idą do kościoła, to nie usłyszysz tam żadnego słowa po polsku. Wszyscy po białarusku nawijają i to jeszcze jak.

– To może w Niemczech czy gdzie indziej katolik niekoniecznie jest Polakiem, ale tu u nas każdy katolik jest Polakiem. Nie ma znaczenia jak rozmawia. Jak nie wierzysz, to zapytaj któregokolwiek.

Z forum „Kuriera Porannego", 20 lutego 2012

Minął miesiąc

W regionie. Z dobrym przyjęciem spotkał się film „Tandemem przez pogranicze", zrealizowany w serii „Podlaskie zwierciadła" w ramach prospołecznej akcji Żubr Budzi Podlasie. Jego premiera odbyła się 26 stycznia w białostockim kinie Forum. Film opowiada historię przyjaciół – Polaka o białoruskich korzeniach (odtwórca roli Radek Dąbrowski) i Białorusina o polskim rodowodzie (Paweł Mickiewicz) – podróżujących rowerem przez polsko-białoruskie pogranicze. Film zrealizowała białostocka ekipa Podlasie Makes Me Happy.

30 stycznia przed sądem okręgowym w Białymstoku rozpoczął się od początku proces lustracyjny posła Eugeniusza Czykwina. Nakazał to

sąd apelacyjny, uwzględniając apelację pionu lustracyjnego Instytutu Pamięci Narodowej, który chciał uchylenia wyroku, stwierdzającego iż parlamentarzysta złożył oświadczenie lustracyjne zgodnie z prawdą. Według IPN skłamał, gdyż w archiwach byłych służb bezpieczeństwa w latach 80. figuruje jako ich tajny współpracownik, pod dwoma pseudonimami. Czykwin konsekwentnie zaprzecza współpracy, zapewniając że nigdy nie wyraził na nią zgody i nie miał świadomości, że przypisano mu te pseudonimy. Na styczniowej rozprawie sąd przesłuchał dwóch świadków – byłych funkcjonariuszy SB w latach 80. Jeden z nich Aleksander K., który był oficerem prowadzącym Czykwina, ponownie oświadczył, że nigdy nie udało się uzyskać od niego informacji operacyjnych szczególnego znaczenia i nigdy nie widział żadnego podpisanego przez niego dokumentu, w tym deklaracji o współpracy z SB. Proces odroczono do 19 marca.

3 lutego w Gminnym Ośrodku Kultury w Krynkach działające w tej miejscowości stowarzyszenie Terra Incognita zorganizowało „Miasajedny wieczar”. Słowo „Miasajed” (w tutejszej gwarze – „Misajed”) oznaczało dawniej okres karnawału od *Kreszczenija* do początku postu. Z inicjatywy organizatorów – głównie Joanny Czaban i Heleny Puchalskiej z duetu „Zaranica” – podczas imprezy przypomniane zostały dawne zwyczaje i tradycje z okolicznych wsi, dotyczące tego zimowego okresu. Ze sceny opowiadały o tym sędziwe panie Maria Kułakowska rodem z Kruszynian i Luba Naumowicz z Ozieran. W trakcie wieczoru odbyła się także prezentacja nagranej przez duet „Zaranica” płyty „Nadzieja – muzyczny folklor wsi Pierożki”. Utwory razem z zespołem ze sceny, tak jak na płycie, śpiewała tytułowa Nadzieja Oleksza.

Z inicjatywy posła PO Roberta Tyszkiewicza Podlaskie Kuratorium Oświaty i Urząd Marszałkowski w Białymstoku ogłosiły konkurs „Podlaska mozaika. W poszukiwaniu wspólnoty pogranicza”. Jest on skierowany do uczniów i ma promować wielokulturowość regionu oraz uczyć tolerancji. Na konkurs można nadsyłać prace mówiące o „pozytywnych aspektach wielokulturowego współistnienia i różnorodności”. Mogą to być filmy, wideoklipy, spektakle, fotoreportaże, projekty przestrzenne, plastyczne oraz utwory pisemne, jak opowiadanie, wywiad, reportaż czy wiersz. Przed wysłaniem muszą być one zaprezentowane w środowisku lokalnym, np. w szkole lub na terenie miasta.


iSokolka.eu

„Мі(а)саедны” вечар у Крынках. Злева: Надзея Алекша, Іаанна Чабан і Галена Пухальская

99,5 tys. zł przeznaczyło Miasto Białystok na realizację działań literackich, w tym projektów wydawniczych i przedsięwzięć promujących literaturę przez cały 2012 r. Wśród finansowanych wydawnictw znalazły się m.in. „Traktat o współczesności ironią podszyty wg Ignacego Karpowicza”, *akatyst* do św. Męczennika Gabriela w 20. rocznicę przeniesienia relikwii do Białegostoku, przygotowany przez parafię prawosławną św. Mikołaja Cudotwórcy i książka kucharska z tradycyjnymi potrawami tatarskimi, wydawana przez Muzułmański Związek Religijny RP

3 lutego Sąd Okręgowy w Białymstoku oddalił pozew o ochronę dóbr osobistych organizatora Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej „Hajnówka”, przeciwko organizatorom Międzynarodowego Festiwalu Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej. Spór sądowy dotyczył tego, że Stowarzyszenie Miłośnicy Muzyki Cerkiewnej zachowali w numeracji ciągłość festiwalu i powołują się na jego dorobek, z czym nie chce się pogodzić Fundacja „Muzyka Cerkiewna”, która rości sobie prawo do festiwalowej tradycji. W 2011 r. oba festiwale świętowały trzydziestolecie istnienia.

10 lutego Stowarzyszenie na Rzecz Dzieci i Młodzieży Uczących się Języka Białoruskiego „AB-BA” w ramach swego klubu dyskusyjnego zorganizowało spotkanie „Пагаворым пра лёсы беларусаў Падляшша”. Odbyło się ono tradycyjnie w szkole podstawowej nr 4 w Białymstoku. O losach podlaskich Białorusinów opowiadał prof. Eugeniusz Mironowicz. Został pokazany, znany już na Białostocczyźnie, spektakl „Ой даўно, даўно” oraz odbyła się prezentacja powstałej na jego kanwie książki pod tym samym tytułem. *Czyt. na str. 53*



Фота Міры Лукшы

Дырэктар Дому культуры ў Гарадку Юры Хмялеўскі, Сцяпан Копа і Ян Карповіч пачас прэзентацыі зборніка мясцовых песень

Зберагчы ад забыцця

17 лютага ў Гмінным цэнтры Культуры ў Гарадку адбылася ўрачыстая прамоцыя кнігі „Беларускія песні Гарадоцкай зямлі”. Яе складальнікм з’яўляецца Сцяпан Копа – вядомы на Беласточчыне музіколаг і калекцыянер народных песень з рэгіёну (гэта ўжо яго восьмы такі том). Зборнік выйшаў у канцы 2011 г. у серыі Гарадоцкай выдавецкай Афіцыны пры Гмінным цэнтры культуры ў Гарадку, дзякуючы датацыі Міністра ўнутраных спраў і адміністрацыі.

У час прэзентацыі кніжкі, з удзелам яе аўтара, выступалі таксама гарадоцкія калектывы. Старэйшы з іх – „Расспяваны Гарадок” Сцяпан Копа вёў бесперапынна 35 гадоў (да 2002 г.). Тады, ездзячы па навакольных вёсках, і запісаў ён на магнітафоннай стужцы большасць песень апублікаваных у зорніку. Гэта вельмі важны гістарычны дакумент, дзякуючы якому ад забыцця ўратаваны вялікі скарб народнай музычнай культуры гэтай тэрыторыі. Адначасова гэта і каштоўная крыніца рэпертуару для дзейнічаючых у гміне калектываў, як і звычайных жыхароў, вядомых любоўю да „свойскіх” песень.

У планах Гміннага цэнтра Культуры ў Гарадку ёсць, каб усе песні са зборніка запісаць у фармаце аўдыё і паставіць іх у інтэрнэт. А Сцяпан Копа працуе ўжо над чарговым зборнікам – на гэты раз камплектуе песні з Сакольшчыны. Выдаўцом будзе крынскі Фонд Villa Sokrates, якому прызнана ўжо на гэта дзяржаўная датацыя.

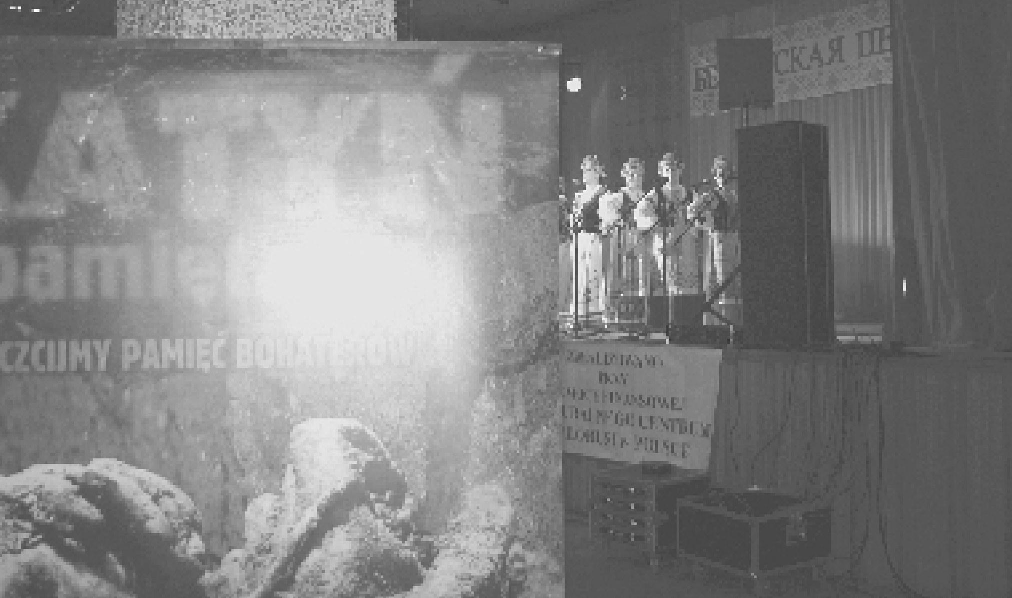
Ukazała się książka „Marylka”, wydana przez Stowarzyszenie na rzecz Dzieci i Młodzieży Uczących się Języka Białoruskiego „AB-BA”. Publikacja poświęcona jest Marii Bazyluk-Sośniuk, „Marylce”, zmarłej w 1996 r. w wieku 37 lat białoruskiej poetce, intelektualistce, działaczce społecznej, nauczycielce z Bielska Podlaskiego, osobie o wielkim autorytecie w pokoleniu młodych Białorusinów okresu rewolucji lat 80. i 90. ubiegłego wieku. Projekt graficzny książki wykonali Leon Tarasewicz i Jerzy Osiennik, redakcją zajął się Mikołaj Wawrzeniuk. Z tej okazji 18 lutego w Muzeum w Bielsku Podlaskim odbyło się spotkanie promocyjne wydawnictwa, połączone z koncertem. Wcześniej w cerkwi św. Archanioła Michała w Bielsku Podlaskim odbyło się nabożeństwo żałobne – panichida w intencji śp. Marii, któremu przewodniczył o. Leoncjusz Tofiluk.

19 lutego w Białymstoku odbyły się centralne eliminacje XIX Ogólnopolskiego Festiwalu „Piosenka Białoruska 2012”. Tydzień później laureaci wystąpili na koncercie galowym w Teatrze Dramatycznym im. Aleksandra Węgierki. Imprezę od wielu lat organizuje Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. *Fotoreportaż na str. 27-30*

W dniach 22-23 lutego obradowała w Białymstoku Komisja Wspólna Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Pierwszy dzień pracy poświęcono niedawnemu spisowi powszechnemu. Z tego powodu do Białegostoku przybyła Lucyna Nowak, wicedyrektor departamentu badań demograficznych Głównego Urzędu Statystycznego. Przedstawiciele organizacji mniejszości narodowych na Podlasiu, w tym białoruskiej, zgłosili szereg uwag co do rzetelności spisu w odniesieniu do tychże mniejszości, o czym głośno informowały białoruskie media działające w Polsce. Ogłoszenie wyników spisu zapowiedziano na 23 marca. Tematem drugiego dnia obrad był m.in. raport ekspertów Rady Europy na temat Karty Języków. *Czyt. na str. 17*

W dniach 23 – 25 lutego odbyła się uroczysta konferencja otwierająca projekt „Rozwój współpracy w celu poprawy bezpieczeństwa zdrowotnego mieszkańców polsko – białoruskiego obszaru pogranicza”. Przedsięwzięcie realizowane będzie przez Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej Wojewódzki Szpital Zespolony im. Jędrzeja Śniadeckiego w Białymstoku wspólnie z Grodzieńskim Obwodowym Szpitalem Klinicznym. Wartość całego projektu to 1 462 943, 52 euro, w tym dofinansowanie z funduszy UE 1 316 649,17 euro. Pieniądze pochodzą ze środków Programu Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina.

Firma Pronar, jeden z największych na Podlasiu i w kraju producentów nowoczesnych maszyn rolniczych i komunalnych, zapowiedziała stworzenie w 2012 r. około tysiąca nowych miejsc pracy. W Siemiatyczach otwierany jest właśnie nowy zakład,



Фота Юркі Хмялеўскага

У Гарнізонным клубе ў Беластоку, дзе прайшоў цэнтральны агляд XIX-га Фестывалю „Беларуская песня-2012”, вісела маштабная выстаўка ў памяць ахвяр Катыня

gdzie początkowo znajdzie zatrudnienie około 200 osób, a docelowo ma pracować 800. Szczególnie potrzebni są wysoko wykwalifikowani programiści i operatorzy obrabiarek sterowanych numerycznie, a także specjaliści z zakresu technologii spawalnictwa i elektroniki. Pronar poszukuje pracowników z odpowiednimi kwalifikacjami – inżynierów, konstruktorów, technologów (specjalność obróbka plastyczna i obróbka skrawaniem), ślusarzy, lakierników, spawaczy, kontrolerów jakości, tokarzy, tokarzy narzędziowych, operatorów CNC, frezerów narzędziowych, frezerów-operatorów CNC, spawaczy z uprawnieniami gazowymi. Pronar ma już swoje zakłady w kilku miejscowościach województwa podlaskiego – Narwi, Narewce i Strabli, zatrudnia obecnie ponad 1700 osób.

W kraju. 24 stycznia w Pałacu Prezydenckim w Warszawie odbyło się pierwsze w powojennej historii Polski spotkanie noworoczne Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego z przedstawicielami mniejszości narodowych i etnicznych oraz posługujących się językiem regionalnym zamieszkujących Polskę, wchodzących w skład Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Naszą mniejszość reprezentowali przewodniczący Związku Białoruskiego w RP Eugeniusz Wappa, przewodniczący BTSK Jan Syczewski i szefowa AB-BY Barbara Piekarska.

25 stycznia minister Michał Boni, szef resortu Administracji i Cyfryzacji, ogłosił otwarty konkurs na organizację festiwalu skierowanego do białoruskiej mniejszości, przeznaczając na ten cel 90 tys. zł. Stało się tak w następstwie wcześniejszej decyzji o nieprzyznaniu dotacji na Basowiszcza 2012 dla Białoruskiego Zrzeszenia Studentów, które chciało na ten cel 150 tys. zł. Do czasu rozstrzygnięcia konkursu losy legendarnego białoruskiego festiwalu wciąż pozostają niepewne.

36 chórów i zespołów z Białorusi, Polski i Ukrainy zaprezentowało się w tym roku na XVII Międzynarodowym Festiwalu Kolęd Wschodniosłowiańskich, który w dniach 27-29 stycznia odbył się w Lublinie i Terespolu. MFKW łączy tradycję z nowoczesnością, wszechstronnie prezentuje bogactwo trendów wschodniosłowiańskiej tradycji kolędniczej. Tak więc obok tradycyjnych chórów parafialnych zaprezentowany znany białoruski projekt z Podlasia wykonaniu grupy Ilo&friends i białoruskiego zespołu Razśpiawany Haradok z Gródka. Koncertom towarzyszyła wystawa fotografii „Kolory prawosławia. Polska”, którą honorowym patronatem objął prezydent Bronisław Komorowski. Organizatorami XVII MFKW byli Prawosławna Diecezja Lubelsko-Chełmska, Fundacja Dialog Narodów, Miejski Ośrodek Kultury w Terespolu, Nadbużańskie Centrum Kultury Prawosławnej w Terespolu. Impreza odbyła się przy wsparciu finansowym Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, sponsorów oraz dzięki środkom własnym organizatorów.

Znamy pierwsze rozstrzygnięcia konkursowe w ramach tzw. programów ministerialnych ministerstwa kultury i dziedzictwa narodowego. Wśród podlaskich beneficjentów znaleźli się m.in. prawosławny monastyr w Supraślu (790 tys. zł), fundacja Muzyka Cerkiewna (149 tys. zł na



ab-ba-com.pl

Przedstawiciele mniejszości na pierwszym w powojennej historii spotkaniu noworocznym z Prezydentem RP

festiwal w Białymstoku), Stowarzyszenie Miłośnicy Muzyki Cerkiewnej (150 tys. zł na organizację Hajnowskich Dni Muzyki Cerkiewnej), Stowarzyszenie Kulturalne Pocztówka (103 tys. zł na międzynarodowy festiwal teatralny Wertep). Ministerialne wsparcie uzyskały ponadto Podlaska Oktawa Kultur (77 tys. zł), festiwal „Z wiejskiego podwórza" w Czeremsze (50,5 tys. zł) i Muzyczne Dialogi nad Bugiem w Mielniku (40 tys. zł).

TV Biełsat otrzyma wsparcie od rządu norweskiego. Złożony przez Fundację Wolność i Demokracja wniosek rząd Norwegii rozpatrzył pozytywnie i przyznał dotację w wysokości 4 mln koron norweskich, czyli około 2 mln zł. Większość środków zostanie wykorzystana na produkcję programów telewizyjnych. Telewizja Biełsat powstała na mocy porozumienia podpisanego przez polskie MSZ i Telewizję Polską w 2007 r.

1 lutego zmarła Wisława Szymborska – poetka, eseistka, laureatka literackiej Nagrody Nobla w 1996r. Miała 89 lat.

19 lutego profesor Władysław Bartoszewski ukończył 90 lat. Urodził się w Warszawie. Podczas wojny był więźniem Auschwitz, żołnierzem Armii Krajowej, działaczem Polskiego Państwa Podziemnego, uczestnikiem powstania warszawskiego. Dwukrotnie pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych RP, był senatorem IV kadencji, sekretarzem stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w rządzie Donalda Tuska. Profesor Bartoszewski jest kawalerem Orderu Orła Białego – najwyższego polskiego odznaczenia.

W Republice Białoruś.

Sześć książek znalazło się wśród finalistów nagrody im. Jerzego Giedroycia za najlepszą książkę prozatorską w języku białoruskim w 2011 r., która zostanie w tym roku przyznana po raz pierwszy. Listę nominowanych ogłoszono 7 lutego w Mińsku. Nagrodę, której patron urodził się w Mińsku, ustanowiły ambasada RP w Białorusi oraz Instytut Polski w Mińsku, a także Białoruski PEN-Club i Związek Pisarzy Białoruskich. Główna idea nagrody to promowanie języka białoruskiego. Zwycięzca, który otrzyma czek na 10 tys. euro, zostanie ogłoszony 3 marca, w Międzynarodowym Dniu Pisarza.

Mimo poważnego kryzysu finansów państwa, prezydent Łukaszenka zapowiedział wzrost dochodów ludności w ciągu roku do poziomu sprzed kryzysu gospodarczego. Średnia pensja w Białorusi wyniosła w grudniu 2011 r. 2,87 mln rubli, czyli równowartość 340 dol. To o ponad 200 dol. mniej niż rok wcześniej. Prezydent przypomniał ponadto, że rząd postawił przed sobą zadanie zmniejszenia inflacji do 19 proc. w 2012 r. Jak wynika z najnowszego sondażu niezależnego białoruskiego ośrodka NISEPI, 81,5 proc. Białorusinów uważa, że gospodarka ich kraju jest w kryzysie. 59,8 proc. ankietowanych oceniło też, że ich sytuacja materialna w ciągu ostatnich trzech miesięcy pogorszyła się. Jednocześnie większość badanych (53,7 proc.) odpowiedzialnością za kryzys obarcza Łukaszenkę.

Do ideologicznej czujności nawoływał prezydent Łukaszenka podczas ceremonii wręczenia pracownikom naukowym i pedagogicznym dyplomów doktorskich i profesorskich, która odbyła się 7 lutego. Białoruski przywódca powiedział, iż nie jest zadowolony z pracy białoruskich humanistów na polu tworzenia, jak to określił, „efektywnych metod przeciwdziałania technologiom politycznym oponentów". Niebezpieczeństwo jego zdaniem czai się głównie na Zachodzie. – Humanistyka nie radzi sobie z zadaniem poważnego, naukowego wsparcia ideologii i pracy ze społeczeństwem. Nasi oponenci, przede wszystkim na Zachodzie, wykorzystują wszystkie, coraz bardziej wyrafinowane, technologie polityczne, a uczeni nie są wstanie zaproponować efektywnych metod przeciwdziałania im – ostrzegał „erudyta" prezydent Łukaszenka.

Białoruska telewizja wyemitowała półgodzinny film „Lekcje polskiego", w którym odpowiedzialnością za 19 grudnia 2010 r. – największe manifestacje w Mińsku po wyborach prezydenckich – obarczono polskie władze.

IV Конкурс „Пазнай Беларусь"

Культурны цэнтр Беларусі пры Пасольстве Рэспублікі Беларусь у Польшчы аб'явіў у чарговы раз конкурс для моладзі з Польшчы, зацікаўленай гісторыяй і культурай Беларусі, яе сучасным жыццём, актыўным творчым асобам.

Конкурс праводзіцца па намінацыях:
– лепшы малюнак, пластычная праца пра Беларусь (фармат А4 і А3),
– фотаздымак аб Беларусі (памер здымка 8x24 см і вышэй),
– літаратурна-паэтычны твор (апавяданні, вершы, замалёўкі і г.д.),
– сачыненне „Беларусь і беларускасць у гісторыі маёй сям'і".

Намінацыі конкурсу маюць чатыры ўзроставыя катэгорыі: ад 5 да 7 гадоў, ад 8 да 20 гадоў, ад 13 да 15 гадоў і ад 16 да 19 гадоў.

Падвядзенне вынікаў конкурсу адбудзецца ў траўні з уручэннем узнагарод на адмысловым мерапрыемстве ў Беластоку. Пераможцы конкурсу атрымаюць каштоўныя прызы.

Прыняцце да разгляду матэрыялаў – да 31 сакавіка 2012 г. Конкурсныя работы можна дасылаць на адрас: вул. Варшаўская, 11,15-062 Беласток.

Ma o tym rzekomo świadczyć tajna depesza ujawniona przez Wikileaks, nakazująca wypłacenie byłemu kandydatowi na prezydenta Uładzimirowi Niaklajeuowi 80 tys. euro z funduszy ambasady RP „na przygotowanie i przeprowadzenie akcji protestu 19 grudnia 2010”. Pokazano też i inne materiały, mające skompromitować Polskę w oczach Białorusinów i usprawiedliwiające represje reżimu Łukaszenki.

12 lutego prezydent Łukaszenka zatwierdził porozumienie z Rosją o wspólnej ochronie zewnętrznej granicy powietrznej Związku Białorusi i Rosji (ZBiR) oraz utworzeniu wspólnego systemu obrony przeciwlotniczej. Zgodnie z porozumieniem zawartym 3 lutego, wspólny system obrony przeciwlotniczej będzie zaopatrywany na podstawie tzw. wspólnej polityki sprzętowej. W jej ramach Białoruś zamówiła u Rosji nowe systemy S-400 Triumf. Prezydent Białorusi zwrócił się też do prezydenta Rosji Dmitrija Miedwiediewa o dodatkowe środki dla białoruskich sił zbrojnych.

Od 15 lutego zniesiono ograniczenia w wywozie części towarów przez osoby fizyczne poza granice Unii Celnej Białorusi, Rosji i Kazachstanu. Od 11 czerwca 2011 r. obowiązywał zakaz wywozu niektórych towarów, np. kaszy, makaronów i sprzętu gospodarstwa domowego (płyt gazowych i elektrycznych, lodówek i zamrażarek), syntetycznych środków czyszczących oraz cementu. Przy wywozie wielu innych artykułów – cukru, mąki, wołowiny, wieprzowiny, alkoholu czy papierosów – w ilości przekraczającej ustalony limit należało natomiast płacić cło. Wszystkie te ograniczenia zostały cofnięte. Nadal obowiązują jednak ograniczenia w wywozie paliwa. Benzynę i olej napędowy można obecnie wywozić w samochodzie osobowym nie częściej niż raz na 8 dni.



Гарадзенская турма – былы езуіцкі кляштар з калегіюмам, быў прызнаны найлепшым у краіне. Сярод паказчыкаў улічваліся такія, як выхаваўчая праца, умовы ўтрыманьня. Конкурс быў праведзены Дэпартамэнтам выкананьня пакараньняў МУС Беларусі.

svaboda.org

16 lutego białoruska milicja rozbiła opozycyjne spotkanie Europejskiej Białorusi, odbywające się w jednym z mieszkań wykorzystywanych przez organizację. Najpierw kilku mężczyzn z nieoznakowywanego samochodu napadło na ulicy na trójkę aktywistów, których powalono na ziemię i pobito. Następnie napastnicy wtargnęli do mieszkania, w którym znajdowało się kolejnych sześciu uczestników spotkania. Oni również biciem zostali zmuszeni do ustawienia się pod ścianą. Funkcjonariusze nie przedstawili żadnego nakazu przeszukania, zabrali zaś ulotki i transparenty agitujące za kandydaturą szefa organizacji Andreja Sannikowa. Wszyscy uczestnicy spotkania zostali zatrzymani i przewiezieni na posterunek. Po kilku godzinach zwolniono ich bez postawienia zarzutów i złożenia raportu w sprawie przeszukania. Wcześniej, 9 lutego, milicja siłą wdarła się do mieszkania, w którym odbywało się spotkanie dyskusyjnego Klubu Litewskiego. W trakcie najścia potłuczono szyby w oknach.

Opozycja próbuje tworzyć strategię na wrześniowe wybory parlamentarne. Swoje plany przedstawiła m.in. Zjednoczona Partia Obywatelska. Jej kandydaci podczas kampanii agitacyjnej będą informować wyborców, że zgłoszą rezygnację z udziału w wyborach od razu na początku głosowania przedterminowego, ponieważ w Białorusi nie ma sprawiedliwych wyborów. – Dzisiejsze wybory to kłamstwo – mówią działacze tej partii. I dodają: – Nie chcemy w tym uczestniczyć. I właśnie dlatego mówimy, że naszych nazwisk nie będzie na listach wyborczych. Wśród opozycyjnych partii i ruchów na razie nie ma

wspólnej strategii odnośnie udziału lub bojkotu wyborów.

Prezydent Łukaszenka tradycyjnie już ganił Europę Zachodnią za sankcje wobec Białorusi. Tym razem, przyjmując 20 lutego listy uwierzytelniające od ośmiu ambasadorów, oświadczył, że w razie konieczności Białoruś może ostro odpowiedzieć na sankcje Unii Europejskiej. Białoruski przywódca miał powiedzieć m.in. tak: – Budujemy terminale na granicy, przepuszczamy wasze ładunki w tę i z powrotem, zapewniamy im bezpieczeństwo. Przez te wszystkie lata, od kiedy jestem prezydentem, nie było ani jednej skargi. Nie rozumiem, czego jeszcze potrzeba Europejczykom? Niestabilnej Białorusi? Przecież nie. Nie podoba się wam Łukaszenka i kurs, który obrał? Ale my od niego nie odstąpimy, dopóki jestem wybierany na prezydenta. Podkreślił też, że jego kraj ma wielu przyjaciół i współpraca z Rosją, Chinami, Indiami i Azją Środkową w zupełności mu wystarczy. – Nie róbcie Białorusi świństw. Przecież na to nie zasłużyliśmy" – mówił Łukaszenka.

21 lutego w Witebsku rozpoczął się proces opozycjonisty Siarhieja Kawalenki, który od tygodni prowadzi w więzieniu głodówkę. Zatrzymano go w grudniu 2011 r. za rzekome naruszenie warunków odbywania kary, zasądzonej w maju 2010 r. Kawalenka w 2010 r. został skazany na trzy lata tzw. chemii, która polega na zesłaniu i pracach poprawczych (skazany nie może opuszczać miejscowości, do której został skierowany, musi w niej pracować i nocować w wyznaczonym miejscu). Kawalenkę sąd uznał wówczas za winnego naruszenia porządku publicznego i stawiania oporu siłom porządkowym. Powodem było wywieszenie przez niego zakazanej biało-czerwono-białej historycznej flagi białoruskiej na głównej choince Witebska w prawosławne Boże Narodzenie.

190 spółek akcyjnych wystawi w tym roku na sprzedaż Białoruś – wynika z planu przedstawionego prezydentowi. Wśród nich znalazły się prawdopodobnie spółki będące właścicielami rurociągów naftowych. Poprzednich planów prywatyzacyjnych nigdy nie wykonano, bo na aukcje wystawiano głównie przedsiębiorstwa małe i nieefektywne, które nie mogły zainteresować potencjalnych nabywców. Zdaniem ekspertów, prywatyzacyjne problemy Białorusi biorą się również z planów nomenklatury urzędniczej, zmierzających do przejęcia przez nich po korzystnej cenie dochodowych przedsiębiorstw. W tym roku Białoruś musi dokonać prywatyzacji na sumę 2,5 mld dol. Jest to jeden z warunków otrzymania kredytu w wysokości 3 mld. dol. od funduszu stabilizacyjnego Euroazjatyckiej Strefy Ekonomicznej.

Na ulicach Mińska trwała akcja popularyzacji języka białoruskiego pod hasłem „Smak białoruskiej mowy". W najważniejszych miejscach stolicy rozwieszono plakaty przedstawiające owoce leśne – poziomki, jeżyny czy żurawiny. Pod obrazkami umieszczono niewielkim drukiem ich nazwę po rosyjsku oraz czerwonymi, stylizowanymi literami nazwę białoruską. Plakaty, zaprojektowane i wykonane przez agencję reklamową, firmował Instytut Języka i Literatury Białoruskiej Narodowej Akademii Nauk. Prezes Stowarzyszenia Języka Białoruskiego Aleh Trusau uważa, że ta akcja już przyniosła pozytywne skutki – poprzez samo swoje przesłanie. Ale w ciągu dziesięciu lat, które minęły między dwoma ostatnimi spisami powszechnymi – w 1999 i 2009 r. – odsetek osób, które mówią po białorusku w domu, spadł w Białorusi z 37 do 23 proc. Podczas ostatniego spisu język



svaboda.org

Напярэдадні судовага працэсу Сяргея Каваленкі сябры Віцебскага маладога фронту ў сваім горадзе вывесілі бел-чырвона-белы сьцяг.

białoruski jako ojczysty wskazało 53 proc. mieszkańców Białorusi – o 20 proc. mniej niż podczas poprzedniego. Państwowa agencja Biełta poinformowała zaś iż, w roku szkolnym 2011/12 do białoruskojęzycznych przedszkoli chodziło 12 proc.dzieci, do białoruskojęzycznych średnich szkół ogólnokształcących 18 proc. uczniów, a na studia po białorusku 0,9 proc. studentów. Akcja plakatowa ożywiła w Białorusi dyskusję na temat języka ojczystego i roli państwa w jego wspieraniu. 21 lutego przypadał Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego.

Były prezydent Kirgistanu Kurmanbek Bakijew, który został zmuszony do ustąpienia z urzędu na skutek rewolty w 2010 r., kiedy to wydał rozkaz strzelania do tłumu demonstrantów, otrzymał białoruskie obywatelstwo – poinformował białoruski portal internetowy tut.by. Bakijew od ponad dwóch lat przebywa w Białorusi – otrzymał tu azyl polityczny.

Anonimowy darczyńca w koszu na ofiary „Na Cerkiew" w jednym ze sklepów w Brześciu zostawił… kilogramową sztabkę złota wraz z certyfikatem autentyczności. Wartość kruszcu to ok. 50 tys. dolarów. Według relacji świadków, ofiarodawcą był mężczyzna w średnim wieku. Wcześniej próbował on przekazać złoto stróżowi jednej z cerkwi, ale ten odmówił przyjęcia daru.

Na świecie. Jak poinformowało niemieckie MSZ, 8 lutego Białoruś nie wpuściła na swoje terytorium pełnomocnika rządu Niemiec ds. praw człowieka Markusa Loeninga. W czasie trzydniowej wizyty Loening miał spotkać się w Mińsku z wieloma dysydentami. Zamierzał też odwiedzić obrońcę praw człowieka, który w listopadzie ubiegłego roku został skazany na cztery i pół roku więzienia, oraz przekazać pismo szefa niemieckiej dyplomacji Guido Westerwellego do prezydenta Białorusi Aleksandra Łukaszenki.

Polacy na Litwie czują ściślejszą więź z państwem litewskim niż z polskim, wynika z opublikowanych właśnie wyników sondażu litewskiego Centrum Badań Socjologicznych, przeprowadzonego w latach 2009-2010 na grupie 821 osób narodowości polskiej mieszkających na Litwie. 83 proc. uczestników sondażu odpowiedziało, że Litwa jest dla nich krajem bliskim, zaś 44 proc. respondentów podkreśliło bliskość z Polską. Większość (55 proc.) litewskich Polaków twierdzi, że nie rozważa możliwości emigracji, nawet w przypadku stworzenia do tego idealnych warunków. 66 proc. mieszkających na Litwie Polaków określa siebie jako litewscy Polacy, 21 proc. jako Polacy bez wyraźnego wskazania miejsca geograficznego, 6 proc. określa siebie jako Litwini pochodzenia polskiego, 1 proc. – jako Litwini. Powszechny spis ludności przeprowadzony na Litwie w 2011 r. wskazuje, że w kraju mieszka ponad 200 tys. Polaków, co stanowi 6,6 proc. jej ludności.

15 lutego obchodzono doroczne święto młodzieży prawosławnej, proklamowane w 1992 r. przez Syndesmos – największą na świecie federację prawosławnych bractw i szkół teologicznych. W Polsce do Syndesmosu należą Bractwo Młodzieży Prawosławnej oraz Wyższe Prawosławne Seminarium Duchowne w Warszawie. Z okazji święta cerkiewne organizacje młodzieżowe organizują cykle imprez i spotkań, odbywają się okolicznościowe nabożeństwa. Młodzież nie tylko modli się, dyskutuje na ważne dla nich tematy, ale także wypoczywa i wspólnie się bawi. Dzień ten przypada w święto Spotkania Pańskiego.

16 lutego Parlament Europejski w specjalnej rezolucji potępił zasądzanie i wykonywanie kary śmierci w Białorusi (w związku z niedawnymi wyrokami na domniemanych sprawców zamachów terrorystycznych). Wezwał też do natychmiastowego ułaskawienia obu mężczyzn i wprowadzenia moratorium na wykonywanie kary śmierci. W tym samym dokumencie PE przypomniał też, że bez postępu demokracji w Białorusi nie będzie postępu w dialogu UE z rządem w Mińsku. Ministerstwo Spraw Zagranicznych Białorusi już następnego dnia oświadczyło, że Parlament Europejski, wydając swoją rezolucję, „stanął po stronie terrorystów". Białoruś jest jedynym krajem w Europie, gdzie wykonuje się karę śmierci.


zvyazda.minsk.by

Святкаванне „Масленіцы" ў вёсцы Закальное Любанскага раёна

Nie wyprzedzajmy faktów

Lutowe posiedzenie Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych zwołano w Białymstoku z uwagi na ubiegłoroczne incydenty na tle rasistowskim w województwie podlaskim. Latem wystąpiła cała seria takich niepokojących wydarzeń. Na pomniku w Jedwabnem, upamiętniającym mord Żydów w 1941 r. pojawiły się rasistowskie hasła. W gminie Puńsk na Suwalszczyźnie zamalowano litewskie nazwy miejscowości na 28 tablicach. Antysemickie napisy pojawiły się też na synagodze w Orli oraz w pobliżu synagogi w Krynkach. Była jeszcze próba podpalenia budynku Centrum Kultury Muzułmańskiej w Białymstoku.

Dlatego na obradach komisji obecny był zastępca komendanta podlaskiej policji wraz z członkami zespołu śledczego, powołanego w celu wykrycia sprawców tych przestępstw. Funkcjonariusze nie zaspokoili jednak ciekawości członków komisji oraz licznie zebranych w sali urzędu wojewódzkiego przedstawicieli mniejszości oraz dziennikarzy. Śledztwo bowiem wciąż trwa. Wykryci zostali tylko sprawcy z Krynek. Pięciu podejrzanym przedstawiono zarzuty i niebawem prokuratura okręgowa skieruje sprawę do sądu. To przestępstwo zakwalifikowano jednak jako czyn chuligański, a nie na tle nienawiści. Funkcjonariusze, dopytywani dlaczego – mimo zaangażowania się Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego – śledztwo to trwa tak długo, odpowiadali, że brakuje im wsparcia ze strony społeczeństwa. Mieszkańcy, którzy mogli widzieć sprawców, boją się zeznawać.

Delegacja z komendy wojewódzkiej policji przygotowała za to obszerną prezentację o przeciwdziałaniu ksenofobii, skierowanej przeciwko mniejszościom narodowym i etnicznym. Funkcjonariusze przekonywali, iż podlaska policja ten problem dostrzegła dużo wcześniej. Za zwalczanie przestępczości z nienawiści intensywnie wzięto się od 2003 r. Skoncentrowano się na działaniach edukacyjnych, organizując szereg spotkań z młodzieżą podlaskich szkół. – Bo ksenofobia wynika przede wszystkim z niewiedzy – przekonywał zastępca komendanta. – I tak naprawdę jako społeczeństwo nie jesteśmy tolerancyjni. Dla większej wiarygodności swych słów podkreślił, iż jest synem repatriantów z Podola i zna specyfikę pogranicza, choć do Białegostoku przyjechał ledwie trzy lata temu.

W podobnym duchu wypowiadał się przedstawiciel zespołu śledczego. – Doskonale was rozumiem – mówił do delegatów mniejszości – bo sam siedem lat byłem w Niemczech. Byłem tam obcy, sam. Wy jesteście u siebie. To, że obywatele Polski w swoim kraju czują się źle, jest bardzo niepokojące. Tę sprawę, choć to praca niezwykle żmudna, traktujemy priorytetowo. Zrobimy wszystko, aby jak najszybciej wykryć sprawców i ich napiętnować.

Zastępca komendanta, tłumacząc się z opieszałości śledztwa, powiedział, że w tej sprawie „trzeba nie tylko zadawać pytania, ale i starać się pomóc na nie odpowiedzieć”. Była to aluzja do trudności z pozyskiwaniem istotnych dla tego śledztwa informacji od społeczeństwa.

Nie ta jednak sprawa wzbudziła najwięcej obaw i dyskusji wśród uczestników posiedzenia komisji.



Fot. Jerzy Chmielewski

Komisja Wspólna Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych jest organem opiniodawczo-doradczym premiera. Za stołem prezydialnym (od lewej): Włodzimierz Karpiński, sekretarz stanu w Ministerstwie Administracji i Cyfryzacji, minister Agnieszka Kozłowska-Rajewicz, pełnomocnik rządu ds. równego traktowania, wojewoda Maciej Żywno i jego pełnomocnik ds. mniejszości, Maciej Tefelski

Największy niepokój przedstawicieli mniejszości, nie tylko naszej, wywołały zaprezentowane zasady opracowywania wyników Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań 2011 w zakresie mniejszości narodowych i etnicznych oraz języka regionalnego. Okazuje się, iż GUS przy badaniu kwestii związanych z narodo-



Fot. Jerzy Chmielewski

Delegacja z komendy podlaskiej policji (w głębi) zapewniła, że przestępstwa na tle nienawiści traktuje priorytetowo i służby zrobią wszystko, aby sprawcy zostali jak najszybciej wykryci, ukarani i napiętnowani

wością będzie bazował przede wszystkim na raportach rachmistrzów spisowych. Ci zaś – z powodów oszczędności – dotarli ledwie co do piątego mieszkańca kraju. W przypadku stosunkowo niewielkich społeczności mniejszościowych może to być zbyt mała próba reprezentacyjna, co nie pozwoli opracować wiarygodnych danych o ich liczebności. Dodatkowo samospis intenetowy, do skorzystania z którego mniejszości tak gorąco zachęcano, prawie nie będzie brany pod uwagę. Obecna na posiedzeniu komisji wicedyrektor departamentu badań demograficznych GUS tłumaczyła to zbyt skromnym udziałem ludności w takiej formie spisu. Dane przekazane przez ludność internetowo będą traktowane wyłącznie uzupełniająco.

Przedstawiciele mniejszości panią wicedyrektor przepytywali przez kilka godzin. Nie dowiedzieli się jednak niczego, co by ich uspokoiło. A argumentów, podważających wiarygodność tak opracowanych wyników spisu, jest więcej. W przypadku naszej mniejszości zdarzyły się wykryte przypadki nierzetelnych rachmistrzów, którzy mimo zadeklarowania przez spisywane osoby narodowości białoruskiej, zapisali je jako narodowości polskiej. Znając specyfikę naszego regionu, gdzie ta kwestia – z powodu niewiedzy i uprzedzeń – wciąż w dużej części społeczeństwa budzi emocje, można być pewnym, iż takich przypadków było dużo więcej.

Obecni na posiedzeniu komisji przedstawiciele naszej społeczności, będącej największym skupiskiem mniejszości na Podlasiu, wypunktowali wciąż nie rozwiązane problemy polskich Białorusinów. Przewodniczący Związku Białoruskiego w RP Eugeniusz Wappa zaliczył do nich niesprawiedliwy podział okręgów wyborczych w województwie, rozdzielający zwarte skupiska naszej mniejszości oraz brak zadośćuczynienia rodzinom ofiar pomordowanych po II wojnie świtowej przez polskie podziemie zbrojne. Poruszył też sporne kwestie wokół objęcia parkiem narodowym całego obszaru Puszczy Białowieskiej oraz krzywdzące działania administracji w kwestii polityki rolnej, prowadzącej do rugowania autochtonicznej ludności białoruskiej z ich ojcowizny (w Haćkach, Rajsku i Chrabołach).

Przewodniczący BTSK Jan Syczewski skarżył się na trudny dialog z władzą odnośnie upamiętnienia prawosławnych ofiar II wojny światowej i okresu powojennego. Choć po kilkunastu latach zawirowań administracyjnych pomnik wreszcie stanął, tyle że nie w centrum Białegostoku jak planowano, ale na peryferiach – przy cerkwi Świętego Ducha na Antoniuku, to na wydanie publikacji ze spisem tysięcy nazwisk przyzwolenia (chęci dofinansowania z finansów publicznych) już nie ma.

Spotkania administracji rządowej z naszą mniejszością i innymi w ostatnich latach odbywają się systematycznie, co najmniej raz w roku. Choć niewiele one wnoszą do działań podejmowanych przez środowisko, to niewątpliwie należą do dobrego obyczaju politycznego. Na ile deklarowane zatroskanie władzy naszymi problemami jest szczere, może okazać się już niebawem, gdy zostaną ogłoszone wyniki owego spornego spisu powszechnego. Biorąc pod uwagę przyjętą metodologię, jak i postępujące procesy asymilacyjno-polonizacyjne, istnieje duże prawdopodobieństwo, iż spis wykaże gwałtowny w ciągu dziesięciu lat spadek naszej liczebności. Czy władza tym się przejmie? Ale nie wyprzedzajmy faktów.

Jerzy Chmielewski



Fot. Jerzy Chmielewski

Liderzy naszej mniejszości, Eugeniusz Wappa i Jan Syczewski, przedstawili cały wachlarz problemów, z którymi Białorusini na Podlasiu borykają się od lat. Powtórzyli to, co nieustannie mówią na spotkaniach z wojewodą, a w odpowiedzi administracja twierdzi, że mimo dobrych intencji jest w tej problematyce bezradna

Z Puszczy do Kuropat

Wiktor Kabac mówi o sobie, że jest malarzem Puszczy Białowieskiej. Należy do Związku Polskich Artystów Plastyków, uprawia malarstwo – pastele i olej oraz własną technikę mieszaną, grafikę i rzeźbę w drewnie. Urodzony we wsi Minkówka, związany z regionem Puszczy Białowieskiej od dziecka, mieszka w Hajnówce.

Być Białorusinem. Kiedy spotkaliśmy się z Wiktorem Kabacem w jego pracowni, po obejrzeniu wystawy „Kuropaty”, zapytałem, co w jego przypadku oznacza bycie świadomym Białorusinem. W odpowiedzi artysta powiedział, że o tym jak układają się nam relacje z innymi decyduje to, jak sami odnosimy się do ludzi, wśród których mieszkamy. *Jeżeli mieszka się z sąsiadami, to nie wybiera się akceptacji jednego tylko sposobu życia, jednej religii, jednej narodowości, żeby budować podziały i granice. Człowiek, zachowując tożsamość, nie powinien patrzyć na każdego z osobna i osądzać go. Jeżeli będziemy ze sobą rozmawiać, opierając się na osądzaniu, że pan jest Polakiem a ja Białorusinem, to od razu ukazujemy różnicę między nami. Nie musi być od razu konflikt, ale płot już stoi. Mnie nigdy nie przyszło do głowy, żeby tak budować swoją tożsamość. Nie potrzebuję osądu, że ktoś jest „obcy”. Jeżeli na co dzień spotykam katolika, prawosławnego, baptystę, Białorusina, Polaka, Ukraińca, czy turystów z różnych stron i krajów, to jestem szczęśliwy. Myślę, że Białorusini mieszkający tutaj są bardzo szczęśliwym narodem, bo przyszło nam żyć w terenie tak zróżnicowanym przyrodniczo i tak zróżnicowanym narodowościowo. Na studiach w Łodzi byłem jedynym Białorusinem i w akademiku Polacy prosili mnie, żebym z nimi porozmawiał swoją mową, chociaż nie mieli pojęcia o naszych stronach. Nigdy też nie doznałem tutaj żadnej krzywdy, pomijając rozgrywki polityczne, do których dochodziło wbrew miejscowym. Moja żona jest katoliczką, ale kiedy poszła na emeryturę, skończyła w Bielsku szkołę ikonograficzną. Kiedy malowałem dwadzieścia ikon do ikonostasu w cerkwi podziemnej na Antoniuku, pomagała mi żona i okazało się, że ma ogromne zdolności – została dyplomowanym ikonografem.* Być Białorusinem, to według artysty być człowiekiem szczęśliwym, chociaż często bardzo ciężko doświadczonym.

Z biednej białoruskiej wsi. Wiktor Kabac pochodzi z bardzo utalentowanej rodziny, jego brat jest architektem, stryjeczny brat pisarzem, a on sam malarzem. Urodził się praktycznie w Puszczy Białowieskiej, bo w wiosce, a właściwie w większym chutorze – Minkówce, leżącej w dawnej Puszczy Ladzkiej, wioseczce nazywanej też Biglukami, bo takie nazwisko ma większość jej mieszkańców. Były tam też dwie rodziny Kabaców. Z jednej z nich wywodzi się Wiktor Kabac. Jego ojciec, Jan, miał pięciu braci i siostrę. Byli Białorusinami i w tym języku mówiło się w domu. Mimo biedy, jeden z braci ojca ukończył szkołę kolejarską w Wołkowysku i tam się osiedlił, drugi, który należał do PPR i został rozstrzelany przez żołnierzy Łupaszki (w rodzinie nawet jego brat nie wiedział, czym się zajmował) ukończył wcześniej seminarium nauczycielskie w Świsłoczy, a reszta poszła *w prymy,* bo na trzech hektarach nie dało się żyć. Ojciec Wiktora przed wojną i po wojnie pracował jako robotnik w lesie, bo pola było bardzo mało (wspomniane trzy hektary i tylu też było synów do wyżywienia). Wiktor wspomina, że rodzinę utrzymywała przy życiu Puszcza, bo pola było mało, a zdarzało się, że połowę potrafiły zryć dziki, albo uprawy wytrasować jelenie, a w późniejszym okresie, kiedy do Puszczy wróciły żubry, też potrafiły narobić wielkich szkód. Mimo to Wiktor Puszczę kochał nie tylko za jej znaczenie gospodarcze, ale przede wszystkim za jej piękno i od dziecka czuł się z nią bardzo związany. W pierwszych latach po wojnie, kiedy było to jeszcze legalne, pasał w Puszczy krowy i konie. Dopiero po rozparcelowaniu majątku z Narewki pojawiły się pastwiska i to dało ludziom możliwość wypasania zwierząt na łąkach – wcześniej każdy zagon pola był zbyt cenny, żeby paść tam krowy.



Fot. Jerzy Chmielewski

Wiktor Kabac (na zdjęciu) dziesięć lat zmagał się z tematem Kuropat w poszukiwaniu wewnętrznego spokoju

Szkoła. W Bielsku Podlaskim ukończył liceum pedagogiczne z językiem białoruskim, a po nim dostał nakaz pracy w Sokółce. Pracował w szkole z dziećmi z rodzin katolickich, które jednak mówiły czystym językiem białoruskim. Wiktor wspomina, że nawet ksiądz w kościele – kiedy trzeba było „obstawić” mieszkańców, żeby nie wychodzili w niedzielę

w pole – zwracał się do nich w języku białoruskim. Kiedy nadszedł czas poboru do wojska, nasz bohater podjął decyzję uczenia się w trzyletnim studium rysunku i malarstwa w Łodzi, po czym kontynuował naukę malarstwa na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Z Torunia trafił do Czeremchy, ucząc o malarstwie Pabla Picassa nauczycieli plastyki z powiatów siemiatyckiego, bielskiego i hajnowskiego. Stamtąd była już krótka droga do Hajnówki, gdzie przez trzydzieści lat uczył plastyki w liceum.

Góry i Puszcza. Wiktor Kabac opowiada, że jego zainteresowania dotyczyły także gór. Z siedmioletnim synem (dzisiaj lekarzem) zdobyli najwyższy szczyt Tatr – Gerlach. Później obaj uprawiali taternictwo. W tamtych czasach Tatry znał lepiej od Puszczy Białowieskiej, chociaż nigdy ich nie malował. Malować zaczął Puszczę wkrótce po przyjeździe do Hajnówki. Dzisiaj malarz powiada, że przez całe życie maluje tylko jeden temat – Puszczę Białowieską. To daje mu szczęście, bo ten wyjątkowo piękny fragment przyrody przynosi nieskończone możliwości penetracji artystycznej. Kiedy rozmawiamy o osobistym związku malarza z Puszczą, powiada, że szybko przekonał się, że chodzi o uczucia. To miłość do lasu i do poszczególnych drzew jest inspiracją. Miłość do najdzikszych zakątków – *szkoda, że jest ich coraz mniej* – dodaje – jest warunkiem pracy twórczej. Porównuje swoją relację z Puszczą do wiary w Boga i modlitwy. Niezależnie od pory roku, pogody czy pory dnia w Puszczy dzieją się zjawiska przyciągające jak magnes. Wiktor Kabac wspomina, że jest to ta sama siła, która każe wspinać się na Kazalnicę, chociaż można odpaść od ściany i zakończyć życie w Czarnym Stawie. W pewnej chwili malarz dzieli się taką refleksją: *Drzewo w Puszczy przytula jak matka, z górą nie da się tego zrobić. I dlatego Puszcza potrafi otworzyć nawet złego człowieka na większą wrażliwość, na coś dobrego.*

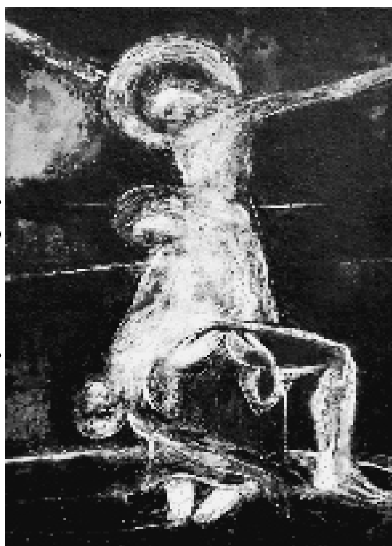
Malowanie Puszczy. Las nie poddaje się wyuczonym regułom. Nigdzie tak często nie zmienia się światło, jak dzieje się to w Puszczy. Piękna sosna o poranku jest zupełnie inna od tego samego drzewa wieczorem, w Puszczy nie ma horyzontu, nie ma więc planów malarskich, niezbędnych dla przedstawienia pejzażu. Jeżeli jest kontrast, to zapisany nie w formie jednego drzewa ale w wielu, w niezliczonych formach. Jest tak bogaty i niepowtarzalny, że malowanie Puszczy pędzlem jest niemożliwe – twierdzi artysta. Odrzucił więc pędzel i idąc do Puszczy zabiera w torbie kilkanaście słoików z farbami. Ma przygotowany grunt i szkło, dużo suchych i mokrych szmatek i będąc już na miejscu rozlewa kolory na podkładzie, przykrywa szkłem, przyciska polanem i zostawia przykryte mchem, czasami nawet na kilka dni. Potem, już w pracowni, kończy obraz.

Artysta mieszka na skraju Hajnówki. Do Puszczy ma trzy minuty. Po drugiej stronie Puszczy, niedaleko Siemianówki wybudował sobie ziemiankę. Tam spędzają z żoną lato i jeżdżą rowerami po lesie. Przeszedł Puszczę od okolic Czeremchy po Bondary, czyli od południa po jej północny kres.

Kuropaty. Kiedy Wiktor Kabac przeczytał broszurę Zenona Paźniaka o Kuropatach, nie odzyskiwał spokoju. Postanowił coś zrobić. Nie być obojętnym. Cóż może zrobić malarz, jak nie rozwiązać swój wewnętrzny problem poprzez proces tworzenia. Dlaczego problem wewnętrzny, pytam? A w odpowiedzi słyszę, że kiedy wyrosło się w rodzinie białoruskiej, dokonało świadomego wy-


Wiktor Kabac, z cyklu „Kuropaty”

Anioł śmierci – kolejka trwa


Wiktor Kabac, z cyklu „Kuropaty”

Białoruska Pieta


Wiktor Kabac, z cyklu „Kuropaty”

Piknik w Kuropatach

boru szkoły średniej, bo był tam język białoruski, ma się brata stryjecznego z Wołkowyska (mowa o pisarzu Eugeniuszu Kabatcu) to jest się częścią ojczyzny – Białorusi. *Dla mnie* – mówi artysta – *Białoruś jest krajem przepięknym, przepiękny jest też naród, chociaż dla mnie Białorusini i Polacy mają wiele wspólnej historii i wspólnej tragedii, i nie dzielę tutaj ludzi.* Zdaniem Wiktora Kabaca obie narodowości na obszarze białoruskim mają taką samą naturę, wspólne cechy dobroci i braku agresywności. Przywołuje tu opisy Konwickiego i Miłosza, muzyków czy artystów malarzy, należących do obu kultur. Ale oprócz tej pięknej wspólnej, wielokulturowej historii, jest i druga, tragiczna karta, wynikająca – zdaniem artysty – z tego, że Białorusini tak długo nie mieli swojego państwa. Wynika z tego piętno odciśnięte na psychice. A dzisiaj państwo jest, *ale dziwne państwo, które niszczy, zaciera tożsamość, zniszczeniu ulega język, dobroć, kultura... Jeśli coś pozostaje, to dzięki wewnętrznej istocie w ludziach, którzy nie chcą zapomnieć kim są, nie chcą wyzbyć się języka, kochają swoją ziemię* – mówi artysta i dodaje, że wierzy mocno, że kiedyś Białoruś się odrodzi, wybuchnie jak wulkan z tych mocy podziemnych. Odrodzenie Białorusi musiałoby przynieść odrodzenie wielu kultur. Nic więc dziwnego, że zachowując wiarę w tę przyszłą Białoruś, Wiktor Kabac doznał szoku, czytając opis Kuropat Paźniaka. Porównuje to miejsce z Katyniem, gdzie spoczywa znacznie mniej pomordowanych, a Polacy, pokonując ogromne trudności, żeby uporządkować mogiły i postawić pomnik, jeżdżą tam co roku, podczas gdy Białorusini urządzają w Kuropatach pikniki. Kiedy do Hajnówki przyjechał z Białorusi malarz Włodzimierz Ahunowicz, który odwiedzał Kuropaty i opowiedział Wiktorowi Kabacowi, że widział tam ludzi opalających się na słońcu i pijących wódkę, ten nie mógł tego zrozumieć. Przez dziesięć lat zmagał się z tematem Kuropat w poszukiwaniu wewnętrznego spokoju, żeby coś zrobić dla tego miejsca, dla tych ludzi. Efektem tych lat jest 15 symbolicznych grafik. Artysta mówi, że jest to jego osobisty pokłon pomordowanym ale i protest, że w Białorusi buduje się pomniki różnym partyzantom, z których *wielu bardziej handlowało wódką niż walczyło o Białoruś i nie wiadomo jaką*, a w miejscu, gdzie spoczywają prochy setki tysięcy niewinnie pomordowanych ludzi, nikomu nie przeszkadzało poprowadzić obwodnicę i urządza się pikniki. Artysta nie wini za to narodu, bo dziesiątki lat wypłukania mózgów – jak mówi – zmienia optykę. Ale pytania cisną mu się na usta. – *Co Cerkiew robi*? – pyta – *dlaczego nie ma tam co roku pielgrzymki*? *Trzeba tam się modlić*! I przez dziesięć lat Wiktor Kabac modlił się, malując cykl obrazów „Kuropaty”. Dzisiaj wystawiane są po raz pierwszy w Muzeum Kultury Białoruskiej w Hajnówce. Na wystawę składa się 15 grafik i trzy obrazy olejne oraz rzeźby niezwiązane z tematem Kuropat. W każdej grafice widzimy ukrzyżowanego Chrystusa, bo każde morderstwo w Kuropatach jest – zdaniem autora – kolejnym krzyżowaniem Chrystusa.

Janusz Korbel ■

Мы і прырода

Пра разумных звяроў – хітрую лісіцу, вынаходлівага вожыка ці клапатлівую вавёрку мы многа чулі ў казках, у вершах ці калыханках для маленькіх дзетак. А цікава было б ведаць, колькі праўды можа скрывацца ва ўсім тым, што мы лічым прыдуманым нашымі бабулямі ці дзядулямі, а яшчэ і старэйшым нашымі продкамі? Звяркі акружаюць нас усюды: у хаце, на двары, у лесе. А што мы пра іх ведаем? Безумоўна тое, што маем карысць з жывёлы ў гаспадарцы. А што больш?

Недзе ў шасцідзесятыя гады мінулага стагоддзя ў радыёперадачах прафесар Жабінскі даказваў, што жывёльны свет падпарадкаваны быццам выключна інстынктам. Я не з усімі ягонымі доказамі гатоў згадзіцца, звяры вельмі часта ўмеюць нас не толькі развесяліць, але і задзівіць. І часта такое здараецца. На гэта сур’ёзная пачаў я звяртаць увагу якраз ідучы дарогай, уздоўж якой з аднаго боку раслі высокія дрэвы. Каля аднаго такога дрэва корпалася ў траве вавёрка. Я рашыў падысці да яе паціхеньку, але яна гэта прыкмеціла і хутка скочыла на дрэва. Затрымалася невысока і рабіла выгляд, быццам мяне чакае. Калі падышоў я да яе блізка, яна хуценька пабегла на верх кроны, адтуль скочыла на суседняе дрэва. Там ізноў затрымалася невысока, так што можна было яе дакрануць і рабіла выгляд, што мяне чакае. Калі я к ёй прыблізіўся, яна імгненна апынулася ўжо на наступным дрэве... Гульня трывала да канца алеі. Там я вавёрку пакінуў. Яна доўга глядзела ўслед за мной. Гэтыя паводзіны звярка прымусілі мяне задумацца пра многія пачутыя гісторыі, пра незвычайныя часам паводзіны звяроў, пра неверагодныя загадкі.

Калі ў 1939 годзе паляўнічага, пана Чапоўскага (таго, што ў падарожжа браў з сабой ваду толькі з Доўгага возера, бо лічыў яе найздаравейшай) пазбавілі паляўнічай зброі, ён сваіх сабак аддаў сялянам. Мой дзядзька ўзяў сабе Рэкса. Сабака вельмі хутка прывык да сваіх новых абавязкаў вартаўніка падворка. Хутка ён пазнаёміўся з жыхарамі хутара, а з часам і да суседзяў у хату заглядаў. Ноччу пільнаваў ён не толькі свой панадворак, су-



седскія таксама, а хутары былі далёка раскінутыя. А вось гэтых жа суседзяў на свой падворак без „дазволу” гаспадара пусціць не хацеў. Рэкс любіў дапамагаць мне пасвіць кароў і з авечкамі „ваяваць”. Хай толькі малое ягнятка адлучыцца ад авец, ён яго ўжо гнаў – ну а авечка сабаку. Са мой ён таксама ваяваў, калі ён хацеў мне хлеб адабраць, які я часам меў з сабою. Вядома, была гэта гульня і зусім нядрэнна звярком прадуманая. Бо калі я хацеў яго абмануць, кідаў замест хлеба камень (часам у возера), ён умеў той камень адшукаць, пакласці перада мною, а мяне схапіць за паліну і ўцягнуць у ваду (здарылася, раз мяне ратаваў, калі я тапіўся).

Зрэшты, Рэкс займаўся таксама і крадзяжом. Наш сусед Іван Малько выкапаў на сваёй пожні студню (было гэта ў Абрубе, на Псуеўшчыне). Зрабіў невысокі зруб, а Параска, ягоная жонка, улетку на ноч ставіла ў ёй малако, каб у халоднай вадзе сабралася смятана. Раз здарылася, што раніцай покрыўка ад пасудзіны ляжала на траве каля зруба, а смятаны ў малацэ ўжо не было. І паўтарацца стала гэта кожную ноч. Прыйшлося гаспадару пратаіцца ў кустах і чакаць злодзея. Ноччу прыбег Рэкс...

Пазнаёміўся я некалі з іншым незвычайным сабакам, якога гаспадары трымалі ў вясковай хаце. Меў ён сваю пасцель у кухні пад сталом. На дварэ бываў рэдка – так зімой як і ўлетку. І раз прыйлося мне наведаць тую хату. Калі я ў кухні нікога не сустрэў, думаў што можа нехта ў пакойчыку будзе. Калі і там нікога не было, трэба было некага шукаць у двары. Але... я забыўся пра сабаку. Калі я вярнуўся ў кухню, сабака ўжо ляжаў на парозе з мордай на пярэдніх лапах і спакойна назіраў за маімі паводзінамі. Было гэта ўлетку і якраз акно ў кухні было адчыненае. Я асцярожна сеў блізка акна, а праз хвіліну зручна скочыў праз акно на панадворак. Уся хата затраслася ад брэху, але я пазбегнуў сутычкі...

І тут насоўваецца пытанне: адкуль у звяроў бярэцца хітрасць? І тады, калі іх гэтага ніхто не вучыць? Быццам вопыт продкаў? Нядаўна ў тэлеперадачы гаварылася пра амерыканскага даследчыка, які хацеў пераканацца, як рэагуе мядзведзь калі бачыць сябе ў люстэрку. Па-мойму гэта лішні захад – жывёла ж бачыць сябе ў вадзе, у час вадапою. Я вось хацеў пераканацца, ці наш кот рэагуе на свой від у люстэрку. Ён нават і глядзець не хацеў на люстэрка. Аднак калі я хацеў злавіць яго, каб заперці на ноч у кладоўку, ён вельмі пільна ўглядаўся з-над ложка ў гладкія дзверы шафы, у якіх бачыў мяне і мой намер, угадваючы які хуценька хаваўся ў другое месца.

Зрэшты, каты як і сабакі любяць гуляць. Наш кот часценька лез на шафу, каб знянацку скочыць мне на плечы. У адно мне было цяжка паверыць, калі жонка гаварыла, што кот загадзя ведаў калі я вяртаюся дамоў. Ён тады сядзеў каля дзвярэй і калі я адчыняў дзверы, па маёй вопратцы карабкаўся як па драбіне, а апынуўшыся на плячах – замяняўся ў цёплы каўнер вакол шыі.

У кватэры наш кот быў здольны адчыніць кожныя дзверы, усюды гатоў быць улезці. Адно месца асцярожна абмінаў – там дзе стаяла піяніна. Кот любіць хадзіць паціхеньку, а клавіятура – пагроза цішыні... Жыў у нашай кватэры нейкі час і голуб, той нават ахвотна і самавольна бегаў па клавіятуры... Здаралася, калі па радыё ішла перадача музыкі, голуб садзіўся на прымач і слухаў. Птушкі стварэнні сур'ёзныя і таксама таленавітыя. Часта назіраю, калі стая вераб'ёў ляціць не абмінаючы сеткі – быццам яе не было – праз дзіркі. Значыць, ляцець праз вочкі ў сетцы трэба навучыцца...

Жывучы ўжо ў Чаплінку, сустрэў я раз лесніка, які ехаў на ровары, а за ім па вуліцы бег стукаючы капытамі па асфальце дзік. Бег спакойна, не звяртаючы ўвагі на чужых людзей. Умовы дазволілі яму прывыкнуць, не баяцца... Значыць, мы ўсе маглі б у нейкай меры між сабой суіснаваць, развівацца – быць сабе патрэбнымі і не пагражаць – асабліва калі мы людзі? Аднак з пагрозамі мы сутыкаемся амаль штодзённа – пагражаюць нам і надвор'е, і насякомыя, і жывёла. Нават многія расліны, бо безупынна парушаем раўнавагу ў суіснаванні. Людзі зацікаўлены найчасцей толькі тым, што прыносіць карысць. Асабліва ў гарадах сувязь з прыродай недастатковая. І пра акружаючы нас свет, а і пра саміх сябе мала што ўмеем сказаць. А калі гаворым, на жаль, дык часценька недарэчнасці, ускладняючы сабе і іншым гэтым штодзённае жыццё. Горш, калі людзі свядома намагаюцца сеяць пагрозу. Тут пытанне: чалавек – хто ён?

У ваколіцы Чаплінка ў 1946 годзе, значыць, год пасля вайны, не было птушак. Усюды там панавала невыносная цішыня. Тады, магчыма, звяроў у лесе не было, але ў гэтым

не дадзена мне было пераканацца. Затое на ніве мышыныя норы былі амаль адна ля другой. У хатах дык нават і ў дзень і не толькі на падлозе, але і па стале і па пасцелі бегалі мышы. У падвалах гаспадарылі пацукі. Хапіла таго, што нейкі час пасля фронту не было людзей.

У Псуеўшчыне (Беларусь) тады было інакш. Немцы, збіраючыся адступаць, наладзілі ўнутраны фронт. Перш адтуль выгналі насельніцтва. Тых, хто не паспеў уцячы, везлі ў Нямеччыну. Ваколіца апусцела на некалькі месяцаў. Яе гаспадарамі сталі ваўкі. Калі прыйшло вызваленне, савецкія ўлады нават вінтоўкі пазычалі гаспадарам, а за застрэленых ваўкоў вызначаліся ўзнагароды.

Улетку 1945 года Івана Навойчыка з Псуі і мяне старшыня Вуглянскага сельсавета (таварыш Малаток) вызначыў да падрыхтавання дадзеных для „заключнай справаздачы аб ітогах сяўбы пад ураджай 1945 года". Калі мы дзеля гэтага пайшлі ў вёску Драчына (сёння „Заазёрная") і затрымаліся ў хаце першага гаспадара, праз рекалкі хвілін на панадворку пачуўся крык: „Воўк, воўк!". За акном мы ўбачылі сапраўды ваўка, які ўцякаў з авечкай на хрыбце. Навойчык меў у кішэні пісталет, выбег на двор і пачаў страляць. Воўк спалохаўся і пакінуў авечку, а сам уцёк.

Сусветная вайна закончылася, але ці на нашым зямным шары бывае час без войнаў? Зрэшты, крыніцы для эмоцый сама прырода нам дастаўляе безупынна: землятрусы, паводкі, эпідэміі... Мільёны людзей паміраюць з іх прычыны. А віной за гэта адны высокапастаўленыя абвінавачваюць іншых – павялічваючы сваё багацце. Дык хто становіць пагрозу для існуючага – пакуль што – свету? Чалавечыя неўтаймаваныя інстынкты? Блізарукасць? Ненасытная хцівасць?

Каля Доўгага возера – самага глыбокага ў Беларусі – знаходзіцца вёска Доўгае. Каля гэтай вёскі захаваліся сляды могілак тысячагадовай даўніны. Цікава, ці наша Зямля і жыццё на ёй пратрываюць наступнае тысячагоддзе? Калі з ейнага нутра выцягваюць усё, што там знаходзіцца?

Быццам наіўнае пытанне, а дзе доказ што наіўнае? Ці ж не існавалі гарады і велізарныя краіны, якія з часам апынуліся на дне акіянаў?

Анатоль Маўчун

Ruch Autonomii Warzyw

Ku lokalności

Na Śląsku – ojczyźnie Ślązaków – narodził się pierwszy, najlepiej jak dotąd znany społeczny ruch nawołujący do autonomii dla swego regionu. Jego powstanie można wiązać ze zjawiskiem glokalizacji, społecznej reakcji na powszechną globalizację. Potrzeba lokalności, utożsamienia się z danym terytorium i grupą ludzi była alternatywą wobec „globalnej wioski", która miała za zadanie upowszechnić określony model komunikacji i identyfikacji, oparty na zdobyczach zachodniej cywilizacji.

Aby zrozumieć fenomen regionalizmu należy na początek przywołać historię XIX w., a konkretnie zjawisko Wiosny Ludów. To właśnie ten moment, który powoływał współczesne narody do życia, był jednocześnie ogólnoeuropejskim wyrokiem na kultury lokalne. Bezspornie każdy kraj mógł swoją „wiosnę" realizować na swój sposób, dzięki czemu nikt nie zarzuci narodowi niemieckiemu gwarowego użycia języka w każdym landzie federacji. Nikogo również nie powinien zaskakiwać patriotyzm Walijczyków, Szkotów i Irlandczyków ze Wspólnoty Brytyjskiej. Rozwiązanie rosyjskie czy polskie było inne, a poleskiego nie było wcale. O tym później.

Powstanie narodów to również powstanie nacjonalizmów, a wskazywanie na wybuch dwóch wojen światowych jako konsekwencji ma w sobie ziarno prawdy. Naród w nowym wydaniu nie jest już poddany ani Bogu, ani monarsze. Jak pisał francuski socjolog Émile Durkheim – przechodzi na niego *sacrum* i w takiej boskiej postaci jest zbiorowym obrazem samego Boga, którego głosem staje się wola narodu. Po rewolucji francuskiej, która ugruntowała narodziny nacji, władca staje się wybieralnym regentem – wyłącznie z woli ludu.

Lecz dla powstania narodu ubezwłasnowolnienie Boga i monarchy to za mało. Święty lud musi posiadać własną mitologię, która uprawomocni jego istnienie. Chorwaci szukają więc starożytnej Ilirii, Rosjanie odnajdują w swojej stolicy „trzeci Rzym", a Polacy zaczynają dostrzegać w sobie mesjasza Europy. Mitologia potrzebuje symboli. Herb, flaga, hymn, powstają eposy na temat bohaterskiej przeszłości narodu. Wszystkie te elementy mają doprowadzić do jednego, bardzo konkretnego celu, w którym zawiera się cała esencja i definicja istnienia narodu: wspólnej pamięci.

Naród to nic innego jak wspólnota pamięci, gdzie jedna strona (elita polityczna) dobiera i wskazuje istotne daty, wydarzenia oraz bohaterów, natomiast druga (lud) ma za zadanie je rozpoznać jako swoje i z nimi się – najlepiej bezkrytycznie – utożsamić.

A więc to nie kultura, język i tradycja jest spoiwem narodu, a jednakowo odczytywana pamięć. Kiedy już ją uzgodnimy, możemy się zabrać za preparację kultury narodowej i kreowanie narodowego języka, który później nazwiemy literackim. Pisanie narodowej kultury wygląda trochę jak bandziorski napad tajnych służb na bazarze. Wybieramy najdorodniejsze warzywa, które zabieramy w imię naglącej potrzeby wagi państwowej, po czym umieszczamy je w gablocie, nazywając „dobrem wspólnym". To dlatego kulturę polską w świecie kojarzy się z góralskim oscypkiem bądź Chopinem zapożyczającym muzyczne motywy ludowe z Mazowsza. Z językiem jest prościej. Spośród pomidora, ogórka, marchewki, cebulki i kalafiora wybieramy jedno bądź też mieszamy wszystkie, umieszczamy w gablocie i nazywamy – po prostu – „warzywem". W przypadku języka białoruskiego mam na myśli dialekty północno-wschodnie (Witebsk – Mohylew), południowo-zachodnie (Mińsk – Homel), środkowobiałoruskie (Grodno – Mozyrz) i poleskie (Brześć – Pińsk).

Nasze warzywo jest więc lepsze od warzywa sąsiedniego narodu, toteż w imię jego ochrony (czy też, jak by powiedzieli naziści, rozprzestrzenienia) wybuchają narodowe konflikty. Narzucanie obcego warzywa Polacy nazwą potem germanizacją i rusyfikacją. Przez okres zaborów w narodowej pamięci utrwala nam się prosty przekaz – nasze wspólne warzywo domaga się niepodległości, nie chcemy jeść obcego. Wykorzystujemy wybuch walki między warzywnymi stronnictwami po to, by wcielić w życie formowaną przez okres zaborów prawdę na temat szczególnej szkodliwości i złego smaku obcych warzyw. Tak w iście ogrodniczym skrócie można z perspektywy Polaków ocenić odzyskanie niepodległości w 1918 roku. Ale to nie kulinarna niezgoda jest tu najważniejsza, choć tak sprawę próbuje się przedstawić w podręcznikach do historii. Aby zrozumieć fenomen ruchów autonomii należy państwowemu dysponentowi warzywa zadać pytanie o ogrodnika, któremu zawłaszczono to co zasiał i zebrał.

Zapraszany do dyskusji na tematy narodowe lubię powoływać się na credo etnografów, które sprowadza narodową kulturę i język do roli egzekutora tradycji ludowej. Budowanie państw narodowych rozpoczyna się od likwidacji różnic kulturowych i językowych danego terytorium. W myśl zasady – wspólne granice, wspólna kultura, wspólny język. Scentralizowane państwo wokół jednego kodu kulturowego ma według tego XIX-wiecznego projektu większe szanse na przetrwanie na mapie. Powojenna „Akcja Wisła" realizowała ten właśnie cel. Ukraińców należało rozsiać po całej Polsce jak okruchy chleba tonące w zupie. Najlepiej tam skąd przegnano poprzednich mieszkańców i wytworzyła się tożsamościowa próżnia. Jeszcze przed wojną, w lutym 1923 roku opublikowano polityczny program wojewody poleskiego Stanisława Downarowicza, który zakładał uczynienie z Polesia i Poleszuków członków narodu polskiego w przeciągu dwóch, trzech pokoleń.

W Europie środkowo-wschodniej realizacja narodowego projektu przeszła dużo bardziej burzliwie niż w pozostałej części kontynentu. Czy wynikało to z natury Słowian? Tego do dzisiaj nie wiemy. Wiemy natomiast sporo o narodowym szowiniźmie Rosjan, odradzanym współcześnie na gruzach upadłej idei komunizmu. Na salony powróciły wizje wielkiego panslawistycznego narodu, w którym pierwsze skrzypce odgrywać mają rodacy Aleksieja Chomiakowa. „Białorusini? To tacy spolszczeni Rosjanie", a „Ukraińcy tak bardzo wstydzili się określenia «Małorusini», że przybrali za własną nazwę, pochodzącą z okresu polskiego kolonializmu". Ukraina („u kraju") to nic innego jak tylko peryferia wobec centrum jakim była Polska. Tu też wypada użyć słowa „kresy", które polska historiografia nobilitowała i nakazała pisać dużą literą oraz bez cudzysłowu. Współcześnie tego rodzaju sentyment nie wzburza żadnego Polaka, ponieważ narodowe historiografie pisane są osobno i bez międzynarodowych konsultacji.

Takim sposobem dotarliśmy do narodowej idei polskości, ukonstytuowanej w 1918 roku. Mimo kilku politycznych wizji państwowości, w sferze narodowej symboliki wydaje się, iż zwyciężyła opcja narodowo-demokratyczna (endecka). I jest to pewna konsekwencja atmosfery powstałej pod zaborami, kiedy to właśnie tematyka martyrologiczna powołała do życia narodowych wieszczów. Klimat politycznej zależności od zaborców zapisał w genach kreowanej tożsamości Polaków strach, a stąd już tylko krok do ksenofobii (czyli strachu przed obcym).

Zwycięstwo w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku i wytyczenie granic II RP nie należało do historycznie sprawiedliwych. Dla jednych „szczęśliwy dar losu", dla innych „militarny cud". Wszak nowy układ polityczny przekreślił niepodległościowe plany równie nieopierzonych jeszcze narodów – białoruskiego i ukraińskiego. 5 milionów obywateli nowej Polski nie było Polakami ani rzymskimi katolikami. Teraz już wiemy z odkrywanych archiwów z tamtego okresu, że polskie władze bardzo szybko zakreśliły projekt stworzenia silnego państwa narodowego. Celem byli wspomniani wcześniej Poleszucy, których aż milion podczas spisu powszechnego w 1923 roku określił się jako „tutejsi". Szeroko zakrojoną akcją polonizacyjną próbowano zniwelować problem bogactwa wielonarodowej II RP. Mieszkańcy Polesia byli narodowościowo „niezagospodarowani", ponieważ nie opowiedzieli się ani po stronie białoruskiej, ani ukraińskiej. Posiadanie odrębnej kultury i języka nie miało w brutalnej rozgrywce o charakterze politycznym żadnego znaczenia.

Poleszucy bardzo długo opierali się różnym ideom narodowym – białoruskiej, ukraińskiej czy polskiej. Jed-

nak próby narodotwórcze, które pojawiły się sto lat po Wiośnie Ludów, były mocno spóźnione. W latach '90 XX w. środowisko zrzeszone wokół osoby Mikoły Szylahowicza wydawało swoje poleskiego pismo „Zbudinnie", ale bez militarno-politycznych argumentów projekt nowego państwa ze stolicą w Pińsku okazał się mrzonką. Jeżeli naród poleski nie powstał w XIX w., to nie powstanie już nigdy. Ale wówczas jak każde sąsiednie „plemię" (a właściwie naród przednowoczesny) posiadał potrzebne podstawy – kulturę, język i obyczaje. Zabrakło decydującego – elity politycznej oraz wojska. A bez tego narody nie mogą wypowiedzieć woli samostanowienia i zostają podporządkowane innym.

Polityka rządów sanacyjnych okazała się nawet bardziej radykalna. Smutną, często przemilczaną kartą tego okresu jest akcja rewindykacyjna związana z niszczeniem chrześcijańskich świątyń należących do Kościoła prawosławnego. Decyzja polskiego Sejmu w sprawie rozbiórki rosyjskiego soboru na Placu Saskim w Warszawie nie miała precedensu w ówczesnej demokracji europejskiej. Tuż przed wybuchem II wojny światowej z powierzchni ziemi zniesiono ponad sto prawosławnych cerkwi i kaplic na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu. Wszystko to w imię nowej Polski bez lokalnych smaczków etnicznych, językowych i wyznaniowych…

Blisko sto lat upłynęło od odzyskania przez Polskę niepodległości. Wypełniono nowy garnek zupą, w której pływają dobrze znane warzywa. Nikt nie zaprzeczy, że nadają one zupie specyficznego smaku. Możemy skosztować kawałka warzywa, łowiąc je łyżką. Zachwycimy się doborem składników, pochwalimy kucharza. Zastanowimy się nad semantyczną istotą zupy – na którym warzywie się ona zaczyna, a na którym kończy? Czy brak któregoś z warzyw sprawi, że przestaniemy nazywać to danie zupą? Gdy opróżnimy zawartość talerza, składniki zupy odejdą w zapomnienie. Ich przeznaczeniem było symboliczne zbudowanie tego czym zupa jest. Dlaczego popadły w niebyt, choć są jej stałym składnikiem? Wierzę, że na początku było… warzywo. To warzywa tworzą zupę, nie odwrotnie.

Tomasz Sulima

Niezależna Białoruś

Lubelski miesięcznik „Kultura Enter" przy współpracy z Fundacją Kultura Enter wypuścił w publiczny obieg „Raport o stanie kultury niezależnej i NGO w Białorusi": polsko-białorusko-angielska wersja językowa dostępna jest na internetowej stronie miesięcznika (www.kulturaenter.pl), a wersja polsko-angielska wyszła w postaci solidnego tomu w twardej oprawie. Jak pisze we wstępie „Bez cudzysłowu" Paweł Laufer, pomysłodawca i redaktor prowadzący projektu współfinansowanego przez Ministra Spraw Zagranicznych RP, jest to pierwsze opracowanie *z siedmiu raportów, które realizowane będą w ramach projektu „Raport o stanie kultury niezależnej i NGO w krajach Partnerstwa Wschodniego i w Rosji". Chcemy poprzez ten szeroko zakrojony projekt pokazać to, na co teraz, spoglądając na kraje postsowieckie, powinniśmy zwrócić szczególną uwagę.* Czyli na zjawisko zwane kulturą niezależną i na tzw. trzeci sektor (NGO – *non-governmental organization*).

Opracowanie składa się z pięciu części: „Horyzont", „Kultura analizy", „Kultura wywiady", „NGO analizy", „NGO wywiady" – i jest uzupełnione notami biograficznymi głównych autorów. Powiem od razu, że na przykładzie wybranych działań ze sfery kultury artystycznej oraz aktywności organizacji pozarządowych mamy tu do czynienia z kopalnią informacji o jakże trudnym – tak z uwagi na zaszłości historyczne, jak i na dzisiejszą sytuację polityczną – procesie tworzenia się społeczeństwa obywatelskiego na Białorusi. Przypadek Białorusi jest szczególny choćby tylko ze względu na niemal organiczną pograniczność między Wschodem a Zachodem, prawosławiem a katolicyzmem, wielowarstwowymi wpływami Rosji a oddziaływaniem kultury polskiej. Rzec można, że naród białoruski wciąż się tworzy. Owszem – są elity. A jak to jest z odbiorcami dzieł tworzonych przez pisarzy, artystów, intelektualistów? Owszem – jest wielopoziomowa kultura oficjalna, wspierana finansowo przez władze, ale też i przez nie ściśle kontrolowana ideologicznie i politycznie. I dlatego poetka i tłumaczka Maryja Martysiewicz powiada, że pojęcie „niezależna kultura Białorusi" to *antonim pojęcia „oficjalna kultura propaństwowa"*. Trzeba w tym miejscu wprowadzić problem białoruskiego języka. Tak się ułożyło, że mogłem być życzliwym i w pewnym sensie czynnym obserwatorem ożywienia narodowego Białorusinów na samym początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, mogę więc z empatią przytoczyć opinię Lawona Barszczeuskiego, prezesa honorowego białoruskiego Pen Clubu i nauczyciela: *Wtedy również został zainicjowany proces odrodzenia szkoły białoruskiej. W roku szkolnym 1994/95 ponad 75 procent uczniów pierwszych klas w Białorusi poszło do szkół z białoruskim językiem wykładowym (w obwodzie mińskim ta liczba dochodziła nawet do ok. 90 procent!).* Niestety, na krótko! Wystarczyła jedna decyzja zrównująca język rosyjski z białoruskim i – jak pisze Tamara Mackiewicz z Towarzy-



Fot. Jerzy Chmielewski

Największą barierą w zbudowaniu własnej białoruskiej tożsamości jest utrzymująca się sowietyzacja państwa

stwa Białoruskiej Szkoły: *W stolicy po białorusku uczy się góra 2% uczniów. W okręgowych i rejonowych centrach sytuacja jest jeszcze gorsza. Stworzenie białoruskiej klasy jest bardzo trudne, wręcz niemożliwe*. A Ihar Ławhinau, niezależny wydawca, przypomina: *Według statystyk za rok 2007 w Białorusi po białorusku wydawane było tylko 7% książek*.

Ma rację Mariusz Maszkiewicz, były konsul generalny, a następnie ambasador RP w Białorusi (1998-2002), kiedy twierdzi: *Proces tworzenia się narodu, budowania jego tożsamości, jest w Białorusi sprawą trudną. Głównym powodem tych trudności jest sowietyzacja, zarówno w wymiarze życia codziennego, jak w kulturze wysokiej. Język rosyjski jest językiem dominującym*. Co więcej: *Ludzie posługujący się językiem białoruskim są automatycznie traktowani jako opozycja. Są tymi, którzy w swojej mowie deklarują poglądy. Język jest tam niejako formą autoprezentacji*. Dlatego tak ważne jest poszerzanie owej strefy niezależności. Oby tylko nie popaść w nacjonalizm i jakąś formę białorusocentryzmu – dodałbym. Zdają sobie z tego sprawę niektórzy z białoruskich autorów, wypowiadających się w raporcie. Według filozofa Walancina Akudowicza *radykalny nacjonalizm odsunął się na margines*, dzięki czemu *dyskurs niezależnej kultury białoruskiej* (…) *zyskał wsparcie tej części społeczeństwa (przede wszystkim rosyjskojęzycznej), która obawia się nacjonalistycznego radykalizmu. Dlatego dzisiaj kultura niezależna funkcjonuje jakby w dwu formatach: „białoruskim" i „rosyjskim"*. Pozwolę sobie dopowiedzieć: także „polskim", co poświadcza jakże interesujące polskojęzyczne piśmiennictwo Białorusinów w Polsce.

Filozof Uładzimir Mackiewicz zauważa: *Wcześniej ceniliśmy i szanowaliśmy wszystko, byleby było białoruskie; teraz możemy wybierać to, co najlepsze, odrzucać to, co niskie, złej jakości czy po prostu nieciekawe; w kulturze białoruskiej pojawiły się poziomy, nisze i segmenty, obliczone na różne potrzeby i gusta*. Przywoływana już Maryja Martysiewicz widzi to tak: *Po „starej" epoce „odrodzenia narodowego" w latach dziewięćdziesiątych, kiedy podstawowymi wartościami były „język", „naród" i właśnie „niezależność", przyszła „nowa" epoka. Niezależna kultura białoruska po roku 2000 odzwierciedla trudny proces formowania się społeczeństwa obywatelskiego. I zdaje mi się, że najważniejszą potrzebą tej nowej kultury jest wpisanie się w światowy (czytaj: europejski) kontekst, „zachodni kanon", jak postrzegają go twórcy*. Dotyczy to szczególnie artystów sztuk wizualnych, teatru, pewnych rodzajów muzyki. Problem w tym, że – jak powiada Artur Klinau, autor wydanej u nas książki „Mińsk. Przewodnik po Mieście Słońca" (Wołowiec 2008) – w Białorusi nie ma infrastruktury artystycznej nieodzownej dla sztuki poszukującej, tak więc artysta zmuszony jest do stosowania „partyzanckiej" strategii: *Czyli być dla siebie samego galerią: przestrzenią wystawową, kuratorem, menadżerem, sprzedawcą*. Działać w swego rodzaju „artystycznym podziemiu Białorusi". Diagnozę tę potwierdza Monika Szewczyk, utalentowana kurator, dyrektor Galerii Arsenał w Białymstoku, mówiąc, że np. Muzeum Sztuki Współczesnej w Mińsku *prezentuje ofertę bardzo zachowawczą, która niewiele ma wspólnego ze sztuką najnowszą*. Podobnie jest w uczelniach artystycznych. Słowem: *Ci, którzy rzeczywiście chcą zajmować się sztuką współczesną, nie mogą się spełnić w kraju, gdzie oficjalnie uczy się jedynie rzemiosła i maluje martwe natury*. Kto może, wyjeżdża na studia za granicę, w tym i do Polski. Sporo osób emigruje. Część na stałe, inni krążą między Krajem a Światem.

Co dalej z białoruskością wykraczającą poza etnograficzno-folklorystyczno-festynową formułę? Nadzieja w tych, którzy CHCĄ być świadomymi Białorusinami - gdziekolwiek mieszkają. Którzy w codziennej uprawie pielęgnują swoją białoruską (i zarazem europejską) tożsamość. Oczywiście, jednym z jej ważnych składowych jest język. Historyk i społecznik Aleh Trusau, od 1999 roku kierujący Towarzystwem Języka Białoruskiego imienia Franciszka Skaryny(TJB), uznawanym przez władze państwowe, powiada, że według ostatniego spisu około 1,5 miliona osób w Białorusi *codziennie rozmawia po białorusku*. (…) *Język więc nie zaginie*. I jeszcze jedno stwierdzenie: to miasta, szczególnie Mińsk, są *nośnikiem języka, a na wsi jest odwrotnie – język wymiera, mieszkańcy wsi porozumiewają się „trasianką"*, mieszaniną języków białoruskiego i rosyjskiego. Język białoruski staje się, mimo wszystko, językiem elit. Czego pośrednim dowodem może być fakt, że wybitny poeta i pisarz Andrej Chadanowicz ma wiernych czytelników. Nie traćmy więc nadziei.

Michał Jagiełło

„Przegląd Powszechny"
nr 2/2012, s. 98-101

У лютым як штогод на Беласточчыне прайшлі конкурсныя агляды самадзейных калектываў ды салістаў – удзельнікаў фестывалю „Беларуская песня”, ведзеным Беларускім грамадска-культурным таварыствам ад 43-х гадоў. Павятовыя адборачныя канцэрты адбыліся ў Бельску-Падляшскім, Гайнаўцы, Сямятычах, Беластоку і Дуброве-Беластоцкай. У цэнтральным аглядзе, у гарнізонным клубе 18-га разведвальнага палка ў Беластоку прынялі ўдзел 92 выканаўчыя адзінкі. 24 з іх як лаўрэаты заспявалі 26 лютага на гала-канцэрце на сцэне Беластоцкага драмтэатра. Фестываль дафінансавалі міністр адміністрацыі і лічбавізацыі, маршалак Падляшскага ваяводства, прэзідэнт горада Беластока і Культурны цэнтр Беларусі ў Варшаве. Свой арганізацыйны ўдзел у мерапрыемстве мелі таксама гмінныя асяродкі культуры, пры якіх дзейнічае большасць калектываў – удзельнікаў фестывалю.



„Крыніца” – рэпрэзентацыйны хор Беларускага Таварыства

Свята беларускай песні

Фотарэпартаж Юркі Хмялеўскага



Старшыня БТСК Ян Сычэўскі спадзяецца, што наступны, юбілейны агляд пройдзе ўжо ў новым будынку Падляшскай оперы



Сярод хароў І-ае месца ўзяла „Загадка” з Супраслі. Але песня „Госці, госці...” у яе бліскучым выкананні была паціху адсунута на бок. Арганізатары пабаяліся, бо яна з рэпертуару забароненага ў Беларусі менскага гурта музыкаў – сяброў Лявона Вольскага (з праекту „Крамбамбуля”)

„Калінка” з Залук апрача песні падрыхтавала таксама вясёлую сцэнку. Камісія, на жаль, гэтага не дацаніла. Гурт, калі даведаўся пра вынікі раённага агляду, у знак пратэсту адмовіўся ўдзельнічаць у фінальным канцэрце



Гран-пры было прысвоена калектыву настаўніц „Світанак” з Самаўрадавага прадшколля н-р 14 у Беластоку

„Калінка” з Беластока, якая тры гады таму ўзнікла, калі кіраўнік пакінуў Залукі, трапіла пад крыла Беларускага таварыства. Таму заўсёды ў камісіі мае „дадатковыя балы”



З году ў год штораз больш моладзі на сцэне і... штораз менш сярод публікі



Хрысціна Сулжыцкая з Варшавы – цяпер адзіны ўдзельнік з-па-за Беласточчыны, хаця фестываль мае ў назве „агульнапольскі”...



„Жэмэрва” са Студзіводаў – прыгожая аўтэнтычнасць



Марыя Врублеўская з Гарадка ізноў сярод салістаў не мела сабе роўных



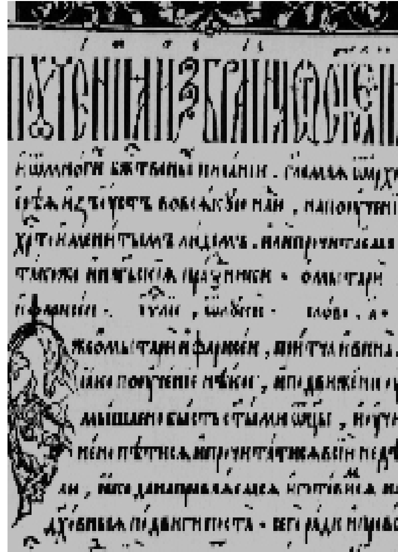
Дзяўчаты з Дубровы-Беластоцкай ратавалі гонар беларускай песні на Сакольшчыне



Старшынёй конкурснай камісіі падчас цэнтральных элімінацый быў кіраўнік Нацыянальнага акадэмічнага народнага хору імя Цітовіча Міхал Дрынеўскі. Астатнія члены журы, хаця з Беласточчыны, як польскамоўныя ацаняць маглі толькі музыку. А песні – гэта ж і словы. Каб добра разумець мову, трэба на ёй гаварыць



Збігнеў Насядка – радавіты курп, што спявае па-беларуску



Календарыюм

Сакавік – гадоў таму

945 – 3.03.1067 г. адбылася бітва на рацэ Няміга (прыток Сьвіслачы ў межах Менску) паміж войскамі кааліцыі князёў Кіеўскай Русі (Яраславічаў) і войскамі полацкага князя Усяслава Брачыславіча. Яраславічы захапілі Менск, пасеклі ўсіх мужчын, а жанчын ды дзяцей узялі ў палон. Абшырна пра гэтую бітву пісаў летапісец, аўтар „Слова аб паходзе Ігаравым”.

485 – у 1527 г. у Тураве нар. Канстанцін Васіль Астрожскі – сын Канстанціна і Аляксандры з роду Слуцкіх (пам. 21.03.1608 г.), выдатны дзяржаўны і рэлігійны дзеяч Рэчы Паспалітай. Адзін з найбагацейшых тагачасных магнатаў, яму належала 25 гарадоў, 10 мястэчак і 670 вёсак. Вялікі апякун праваслаўя ў РП, асабліва пасьля берасьцейскай уніі (1596 г.). Заснавальнік Астрожскай акадэміі, школ у Слуцку і Тураве, друкарні, выдавец „Астрожскай Біблії”, апякун беларускіх кнігадрукароў Івана Фёдарава і Грыня Івановіча. Удзельнічаў у задушэньні сялянска-казацкіх паўстаньняў, якімі кіравалі К. Касінскі. С. Налівайка.

400 – 19.03.1612 г. памерла ў Слуцку Соф’я Алелька-Радзівіл (нар. у 1585 г.), жонка Януша Радзівіла. Змагалася за абарону праваслаўя перад уніяй. Пахаваная ў Слуцкім Сьвятатроіцкім манастыры.

235 – 5.03.1777 г. у Гарадку на Віцебшчыне нар. Юзаф Маралёўскі, паэт і пэдагог. Закончыў езуіцкі калегіюм у Оршы, з 1794 г. настаўнічаў у езуіцкіх калегіюмах у Мсьціславе, Магілёве, Полацку, у 1814 – 1818 гг. кіраваў Полацкай Акадэміяй. Памёр 12.08.1845 г.

200 – 4.03.1812 г. памёр Іаахім Ігнацый Юзаф Літавор Храптовіч (нар. 4.01.1729 г. на Наваградчыне), палітычны і дзяржаўны дзеяч Вялікага Княства Літоўскага, уладальнік маёнтка Шчорсы на Наваградчыне і Вішнева на Ашмяншчыне; з 1765 г. маршалак Галоўнага Трыбунала ВКЛ, з 1793 г. канцлер ВКЛ, дзеяч Адукацыйнай Камісіі, уладальнік вялікай бібліятэкі (больш за 10 тыс. кніг).

160 – 15.03.1852 у г. Усьвяты на Віцебшчыне нар. Аляксей Сапу-

Kaliś śpiawali

Ci ja ŭ muża nie żana

Mielaszki
W. Doroszkiewicz
N. Łowicka

(14") Wolno, stopn. przyśp.

1.Ci ja..ŭ mu-ża nie ża-na, ci nie ha-spa-dy-nia?

Żywo

siem dzion cha-ty nie mja-ła, śmieć-cia nie na-si-ła.

1. Ci ja ŭ muża nie żana,
Ci nie haspadynia?
– Siem dzion chaty nie mjała – *
Śmiećcia nie nasiła.

2. Za szto mjanie mużyk bje,
Za jakija ŭczynki?
– Ci ja tabie nie naprała
Za rok try paczynki[1]?

3. Adzin prała da Kalad.
Druhi – da Mikoły[2],
A jak treci paczała –
Prała da Pakrowy[3].

*3-cija i 4-yja radki paŭtarać u kożnym kuplecie.

[1]Kudziela – nitka spawitaja na kałaŭrotku.

[2]22 traŭnia.

[3]14 kastrycznika.

Sa zbornika „Biełaruskija piesni Haradockaj ziamli”, Haradok 2011. Ad Walanciny Daraszkiewicz (nar. u 1937 h.) i Niny Ławickaj (nar. u 1935 h.) u wioscy Mielaszki zapisaŭ 28.IV.1995 h. i aprac.
Sciapan Kopa

ноў (пам. 2.10.1924 г.), гісторык, першы выдатны дасьледчык Віцебшчыны.

150 – 20.03.1862 г. у мяст. Халопенічы Бабруйскага павету нар. Адам Багдановіч (пам. 16.04.1940 г.), фальклярыст, этнограф, мовазнавец, гісторык культуры, дзеяч Народнай Волі, бацька выдатнага паэта Максіма Багдановіча. Шматлікія ягоныя працы былі апублікаваныя друкам, як напрыклад „Этнічны склад народаў славянскіх і рускіх”, „Этнічны склад беларускага народу”.

140 – 11.03.1872 г. у Жыровічах памёр Плакід Янкоўскі (John of Dycalp – нар. 20.09.1810 г. у Вайской каля Камянца), пісьменьнік і рэлігійны дзеяч; у 1818 – 1824 гг. вучыўся ў Сьвіслацкай гімназіі, у 1830 г. закончыў Віленскі ўнівэрсытэт. Выкладаў у Жыровіцкай духоўнай сэмінарыі. Сьпярша быў вуніяцкім сьвятаром, а пасьля скасаваньня вуніі стаў праваслаўным.

130 – 22.03.1882 г. у Будславе Вілейскага павету нар. Эдуард (Эдзюк) Будзька (пам. 14.08.1958 г. у Чыкага), выдатны грамадзкі ды нацыянальны дзеяч, паэт, выдавец, публіцыст. З 1906 г. пастаянна друкаваўся ў „Нашай Ніве”. У 1918 г. быў адным з арганізатараў у родным Будславе беларускай гімназіі. Дзеяч шматлікіх арганізацыяў, беларускага каапэратыўнага руху. З 1944 г. у эміграцыі, пачаткова ў Нямеччыне, потым у ЗША. Зьяўляўся сябрам Рады БНР.

125 – 19.03.1887 г. памёр у Жэнэве Юзаф Ігнацы Крашэўскі (нар. 28.07.1812 г. у Варшаве), пісьменьнік, аўтар каля 600 твораў. Дзяцінства правёў у родавым маёнтку Доўгае каля Пружанаў, вучыўся ў Сьвіслацкай гімназіі і Віленскім унівэрсытэце. Пасьля студзеньскага паўстаньня вымушаны эміграваць.

120 – 8.03.1892 г. нар. Аляксандр Чарвякоў, беларускі савецкі палітычны дзеяч. Адзін з заснавальнікаў БССР, першы народны камісар асьветы БССР. 16.06.1937 г. падчас перапынку 16-га зьезду КП(б)Б каб пазьбегчы арышту пакончыў жыцьцё самагубствам (застрэліўся).

94 – 25.03.1918 г. у Менску была абвешчана Беларуская Народная Рэспубліка.

90 – 18.03.1922 г. у в. Апечкі Стаўпцоўскага пав. нар. Васіль Шчэцька, грамадзкі, царкоўны дзеяч у ЗША. Выпускнік Лювэнскага Унівэрсытэту ў Бэльгіі (1955 г.), член рэдакцыі беларускага моладзевага часопісу „Наперад”.

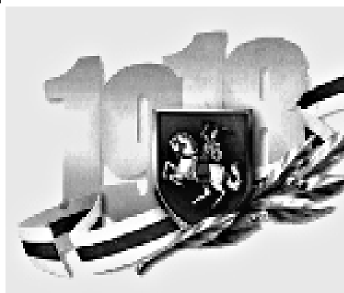
85 – 7.03.1927 г. выйшаў у Вільні першы нумар тыднёвіка „Беларускі Дзень”. Рэдактарам і выдаўцом быў Францішак Умястоўскі. Выдаваўся на працягу двух гадоў.

85 – 21.03.1927 г. было падпісана польскімі дзяржаўнымі ўладамі абвяшчэньне пра дэлегалізацыю Беларускай Сялянска-Работніцкай Грамады.

85 – 30.03.1927 г. выйшаў у Вільні з друку першы нумар газэты грамадаўскай плыні „Наша Праўда”, якой фармальным рэдактарам быў С. Татарын. Апошні, 50. нумар выданьня з прычыны закрыцьця дзяржаўнымі ўладамі паявіўся 24.09.1927 г.

70 – 10.03.1942 г. у Мсьціславе нар. Міхась Ткачоў (пам. 31.10.1992 г.), археоляг, настаўнік, актыўны дзеяч беларускага нацыянальнага руху (між іншым член кіраўніцтва Беларускага Народнага Фронту, старшыня Беларускай Сацыял-Дэмакратычнай Грамады). Даследаваў матэрыяльную культуру Беларусі, суаўтар кніг „Нарысы па археалёгіі Беларусі”, „Гісторыя беларускага мастацтва”.

55 – 24.03.1957 г. у в. Мокрэ каля Бельска нар. Юрка Баена, пісьменьнік, настаўнік, член Беларускага Лі-



Шчыра ўсіх вітаем з найбольшым беларускім нацыянальным сьвятам, Днём Незалежнасьці Беларусі – 94-мі ўгодкамі Акту 25 Сакавіка!

Калектыў „Ч”



ЛІТАРАТУРА І МАСТАЦТВА

Прывітаньне ЦК КП(б)Б газэце „Літаратура і Мастацтва"

Змагацца за магнітабуды літаратуры і мастацтва

Усе сілы супроць ...

80 гадоў таму, у лютым 1932 г., выйшаў першы нумар газеты творчай інтэлігенцыі Беларусі “Літаратура і мастацтва” – культурнага летапісца краіны, люстэрка развіцця беларускай літаратуры: цікавай, таленавітай і, на вялікі жаль, драматычнай...

таратурнага Аб’яднаньня „Белавежа”. *Віншуем!*
25 – 21.03.1987 г. памёр Адам Русак (нар. 24.05.1904 г. у Паясочным каля Капыля), паэт і саліст, аўтар вядомай песьні „Бывайце здаровы”.
25 – 27-29.03.1987 г. адбыўся I Зьезд Беларускіх Студэнтаў у Бельску. У Зьезьдзе ўдзельнічала больш за 170 студэнтаў-дэлегатаў з розных акадэмічных цэнтраў Польшчы, выпускнікоў сярэдніх школ. Адыграў ён вялікую ролю ў фармаваньні беларускага студэнцкага руху ў Польшчы, між іншым была прынята пастанова пра стварэньне ды юрыдычную рэгістрацыю Беларускага Аб’яднаньня Студэнтаў.
20 – 14.03.1992 г. пам. у эміграцыі Уладзімір Цьвірка (нар. 2.01.1928 г. у Міры), грамадзкі дзеяч, журналіст. Выпускнік Лювэнскага Унівэрсытэту ў Бэльгіі (1954 г.), зьяўляўся галоўным рэдактарам беларускага моладзевага часопісу „Наперад”. Браў удзел у палітычнай дзейнасьці Рады БНР.
15 – 9.03.1997 г. у новазаснаваным Тэлебачаньні Беласток адбыўся першы выпуск праграмы пра нацыянальныя меншасьці „Самі пра сябе”, а ў ім 11-хвілінная беларуская частка.

Апрацавалі **Лена Глагоўская** і **Вячаслаў Харужы**

Echa Ostoi Utraconej

Eugeniusz Czyżewski

34. Niemcy wokół małego ogniska leżą i w kociołku sowieckiego sołdata cztery ziemniaki gotują. Wartownik, człowiek starszy, z automatem przy nich stoi i to on im kociołek ten dał. Wieśniacy żartują, że to kocioł kuchni polowej pełen mięsa, co przy studni Jacka Ochotnika przez tydzień prosiaki i kury z okolicznych zagród gotował. Okazuje się, że Niemiec ziemniak z czystej wody też jeść umie.

Idą więc dalej do samotnej leśniczówki na tej szosie, przy której bój rozgorzał. Przyszli nie ostrzegani aż na linię frontu. Sanitariusze do leśniczówki rannych niosą, prowadzą, sołdaty zakrwawieni, szarzy, brudni. Na podwórku stoły z leśniczówki wyniesione, na nie rannych kładą, dwóch lekarzy przy nich się uwija, sanitariuszki opatrunki robią, nikt nie jęczy – czy ich nie boli, czy tak twardzi są. Rannych jest już z pięćdziesięciu i dalszych niosą i prowadzą. Samochód jeszcze dwóch lekarzy przywiózł, obydwaj w zdartych pagonach, nie takich jak mają oficerowie, co z wojskiem idą.

Wojacy, co przynieśli – przyprowadzili rannych przy leśniczówce pozostają i jest ich już też około pięćdziesięciu. Oficer na koniu galopem przybył właśnie stąd, gdzie strzelanina trwa, zrugał sołdatów od najgorszych, kolumnę stworzył i biegiem do boju ich popędził, a po chwili, gdy tylko w lesie ludzie ci się znaleźli, strzelanina ciągła nastała, to widocznie oni z wrogiem się spotkali. Wydawało się, że walczą tuż za leśniczówką.

Jakiś oficer do wiejskich chłopaków doszedł z pytaniem: Polacy czy Białorusy? Gdy w odpowiedzi usłyszał: A jaka różnica?, odpowiedział: zasadnicza. Jeżeli Białorusy, w bój was poprowadzą. Powiedziano mu, że tutejsi i natychmiast w powrotną drogę ruszono. Wracali bez koni i krów, próba odnalezienia była, do linii frontu doszli, obok jednego boju byli, druga walka dalszą drogę przegrodziła.

W czasie powrotu kolumnę z tysiącosobową napotkano, cywile mężczyźni w najrozmaitszym ubiorze, w tym i w niemieckim umundurowaniu, tyle że bez czapek, a przy nich oficer i kilku czerwonoarmistów. Pytali wieśniaków czy Białystok wyzwolony, front bliziutko, oni broni nie mają, a na wojnę idą. Widocznie po tych zabitych i rannych mieć broń będą. Stary August orzekł, że pewno w boju roty formują, a nie gdzieś tam w pułkach zapasowych, umundurują ich jak będą szpital opuszczali, widocznie straty w ludziach olbrzymie, kogo złapią, pod kule pchają. O wieś naszą też walczono w cywilnych ubraniach. Część wojaków w nich nacierała, widzieliśmy takich i wśród żywych, i wśród zabitych.

Przez wieś Niemców ze setkę dziesięciu bojców prowadziło, a wśród nich bosy, w koszuli i spodniach na szelkach, rudy kucharz spod Jacka Ochotnika studni szedł. Inni jeńcy ubranie i obuwie mieli, tylko ten kucharz bosy. Człowiek to rosły i tęgi, łatwy do rozpoznania. Trudno mu się szło i podeszwy krwawiły, ale nikt go nie żałuje i żadnych łapci mu nie daje. Jacek Ochotnik zapytał oficera, czy może kucharzowi w mordę dać za te prosiaki i kury, za to, że w jego zagrodzie tylko dwie owce żywe zostały, bo jagnięta pomocnicy kucharza zjedli, Azjaci z wyglądu. Jacek mały i chudy, kucharz olbrzym, więc uderzenie, które Jacek mu wymierzył, z nóg go nie zwaliło. Kucharz ten, gdy o naszą wieś walczono, obiad gotował, przed ostrzałem nie krył się i też tak tylko w koszuli przy kuchni pracował, ale chyba coś na stopach miał. Widocznie przy kotle go do niewoli zabrano. Jeńcy na wieśniaków nie patrzą, nogi swe oglądają, zarost, ubranie pobrudzone, bez pasów, wielu bez czapek, na wyglądzie stracili. Jeszcze niedawno przy kotle pełnym kur i gęsi rechotali, dziś pokorni cichutko stoją, gdy Jacek pięścią im wygraża. Ciekawe, czy

są wśród jeńców ci, co w 1941 r. sowieckich bojców mordowali. Oni stąd z życiem odchodzą, chociaż wczoraj zaledwie zakopano tych, których oni w boju zastrzelili. Tamtych w 1941 mordowano bez przyczyny. Niestety, nie byli to Niemcy ostatni, jakich tu widzieliśmy. Wieczorem, gdy zmierzch zapadł, duża grupa Niemców uzbrojonych do wsi weszła, hardzi, brutalni, tacy, jakich przez trzy lata znaliśmy. Żywność z chałup zabierali, chleb, mąkę, kaszę, ale i cebulę z ogrodu i sześć prosiaków u Borsuka znaleźli i tejże nocy w jego mieszkaniu w piecu je upiekli, o świcie w las poszli. Wizyt takich jeszcze kilka było, ale w mniejszych grupach, wszystkie o południowy kraniec wsi zahaczały. Wyczyścili te zagrody do ścian gołych, bo i bieliznę, prześcieradła, ręczniki też zabierali. Zdarzyło się nawet tak, że gdy w północnej części wsi Armia Czerwona spała, to w południowej Niemiec buszował. Dobrze, że się nie spotkali, bo pożary z tego wyniknąć mogły.

Mówiono, że przy wsi leśnej niemiecka banda na biwaku spała, zupełnie niedaleko od postoju czerwonoarmistów, ktoś to zobaczył i Sowietów powiadomił. Kilku bojców natychmiast skrycie na Niemca ruszyło i dużą grupę do niewoli wzięli, obrony nie było. Niemiec z okrążenia wychodził i lasami do swoich szedł, stąd jego tu powtarzająca się obecność.

W siódmym dniu po bitwie we wsi naszej rankiem łapankę do woja urządzono, bo tak to nazwać można. Oficer z trzema bojcami samochodem przyjechał i zażądał, by wszyscy mężczyźni od lat osiemnastu do pięćdziesięciu sześciu na skrzyżowanie dróg we wsi się stawili, więc przyszli. Oficer oświadczył, że od tej chwili są czerwonoarmistami i mają iść z nim na wojnę. Kolumnę z sześćdziesięciu osób uformował, sołdaty na wiwat salwę dali, no i do miasteczka prowadzi. Wieś momentalnie kobiety z domu wymiotła i droga od nich zaroiła się, bo przecie bez pożegnania odejść nie mogą.

Ten Brys – sołtys niemiecki, chyba z tego zadowolony, wygadywał, że teraz mundur sołdata i zadanie wojenne wszystkich zrówna, tych którzy już gdzieś na wojnie i w Niemczech są i tych co zmobilizowano. Widocznie się cieszył, że nie aresztują go za służbę niemiecką.

Chłopów zabrano nagle, nie z nazwiska i imienia i tylko dlatego, że na zbiórkę się stawili. Idąc, po drodze zgadywali, jakie to porządki ta władza wojskowa wprowadza i co uczynić, by z tej pułapki wyjść i na imienne wezwanie zaczekać, dobre i kilka dni, żniwa czas robić. Ten oficer, co ich porwał, może od razu na pierwszą linię posłać, tak jak tych, co tu w cywilnych ubraniach wojowali i jak ci, co w kolumnie na Białystok we własnym ubiorze szli i martwili się, jak go zdobywać będą, no i jak ta partyzantka, co opłotkami na Niemca poszła. Podobno gdzieś tam w pobliżu Białegostoku partyzanci Niemca atakowali, zginęło wielu, ranni też są, a cali miejscowi do domów uciekli. Guz policaj też, ale go znowu nie widać i w kolumnie nie idzie

W miasteczku nie mobilizację, a rejestr robiono, a ten oficer, co ze wsi mężczyzn uprowadził, nie wiedział chyba, jakie zadanie otrzymał. Z rejestracją nie należy się spieszyć, ludzi z wielu wsi spędzono i z miasteczka też, tłum duży. Starsi i rozważniejsi do domu wracają, by w dniu następnym pójść zobaczyć, co tam z tym rejestrem jest, no i ażeby nie posądzili, że dezerter, bo przed tą władzą respekt jest. Wiadomo, nie żartują, jeżeli kogoś za wroga uznają.

W dniu trzecim tej akcji major w mundurze Wojska Polskiego samochodem przyjechał i ogłosił, że będzie Polska i miasteczko na ziemi polskiej się znajduje, a pobór do wojska polska władza wykona. Rejestracja ustała, mężczyźni wolni w pole do żniw wyszli, bo żyto dojrzało. Miasteczko do Polski należy, ale granica państwa tuż po jego obrzeżu przechodzi. Wioski nad rzeką Swisłoczą z tejże parafii przecie już w Białorusi są, gdyby granica po dawnej litewskiej szła, to i miasteczko do Polski nie należałoby.

Polska jest, ale tu żadna władza się nie objawia. W Sokółce podobno milicjantów w wojskowych polskich mundurach ustanowili. Jak są w Sokółce, to i w miasteczku będą.

Granica niby jest, ale nikt jej jeszcze nie pilnuje, ludzie na nabożeństwa przychodzą i wieści niby z Białorusi niosą. Pobory do wojska tam codziennie są, a ta rejestracja, co w miasteczku była, tam mobilizacją się kończy. Rodzinne więzy z tej i z tamtej strony niby granicy są liczne i różne. Do wsi naszej tak, jak i do sąsiednich, zjechały z Białorusi rodziny całe i teraz wspólnie u szwagrów, teściów, braci, sióstr, w zagrodach są. Pojawili się też pojedynczy mężczyźni, jest ich kilku, uciekli od poboru, więc obecności nie afiszują. Są w zagrodach, gdzie mężczyzn brak. Niektórzy są króciutko i gdzieś odchodzą, bo jest tu Armia Czerwona. W lesie jakaś jednostka ziemianki robi i już nawet w okopach ćwiczą, właśnie tych, co niedawno Niemiec obronę trzymał. Okazuje się, że te okopy ciągle są przydatne. Nie zapomniano też o lotnisku, które tu w 1941 na ziemi majątkowej i częściowo chłopskiej wytyczono. Już spychacze zjechały i walce, koniczynę zasianą, owies i jęczmień niszczą. Gospodarze jadą tam, koszą niedojrzałe plony i do zagród swoich wiozą. Budynki gospodarcze majątku Niemiec zniszczył, wojsko ziemianki kopie i w nich żyć przy lotnisku będzie.

Wokół lotniska baterie artylerii, radiostacje, ruch znaczny ciągników różnych, ciągle coś tam dowożą. Kilku gospodarzy w rejonie lotniska na chutorze mieszka, ich zagrody są obecnie wojska ostoją. Wojsko w obejściu to przeszkoda wielka, stodoły zajęte, po podwórku obcy człowiek chodzi. Boją się, że ich wysiedlić mogą, a i strach przed lotnictwem niemieckim. Front gdzieś na Biebrzy i Narwi to dla samolotu droga niedaleka. Lotnisko spowrotem front tu sprowadziło.

Wojsk obecność pewne korzyści daje, bo już tu Niemiec z nocy nie zagląda. Sól od wojska kupić za bimber można, a i różne części ubioru z butami włącznie. Spadochrony też

są sprzedawane, bluzki ładne z nich dziewczęta szyją, bo przecie materiałów na ubrania damskie od lat tu już brak. Handel obnośny sołdaty wykonują, to oni w mieszkania z towarem wchodzą i wymianę na samogon proponują.

Umiejętności w robieniu bimbru już za Niemca osiągnięto. Teraz samogon oficjalnie produkują. Prawie w każdej chałupie rozczyn dojrzewa, mąka z żaren do beczki, drożdże i woda, każdy kilogram żyta w litr samogonu zamienia się i nic tu się nie marnuje, bo świnka zacier lubi, a że się upije, to i wytrzeźwieje. W nocy z wielu kominów dym uchodzi, o tej porze sołdaty po wsi nie wędrują, bo wypiliby ten napój, zanim do naczynia by trafił. Polska władza przedwojenna zakaz skupu butelek wprowadziła. Żydzi mówili, że to sejm dał taką uchwałę, by podatki od produkcji nowych butelek były, a że wieśniak butelek nie niszczył, to teraz przydały się, gdy sam monopol zastąpił. Handel z wojakami nie zawsze bezpieczny. Byli wśród nich i tacy, co jak się upili, to po wódkę z bronią szli.

Był taki czas, że w zagrodzie Baja drukarnia gazety „Za Prawoje Dieło” stała. Drukowano tę gazetę, co tuż po wyzwoleniu wsi podpułkownik z dziewczynami w mundurach wojsku i wieśniakom rozdawał. Grupa spora gazetę robi. Ludzie kulturalni, uprzejmi, ale i wśród nich jeden starszyna był, który jak się upił, nikogo nie uznawał. Czerkies stary, który z nim wymianę zrobił, później za darmo go poił i to co dzień. Kłopot miał wielki, sierżant automatem wywija, grozi, nagli i rady na niego żadnej. Praporszczyk Baj wśród zecerów gazety moskwianina znalazł, który tak jak i on w wojnie poprzedniej na froncie tureckim wojował. Teraz wspólnie popijali i o wojnie rozmawiali. Zecer wiele wiedział o tej wojnie, co na polach Rosji, Kaukazie i Ukrainie była, i tej obecnej nad Narwią i Wisłą, ale i o wyzwoleniu Rumunii, Bułgarii i jak się z Finlandią ułożono. Dostępna też była gazeta drukowana, wynikało z niej, że na froncie tutejszym Niemiec obronę trzyma, by do Prus drogę zagrodzić. Pełno jest wzmianek o atakach, które w wyniku ciężkich walk odparto, któż więc żywy i cały z tych wojaków, co wieś zdobyli, dzisiaj jest. Pojawili się we wsi oficerowie rekonwalescenci. Sołtys ich kierował tak, jak przed wojną bezrobotnych, z tym że teraz nie na nocleg, a na dłuższy pobyt. Sołtys ten sam, co do 1939 r. wieś reprezentował. Wrócił na urząd bez żadnego nowego wyboru, na zasadzie, że jak Polska wróciła, to sołtys też. Praporszczyk wśród oficerów kapitana z Woroneża znalazł, gdzie przecież w tamtej wojnie rodzina Bajów żyła i do siebie go sprowadził. Kapitan Grigorjew, lat dwadzieścia pięć, wojnę dotychczasową w dywizjach bojowych przeszedł. Ciało w bliznach podłużnych, poprzecznych, tak go Fryce obrobili, teraz trzecią ranę wylizuje, po żebrach kula przeszła, no i od artylerzysty kontuzję otrzymał. Rozmówcę Baj ma dobrego, bo to nie oficer zawodowy, wojnę jako szeregowy spotkał i do niedawna rotą dowodził, a jak dali mu kapitana, to i batalion otrzymał, ale to też funkcja z linii pierwszej, no może sto metrów za swoimi. W ogródku popijają, a samoloty z czerwoną gwiazdą często nad nimi przelatują. Baj już wie, że to Iły, Jaki, Ławoczkiny, ma też wiedzę o czołgach, artylerii zwykłej i rakietowej, „katiuszami” zwanej.

Cdn ■

Нагода

Рыгор Шырма на старонках часопіса „Калоссе”

20 студзеня споўнілася 120 гадоў з дня нараджэння беларускага харавога дырыжора, фальклярыста, грамадскага і музычнага дзеяча, публіцыста, народнага артыста Беларусі і СССР, Героя Сацыялістычнай Працы, двойчы лаўрэата Дзяржаўнай прэміі Беларусі Рыгора Шырмы (1892-1978).

Тыя, каму ў жыцці пашанцавала сустракацца ці сябраваць з Рыгорам Раманавічам, заўсёды самымі светлымі словамі згадваюць гэтага таленавітага чалавека, які быў родам з вёскі Шакуны Пружанскага павета. А народны паэт Беларусі Ніл Гілевіч назваў Рыгора Шырму „патрыярхам беларускай музыкі, чараўніком-валадаром роднай песні, яе самаадданым прапагандыстам і папулярызатарам, руплівым фальклярыстам-збіральнікам, патрабавальным і клапатлівым настаўнікам-педагогам, нястомным грамадскім дзеячам…”.

У 1925 годзе Рыгор Шырма з Пружан пераехаў у Вільню. Там працаваў у сакратарыяце Грамады, выхавацелем у інтэрнаце для хлопчыкаў Віленскай беларускай гімназіі. З 1926 года выкладаў у гімназіі спевы і арганізаваў хор. А праз год ён ўзначаліў Таварыства беларускай школы і заставаўся сакратаром Галоўнай управы аж да забароны арганізацыі ў 1936 годзе. За гэты час Рыгор Шырма аб’ехаў усю Заходнюю Беларусь, наладжваў усюды гурткі ТБШ і хоры, школы з беларускай мовай навучання, дапамагаў ставіць спектаклі.

Усюды, дзе б ні бываў Шырма,



ён не забываў запісваць народныя песні, для чаго нястомна адшукваў таленавітых спевакоў. Шырма не спыняўся толькі на запісе народных песень, а шукаў кампазітараў, якія апрацоўвалі б іх. Не маючы магчымасці звярнуцца да музыкантаў Савецкай Беларусі, ён знайшоў выдатных майстроў – расійскага кампазітара Аляксандра Грачанінава ў Парыжы і ўкраінскіх Аляксандра Кошыца і Мікалая Гайваронскага ў Нью-Йорку. Атрыманыя ад іх і Канстанціна Галкоўскага апрацоўкі адразу правяраліся ў хорах гімназіі ў другой палове 1920-х і Беларускага саюзу студэнтаў у 1930-я гады. Апошні, заснаваны Рыгорам Шырмам у 1931 годзе, пасля таго, як з ім стаў выступаць выдатны спявак родных песень Міхась Забэйда-Суміцкі, стаў выдатнай мастацкай з'явай у Заходняй Беларусі.

Акрамя таго, Рыгор Шырма ўдзельнічаў у дзясятках з'ездаў ТБШ, прачытаў сотні лекцый па беларускай культуры, выступіў са шматлікімі канцэртамі, быў выдаўцом зборнікаў беларускіх песень, папулярных у Заходняй Беларусі паэтаў Міхася Васілька, Сяргея Крыўца, прапагандаваў творчасць сваіх вучняў-гімназістаў Алеся Салагуба і Валянціна Таўлая. Рыгор Раманавіч першым разгледзеў магутны талент удзельніка нацыянальна-вызваленчага руху Максіма Танка, адклаў выданне сваіх фальклорных запісаў і на ахвяраваныя грошы выдаў першы зборнік паэта «На этапах».

З літаратуразнаўчымі артыкуламі і рэцэнзіямі Рыгор Шырма пачаў выступаць у друку з 1933 года. У гэтым годзе разам з Феліксам Стацкевічам пачаў выдаваць часопіс «Летапіс ТБШ» (з 1936 года ён называўся «Беларускі летапіс» – С.Ч.).

У 1930-я гады пра дзейнасць Рыгора Шырмы пісалі амаль усе беларускія выданні, якія выходзілі ў Вільні. Шмат сваіх старонак пра музычную дзейнасць і творчасць геніяльнага беларускага дырыжора і грамадскага дзеяча адводзіў часопіс „Калоссе" – адно з найпапулярнейшых выданняў у былой Заходняй Беларусі. Квартальнік „Калоссе" выдаваўся ў Вільні з пачатку 1935 да 1939 гадоў на беларускай мове.

У 1935 годзе часопіс „Калоссе" (№ 3) паведаміў, што „сёлета вясной кампазітар Грачанінаў згарманізаваў 10 народных песень, а апошнім часам распачаў гарманізацыю новых, з ліку 70, якія запісаў і пераслаў яму ведамы беларускі культурны дзеяч і рэгент беларускага хору гр. Р. Шырма". Пра творчую сувязь расійскага кампазітара Аляксандра Грачанінава (1864-1956) і Рыгора Шырмы „Калоссе" пісала некалькі разоў. На той час Аляксандр Грачанінаў жыў у Парыжы, але вельмі актыўна ліставаўся з Рыгорам Шырмам. Гэта, дзякуючы Рыгору Раманавічу, Аляксандр Грачанінаў апрацоўваў беларускія народныя песні, якіх захавалася 17 для голасу і фартэпіяна, 11 – для мяшанага хору. На тэмы беларускіх народных песень расійскі кампазітар напісаў „Беларускую рапсодыю" для сімфанічнага аркестра і п'есу для скрыпкі на тэму калядкі з Пружанскага павета „Дар Белай Русі". Ён з'яўляецца аўтарам музыкі да п'есы Васіля Шашалевіча „Апраметная", якая была пастаўлена БДТ-2 у 1926 годзе. Рыгор Шырма ў сваіх артыкулах часта прыгадваў свайго сябра: „Песні, як і ўсе грачанінаўскія гарманізацыі, цудоўныя, апрацаваныя з вялікім артыстызмам. Асаблівай прыгажосцю ў выкананні хорам адзначаецца апошняя песня „Ой, гыля, гыля". Нашы скарбы растуць! Да павелічэння іх спрычыняецца слаўны кампазітар А. Ц. Грачанінаў" („Летапіс ТБШ", № 4-8, 1936. С.41).



Вечар беларускай паэзіі і песні ў Віленскім універсітэце. Злева направа П. Сергіевіч, Я. Хвораст, Р. Шырма, Р. Бярозка, М. Танк, В. Труцька, 1930-я гады

У 1936 годзе „Калоссе" (№ 2) распачало друкаваць артыкул Мар'яна Пецюкевіча „Беларуская мэлёграфія". У ёй аўтар згадвае і музычную дзейнасць Рыгора Шырмы. Ён нагадвае сваім чытачам, што ў 1929 годзе ў Вільні Рыгор Шырма выдаў асобнай кніжачкай „Беларускія народныя песні", куды ўвайшлі 34 песні. „Апрача гэтага Р.Шырма ў рукапісах мае каля 1000 народных песень, запісаных пераважна ў паўднёвай частцы Краю", – паведамляў аўтар публікацыі. Ёсць у артыкуле і звестка пра тое, што ў Лідскім павеце запісаў і апрацаваў некалькі народных песень святар Т. Уладзімірскі, а рукапісы гэтых песень знаходзяцца ў Рыгора Шырмы.

Гэты нумар „Калосся" на сваіх старонках друкуе і вялікі артыкул Рыгора Шырмы „Беларускія валачобны песні і іх распаўсюджанне на гэтым баку савецка-польскай граніцы". Аўтар падкрэслівае, што „валачобная песня — самая дакладная этнаграфічная граніца паміж абшарамі з беларускім і польскім насельніцтвам". Побач з артыкулам, часопіс апублікаваў валачобную песню „Ходзіць пава па вуліцы", запісаную Рыгорам Шырмам у вёсцы Драглі Сакольскага павета з нотамі, музычная апрацоўка песні была Канстанціна Галкоўскага.

Дарэчы, у Вільні Рыгор Шырма шчыра сябраваў з кампазітарам Канстанцінам Галкоўскім (1875-1963). Сын беларуса з Магілёўшчына пасля Пецярбургскай кансерваторыі жыў і працаваў у Вільні. У першай палове XX стагоддзя Канстанцін Галкоўскі разам з Людамірам Рагоўскім кіравалі амаль усім музычным жыццём Вільні. Рыгор Шырма напісаў шмат добрых слоў пра свайго сябра. У артыкуле „Мастацкая песня ў Заходняй Беларусі", які меў падзагаловак „Беларускія гарманізацыі і свабодная творчасць К. Галкоўскага", апублікаванага ў часопісе „Маладая Беларусь" (1936, № 1) аўтар падкрэсліў:



Хор Прэчысценскага сабора ў Вільні, 1926. Сядзіць крайні справа Рыгор Шырма

„Усё напісанае кампазітарам Канстанцінам Галкоўскім на беларускія тэмы можна падзяліць на дзве групы. Першая – гэта тая ці іншая распрацоўка народных беларускіх мелодый, другая — арыгінальная музыка на словы беларускіх паэтаў".

Часопіс „Калоссе" у № 1 за 1937 год паведамляў на сваіх старонках, што кампазітар Канстанцін Галкоўскі апрацаваў чатыры беларускія песні – „Там пад гаем зялёненькім", „Ой, маці, маці", „Пайшла дзяўчынка ў лес за грыбамі" і „Ой, чумача, чумача". Мелодыі і тэксты гэтых песень запісаў Рыгор Шырма ў вёсцы Шакуны Пружанскага павета.

На іншых старонках часопіса даецца ацэнка творчасці хору, якім кіруе Рыгор Шырма. Янка Шутовіч піша: „Хору Шырмы на Дні беларускай культуры ў Вільні ўдалося паказаць свае артыстычныя дасягненні і незвычайнае багацце беларускай народнай творчасці. Гэты хор, без сумнення, адзін з лепшых (калі не найлепшы) з віленскіх хораў…" („Калоссе", 1937, № 1.С.57). У гэтым нумары часопіса нехта В. Багдановіч надрукаваў і вялікі артыкул пад назвай „Р.Шырма і беларуская песня ў Вільні". Вось некалькі радкоў з гэтага артыкула: „Вялікую і ахвярную працу вядзе гр.Шырма са сваім хорам, папулярызуючы беларускую народную песню. Паціху, без крыку і рэкламы, працуюць Шырма і яго хор, але працуюць старанна, планава, прадумана…".

10 снежня 1938 года ў Вільні адбыўся канцэрт з удзелам Міхася Забэйды-Суміцкага і хору Беларускага студэнцкага саюза пад кіраўніцтвам Рыгора Шырмы. Канцэрт прайшоў вельмі паспяхова. Пра гэта паведаміла „Калоссе" у № 4 за 1938 год.

Хор Рыгора Шырмы вельмі часта выступаў у Вільні. Ён даваў канцэрты для моладзі, для вернікаў розных рэлігій і проста для гараджан. Уладзімір Чэмер у першым нумары „Калосся" за 1939 год напісаў артыкул „Два канцэрты Рыгора Шырмы". У ім аўтар паведамляў, што толькі ў сакавіку 1939 года на канцэртнай эстрадзе Вільні хор Беларускага студэнцкага саюза выступаў двойчы: першы раз – у зале Снядэцкіх, другі раз – у кансерваторыі. Першы канцэрт хору быў прысвечаны 15-годдзю працы Рыгора Шырмы на ніве беларускага музычна-вакальнага мастацтва. Рыгору Шырме, як пісаў часопіс, былі паднесены не толькі кветкі, але і вышываныя ручнікі ад беларускай моладзі. Другі канцэрт меў іншы характар і праграма яго складалася з праваслаўнай духоўнай музыкі, пераважна кампазітараў

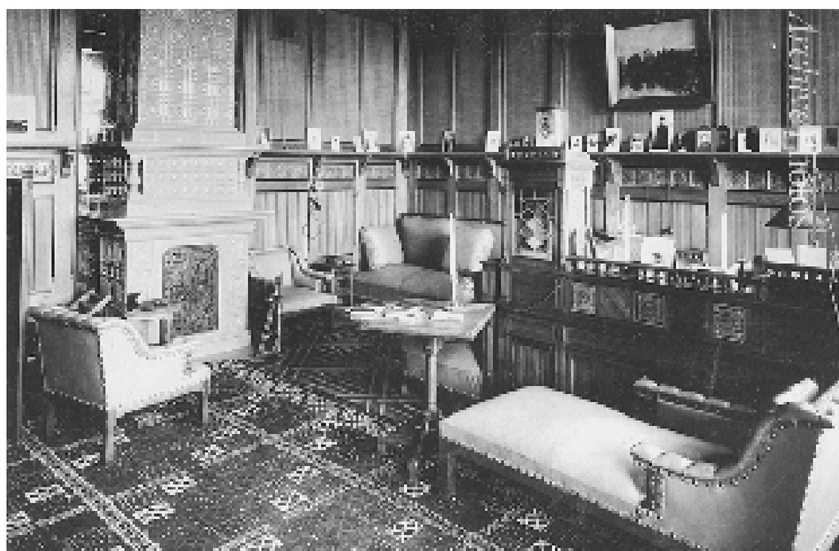
кіеўскай школы – Вэдэля, Кошыца, Стацэнкі.

12 лютага 1939 года ў Вільні адбыўся агульны сход Беларускага навуковага таварыства. Сход выбіраў новы ўрад на наступныя тры гады. Кандыдатамі ў камісію былі абраны Рыгор Шырма і Аляксандр Уласаў. Пра гэта таксама паведамляў часопіс. А ў 1939 годзе Рыгор Шырма стаў супрацоўнікам „Калосся”. Пастаяннымі супрацоўнікамі тады часопіса былі Сяргей Сахараў, Станіслаў Грынкевіч, Міхась Машара, Адольф Клімовіч, Анатоль Бярозка, Максім Танк, Адам Станкевіч, Мікола Шкялёнак, Міхась Васілёк, Анатоль Іверс, Хведар Ільяшэвіч, Мар’ян Пецюкевіч і іншыя беларускія дзеячы Заходняй Беларусі.

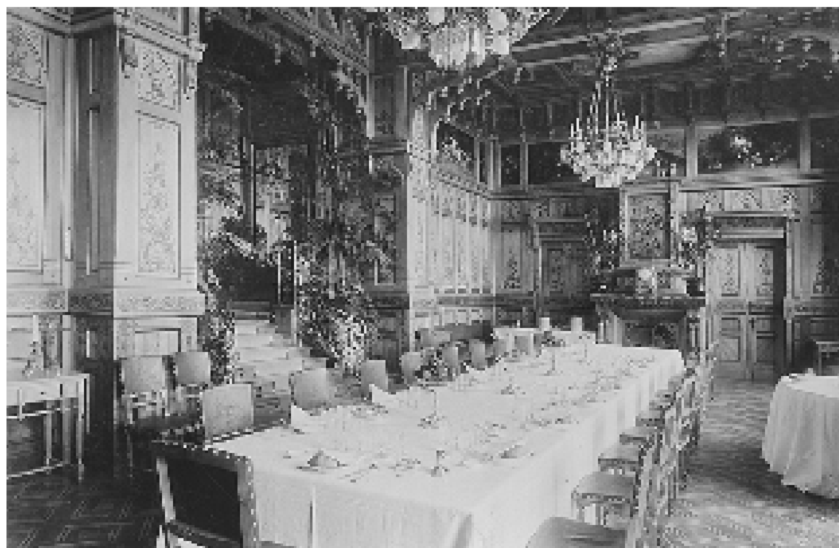
Сяргей Чыгрын

Carski pałac w Białowieży

2. Car Aleksander III niezbyt długo cieszył się swym nowym pałacem. Umarł jeszcze jesienią 1894 roku. Pałac przypadł w spadku jego synowi i następcy Mikołajowi II, który stosunkowo często przyjeżdżał do Białowieży z gośćmi i rodziną na polowania i jednocześnie na odpoczynek. Mało kto wie, że podczas swego pierwszego pobytu tutaj w roli cara, Mikołaj II podpisał w pałacu bardzo ważny dla Rosji dekret, w rezultacie którego w imperium dokonano zmiany systemu pieniężnego, opartego do tego czasu na srebrze, a odtąd na złocie. Dokument ten car podpisał 29 sierpnia 1897 roku. Później okazało się, że zmiana ta była niekorzystna dla Rosji.



Carski gabinet



Sala jadalna

W 1895 roku niedaleko pałacu oddano do użytku cerkiew, przeznaczoną zarówno dla rodziny carskiej, jak też prawosławnych mieszkańców Białowieży. W 1904 roku w obrębie osiedla pałacowego wzniesiono dom dla marszałków dworu carskiego (Dom Hofmarszalski) i drugi – dla funkcjonariuszy polowań carskich (Dom Jegierski).

Wybudowanie pałacu w Białowieży było także powodem doprowadzenia do niej w 1897 roku kolei, a w sześć lat później szosy strategicznej, łączącej Białowieżę z Prużaną, następnie także z Hajnówką i Bielskiem. Należy też wspomnieć, że w 1913 roku administracja Puszczy przystąpiła do tworzenia muzeum przyrodniczo-łowieckiego.

Wybuch I wojny światowej położył kres panowaniu carskiemu na ziemiach polskich. W początku działań wojennych pałac funkcjonował jeszcze normalnie. 22 czerwca 1915 roku odwiedził go na krótko car Mikołaj II. Wraz z przesunięciem się linii frontu na wschód, została podjęta decyzja o ewakuacji mienia ruchomego pałacu. Wszystko dokładnie spisano i spakowano. Pociąg z dwoma wagonami i jedną platformą wyruszył z Białowie-



ży do Moskwy 7 sierpnia 1915 roku. Jego zawartość umieszczono w tzw. pałacu Nieskucznym. Przy tej okazji wywieziono z Białowieży spiżowe popiersie Aleksandra II, spiżowy pomnik żubra i obelisk upamiętniający polowanie Augusta III.

Ewakuacji poddano również większość mieszkańców Puszczy Białowieskiej, a wsie spalono. W osiedlu pałacowym zniszczono sieć wodociągową i instalację elektryczną.

Majątek pałacu został częściowo przekazany do Kremla, gdzie go podzielono. Część cennych naczyń przekazano do Goschranu. Fotografie i albumy z rysunkami Zichego trafiły do Muzeum Kultury Materialnej. Liczne trofea z carskich polowań przekazano do Muzeum Darwina i częściowo do Muzeum Zoologicznego MGU. Te przedmioty zachowały się do dzisiaj. Pomnik żubra i obelisk, a także naczynia z monogramami „Białowieża" zostały zwrócone po wojnie Polsce. Do wybuchu II wojny światowej carskie naczynia znajdowały się w pałacu.

Niemcy wkroczyli do Białowieży pod koniec sierpnia 1915 roku. Pałac doprowadzili do stanu używalności. Na potrzeby gromadzonej kolekcji naukowej wygospodarowano w nim kilka sal. Zgromadzono ogromną liczbę eksponatów, w związku z czym pomieszczenia pałacowe zamieniły się w prowizoryczne muzeum przyrodnicze Puszczy Białowieskiej. Niestety, pod koniec swoich rządów (grudzień 1918 roku) Niemcy obrabowali pałac z resztek wystroju i dekoracji. Wydarli nawet ze ścian boazerie. Pałac pozostawał w stanie ruiny. Dr Konrad Wróblewski podaje, że „pałacu i innych budynków administracyjnych" z trudem bronił przed dalszym zniszczeniem przez miejscową ludność niewielki oddział straży leśnej, złożony z 25 osób.

W marcu 1919 roku właścicielami pałacu zostali Polacy. W sierpniu tego roku pałac oglądał Stanisław Miklaszewski, który podzielił się swymi wrażeniami w „Ziemi Brzeskiej" (Nr 3-4/1920): „Wewnętrzne apartamenty pałacowe, aczkolwiek zniszczone bardzo i niemal ogołocone ze sprzętów, jednak warte są obejrzenia; wszędzie, nie wyłączając pokojów służby pałacowej, położonych na najwyższem piętrze, znać ślady byłego szerokiego komfortu i przepychu. Powykręcane klamki mosiężne od pięknych jesionowych drzwi i wspaniałe jedwabne obicia zdarto ze ścian i zastąpiono je zwykłemi plecionkami ze słomy, lecz na sufitach podziwiamy z artyzmem wykonane pejzaże myśliwskie. Główną ozdobę pałacu stanowiły różne trofea myśliwskie; wszystkie korytarze i pokoje dekorowane były głowami i rogami żubrów, łosiów, jeleni i t.d., dziś przypominają o tem tylko setki gwoździ, pozostałych na pustych ścianach".

Cudem jakimś uchroniła się w pałacu niewielka część zbiorów przyrodniczych, zgromadzonych przez okupanta. Eksponaty te zasiliły później kolekcję muzeum puszczańskiego, zainicjowanego w 1921 roku przez Jana Szredersa – naczelnika Zarządu Okręgowego Lasów Państwo-



Car Mikołaj II w otoczeniu swoich dzieci: syna Aleksego oraz córek – Olgi, Tatiany, Marii i Anastazji



Zniszczona duża wieża pałacu

wych w Białowieży. Muzeum mieściło się w lewym skrzydle pałacu i stale powiększało swoje zbiory przyrodnicze. Sporo eksponatów do niego wykonał m.in. białowieżanin Atanazy Dackiewicz, absolwent szkoły petersburskiej – jednej z najlepszych w Europie. Przy muzeum istniała biblioteka naukowa. Na początku 1937 roku zbiory muzealne przeniesiono do osobnego budynku, położonego po sąsiedzku z Domem Marszałkowskim.

W 1920 roku pałacem zawładnęli na dwa miesiące Sowieci, ale nowych zniszczeń w nim, na szczęście, nie dokonali. W lecie 1921 roku w pałacu ulokował się pierwszy obóz letni polskiej YMCA.

Władzom międzywojennej Polski udaje się w stosunkowo krótkim czasie doprowadzić zniszczony pałac do stanu używalności. Z dniem 1 kwietnia 1922 roku zaczęła w nim pracować administracja nowo utworzonego powiatu białowieskiego, ale powiat wkrótce zlikwidowano i pomieszczenia pałacowe zostały puste. Nie na długo. Część komnat decyzją Biura Naczelnika Państwa przeznaczono niebawem na apartamenty reprezentacyjne głowy państwa. W pokoju prezydenta Ignacego Mościckiego odtworzono szereg ozdób, uzupełniono malowidła. Podłogę zaścielono ciężkim dywanem z wzorem białego orła na czerwonym polu. Na dywanie ustawiono łóżko o wymiarach 2 x 2 metry, zaścielone wzorzystym kilimem. Obok pokoju prezydenckiego znajdowała się łazienka wyłożona kaflami pomalowanymi w różne kwiaty. Ściany i sufit holu pałacu upiększono malowidłami przedstawiającymi głowy zwierząt leśnych. W pozostałych pomieszczeniach, głównie znajdujących się na piętrze, tematem malowideł stały się postaci mitologiczne.

Dawna sala jadalna już od stycznia 1921 roku służyła katolikom jako kaplica. Nabożeństwa w niej odprawiane były do 1934 roku, tj. do czasu konsekracji nowo zbudowanego kościoła rzymskokatolickiego w Białowieży. Posługi duszpasterskiej udzielał zazwyczaj ksiądz z Narewki, a czasem z Hajnówki.

W latach 1924-1932 w pałacu mieściło się biuro Nadleśnictwa Rezerwat. Tutaj także ulokowano siedzibę angielskiej spółki „Century", która w latach 1924-1929 zajmowała się eksploatacją Puszczy Białowieskiej. We wrześniu 1929 roku w pałacu otworzyła swe podwoje Państwowa Szkoła dla Leśniczych, która funkcjonowała do 1936 roku, zasilając odradzające się polskie leśnictwo 160 absolwentami. We wrześniu 1938 roku w pałacu odbył się zjazd ochrony przyrody, zwołany przez Dyrekcję Naczelną Lasów Państwowych.

Prezydent Mościcki po raz pierwszy odwiedził Białowieżę w styczniu 1930 roku. Od tego czasu odnowiona została tradycja polowań głowy państwa w Puszczy Białowieskiej. Do wybuchu II wojny światowej przyjeżdżali tu na łowy m.in. Hermann Göring, Heinrich Himmler, węgierski regent Miklós Horthy, włoski minister spraw zagranicznych Galeazzo Ciano, prezydent Warszawy Stefan Starzyński oraz liczni, wybitni przedstawiciele dyplomacji zagranicznej i krajowej. Po zakończeniu każdego reprezentacyjnego polowania, wieczorem przed pałacem, wśród grupy kilkusetletnich dębów, odbywały się uroczyste przeglądy upolowanej zwierzyny. 23 sierpnia 1938 roku z pałacowej wieży został odegrany hejnał, skomponowany specjalnie dla Białowieży przez Feliksa Nowowiejskiego.

Na krótko przed wybuchem II wojny światowej,w zachodniej części pałacu ulokował się szpital wojenny Nr 502, który w pierwszej połowie września 1939 roku ewakuowano na wschód.

1 września 1939 roku Białowieża została nad ranem zbombardowana przez lotnictwo niemieckie. Głównym celem bombardowania był najpewniej pałac, lecz bomby spadły w jego pobliżu, nie niszcząc obiektu; w samym pałacu wyleciało zaledwie kilka szyb z okien. Zniszczona została natomiast znajdująca się w pobliżu cerkiew i roztrzaskany czterystuletni dąb, rosnący obok pałacu.

W okresie od września 1939 do 22 czerwca 1941 roku Puszcza Białowieska wraz z Białowieżą znajdowały się pod okupacją radziecką. W dawnej stajni pałacowej przebywał stale oddział żołnierzy radzieckich, którzy mieli za zadanie ochraniać pałac i obejście pałacowe. Radzieccy uczeni utworzyli w pałacu zaczątki ośrodka naukowego, prowadzącego badania nad florą, fauną oraz historią Puszczy. Napaść Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki zakończyła jego działalność.

Niemcy pojawili się w Białowieży już 25 czerwca 1941 roku. W pałacu urządzili specjalny sztab do walki z ruchem partyzanckim w rejonie Puszczy Białowieskiej. W części po-



Fot. Ze zbiorów Ireny Szpakowicz

Antoni Makarewicz, stróż pałacowy

mieszczeń pałacowych ulokowała się część oddziału lotników oraz funkcjonariusze 323-go batalionu policyjnego. W końcowej fazie okupacji w pałacu przebywali także funkcjonariusze żandarmerii polowej. Niemcy, odchodząc z Białowieży, podpalili pałac w nocy z 16 na 17 lipca 1944 roku. Konkretnie uczynili to żołnierze z oddziału węgierskiego, współpracującego z Niemcami. W pałacu oprócz wyposażenia spłonęły m.in. zbiory bartnictwa puszczańskiego, kolekcja owadów i zielnik roślin naczyniowych stworzony przez prof. Józefa Paczoskiego. Nieznacznie ucierpiała biblioteka oraz zbiór klisz i przeźroczy. Duże spustoszenie w budynku poczyniła miejscowa ludność, która miast gasić pożar, rozgrabiła cenniejsze urządzenia i ozdoby. Pożar ugasili dopiero żołnierze radzieccy na rozkaz pełnomocnika ds. Puszczy Białowieskiej, kpt. Hikmata Muratowa.

Ruiny pałacu stały przez kilkanaście lat. W latach pięćdziesiątych na dużej pałacowej wieży urządzono stację bioklimatyczną. W tym czasie trwała dyskusja, co zrobić z ruinami. Gorącym zwolennikiem ich rozbiórki był m.in. nauczyciel z Hajnówki – Juliusz Ojrzanowski, który występował z pismami w tej sprawie do różnych osób i instytucji. Co smutne, ówczesne władze gminy białowieskiej nie podjęły żadnych działań przeciwstawiających się pomysłom rozbiórkowym.

W dniach 23 i 24 maja 1957 roku odbyło się plenarne posiedzenie Wydziału II Polskiej Akademii Nauk. Wydział ten podjął zobowiązanie wszcząć w Prezydium PAN kroki zmierzające do przejęcia ruin pałacu od ministra leśnictwa i przeznaczyć je na projektowaną stację biologiczną oraz zakład badania ssaków. Ale nic z tego nie wyszło, głównie z powodów finansowych. Ostateczna decyzja zapadła w 1958 roku. Minister Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, na wniosek przewodniczącego Komitetu do Spraw Turystyki w Warszawie, przeznaczył ruiny do rozbiórki. Na ich miejscu w drugiej połowie lat sześćdziesiątych został wybudowany obiekt, mieszczący hotel turystyczny, restaurację i muzeum przyrodnicze.

Prace rozbiórkowe przeprowadził Ośrodek Transportu Leśnego. Białowieski Park Narodowy, którego dyrektorem był wówczas mgr inż. Jerzy Szymczak, przekazał ruiny wraz z otaczającym placem wykonawcy prac 26 listopada 1960 roku. Kierownictwo robót objął inż. Jan Chyliński. Wykonawca niezwłocznie przystąpił do rozbiórki ruin i zakończył je w połowie 1962 roku. Główny korpus pałacu (do poziomu piwnic) został rozebrany już w kwietniu 1961 roku. Koszt prac rozbiórkowych oszacowano na sumę ponad 1,3 mln zł, ale już w trakcie robót okazało się, że w związku z nieprzewidzianymi trudnościami zostanie on znacznie przekroczony. 24 stycznia 1961 roku Białowieski Park Narodowy wystąpił do dowódcy Podlaskiej Jednostki Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego o pomoc w rozbiórce ruin przez wysadzenie części murów przy pomocy materiałów wybuchowych, gdyż nie sposób było tego uczynić przy użyciu zwykłych narzędzi. Występował też stale niedobór pracowników, do pracy werbowano często mieszkańców wsi leżących poza obszarem Puszczy Białowieskiej. Na początku zatrudniano 70 robotników, którzy pracowali w brygadach składających się z 5-10 osób. Gruz z rozbiórki pałacu, zgodnie z pismem Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Białowieży z 24 grudnia 1960 roku, wywożono w pierwszej kolejności na drogę w sołectwie Zastawa za parkiem pałacowym, a następnie na drogę w sołectwie Stoczek. Nieoficjalnie trafiał on często na podmokłe podwórka w całej Białowieży.

Najlapidarniej i najtrafniej sprawę rozbiórki pałacu określiła Karolina Prewęcka w czasopiśmie „Razem" (Nr 27/1988): Wojna nadszarpnęła pałac, ale nie na tyle, żeby nie dało się go odbudować. Nowa władza zarządziła. Zabytek wyleciał w powietrze. Miejscowi powiadają, że zużyto chyba trzykrotnie więcej pieniędzy na dokończenie zniszczenia niż pochłonęłyby prace konserwatorskie. Słusznie też skonstatowała Elżbieta Południk w „Rzeczpospolitej" (Nr 99/2003): „Dziś Białowieża mogłaby zarabiać krocie na pałacu. Z pewnością znaleźliby się turyści, którzy zapłaciliby za nocleg w carskiej sypialni, zwłaszcza że zachowało się mnóstwo zdjęć i nie byłoby problemów z odtworzeniem wnętrz".



Fot. Jan Sawicki

Autor artykułu (z prawej) wraz z ciotecznym bratem Jerzym Bełzeckim na tle ruin pałacu. 1960 r.

Podczas rozbiórki ruin w 1961 roku natrafiono na szkielety ludzkie, które znajdowały się pod fundamentami. Pomimo że powołano społeczną komisję do ich zbadania, nie zadała ona jednak sobie trudu, by bardziej precyzyjnie określić czas i okoliczności dokonania pochówku, poza ogólnym stwierdzeniem, że pochodzi on z okresu poprzedzającego budowę pałacu.

Jedyną pozostałością po pałacu jest dzisiaj brama wjazdowa do jego części kuchenno-gospodarczej. Zachowała się ponadto większość budynków towarzyszących głównej budowli, położonych na terenie Parku Pa-

łacowego, z wyjątkiem spalonego w 1962 roku Domu Świckiego i rozebranej w 1976 roku elektrowni.

W bieżącym roku mija równo pół wieku od zniknięcia z krajobrazu Białowieży budowli, którą mieszkańcy uwielbiali i szczycili się nią, nawet wtedy, gdy była już w stanie ruiny. Żałują zniszczenia pałacu także turyści przyjeżdżający do Białowieży. Pytają, dlaczego ówczesne miejscowe władze nie doprowadziły do odbudowy ruin? Niestety, nikt im już nie odpowie. Ludzie, którzy z powodów ideologicznych podjęli decyzję o rozbiórce ruin, są już w komplecie po drugiej stronie.

Piotr Bajko

Leon Moenke *Stawka o życie*

4. Za chwilę zawarczał motor, zostawiając trochę speszonego takim obrotem rzeczy dorożkarza. Miałem szczęście, gdyż złapać w Moskwie tak prędko, na poczekaniu, taksówkę był to traf nie lada.

Wnet byliśmy w żłobku.

Jureczek usadowił się na kolanach mamusi, lecz rychło przewędrował do mnie. Przez całą drogę tulił się do nas, obejmując. Na drogę, którą przejeżdżaliśmy, nie zwracał prawie żadnej uwagi, tak był zajęty nami! Zasypywaliśmy się pieszczotami. Było to nasze ostatnie sam na sam.

Lecz podróż autem trwała krótko. Już byliśmy na miejscu. Kosztowało nas to około sześciu rubli.

W podwórzu Akademii ukazał się przed naszymi oczami ładny, całkiem nowoczesny, dwupiętrowy gmach z bardzo dużymi oknami. Okna błyszczały, a gmach z zewnątrz świecił czystością.

Przez suteryny dostaliśmy się do kombinatu. Przez wejście frontowe – jak oświadczyła mi żona – chodziły tylko dzieci na spacer.

Dział najmłodszych wychowanków kombinatu znajdował się na parterze. Na drzwiach wejściowych przeczytałem, iż kombinat ten znajduje się pod opieką Centralnego Komitetu Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężyca ZSRR.

Trafiliśmy od razu do długiego przez całe piętro korytarza-poczekalni. Przez olbrzymie okna padały potoki światła. Ściany i podłogi lśniały czystością.

Gdy zdjęliśmy płaszcze, podano nam białe, czyste chałaty, to samo zresztą obowiązywało i w żłobku uniwersyteckim.

Zarządzająca lekarka była zajęta. Wziąwszy mnie za rękę, puścił się Jureczek na zwiady. Przebiegliśmy korytarz przez całą długość. W drodze powrotnej zaczął z dziecinną ciekawością zaglądać przez uchylone drzwi.

Trafiliśmy na wielką salę gimnastyczną. Podłoga tutaj, również jak i na korytarzu, błyszczała od czystości, wzdłuż ścian na metrowej wysokości były umocowane drabinki.

Sala ta wprawiła mię w podziw. Nigdy nie przypuszczałem, by takie bąki mogły się zajmować gimnastyką, a jeszcze bardziej – by miały do tego specjalną salę. Lecz Jureczek nie dał mi czasu na dokładniejsze rozejrzenie się, a tym bardziej na rozmyślania. Puściwszy moją rękę, pognał przez na oścież otwarte drzwi do następnej sali. Podążyłem za nim. Była to ładna sala teatralna z wielką lecz bardzo niziutką scenką. Na scenie dekoracje – zamki, góry, drzewa, krzewy – wszystko z dykty. Jureczek wdrapał się na scenę i z dziecinną powagą począł oglądać niewidziane dziwy.

Nie długo to jednak trwało. Usłyszeliśmy głos matki, wołającej nas do lekarki. Zjawiła się i siostra by nas odprowadzić.

– Patrzcie go! Jaki sprytny i ciekawy. Samodzielności, jak widać, też nie brak. Już się wdrapał na scenę! – rzekła, mile się doń uśmiechając.

– W jakim wieku? - zwróciła się do mnie.

– Rok i siódmy miesiąc.

– To zuch! – zauważyła.

Nie wiem czy mówiła szczerze, czy też chciała sprawić przyjemność ojcu.

Posłusznie, ale niezbyt chętnie poszedł Jureczek za nami.

Przyzwyczajony w żłobku do częstych, prawie codziennych oględzin lekarskich, Jureczek spokojnie dał się rozebrać i cierpliwie znosił badanie.

Było to przyjęcie, więc badano, pukano, słuchano, oglądano i oklepywano go ze wszystkich stron. Po długich i starannych oględzinach lekarka wreszcie zdecydowała, że jest całkiem zdrów i że przyjmuje go do kombinatu.

Po tym oświadczeniu, do Jureczka, znajdującego się na rękach, podeszła siostra i zaczęła delikatnie zdejmować koszulkę, która dotychczas jeszcze nie była zdjęta.

Malec, dotychczas cierpliwie znoszący wszelkie procedery, chwycił obiema rączkami koszulkę i zacisnął ją kurczowo w piąstkach. Na twarzy jego odmalowało się przerażenie; rozległ się krzyk rozpaczy. Ciągnąc koszulkę ku sobie, drżał konwulsyjnie i wił się, broniąc się rozpaczliwie. Wszystkie mięśnie drgały mu w spazmatycznych skurczach.

Zdetonowani spojrzeliśmy po sobie.

– Jakże on to rozumie!... – wyrwało się z ust lekarki.

„Kurier Wileński" nr 14, 15.01.1938 r., s. 5

Po chwili Jureczka, wijącego się pod narzuconym nań prześcieradłem, wyniesiono z gabinetu.

– Towarzyszu – rzekła lekarka – jutro, w dzień powszedni załatwicie w buchalterii wszelkie formalności, a teraz oddacie jego wyprawkę naszej gospodyni (zawchoz).

Biurokratyzmu sowieckiego w tej instytucji nie było ani śladu. Siostra „zawchoz" nadzwyczaj starannie oglądała każdy drobiazg z garderoby Jureczka, licząc i zapisując skrzętnie.

- Wszystko jest ładne i dobre, tylko buciki są zdeptane. Musicie kupić nowe. Jutro mi je przywieziecie. Jak trafi w tych do kolonii, na wieś, na piasek i żwir, rozlecą się w okamgnieniu – rzekła grzecznie po skończeniu oględzin i przyjmowania garderoby.

Obiecaliśmy chętnie zastosować się do jej wymagań, gdyż miała całkowitą rację. Na zakończenie spytaliśmy, czyby nie było potrzeba Jureczkowi jeszcze czegoś z rzeczy lub produktów spożywczych.

– Nie, nic – odrzekła. – No – dodała po namyśle – jeżeli chcecie, to możecie mu przynieść owoce – jabłka, pomarańcze, winogrona. To mu nigdy nie zaszkodzi, chociaż ma to i od nas. Będzie miał trochę więcej, jeżeli tylko zechce jeść.

Podczas załatwiania tych spraw, z końca długiego korytarza dolatywał nas krzyk i lament Jureczka. Poszliśmy w kierunku jego głosu.

– Dokąd, towarzysze? – wstrzymała nas u samych drzwi lekarka. – Swym widokiem zdenerwujecie go teraz tylko jeszcze bardziej. Wszystko jedno przecież, stąd odejdziecie.

– Chcielibyśmy tylko spojrzeć jeszcze raz na niego – odrzekłem.

– Dobrze, towarzyszu, lecz tak, by was nie widział – powiedziała i znikła za drzwiami.

Po chwili drzwi się otworzyły. Krzycząc wniebogłosy Jureczek siedział plecami do nas, na kolanach siostry. Druga siostra pokazywała mu różne zabawki i świecidełka, pragnąc go czymś zainteresować i uspokoić. Lecz bezskutecznie. Nie zwracając na nic uwagi krzyczał nadal z tą samą siłą. Takiego płaczu nigdy jeszcze u niego nie słyszałem.

Wlot ogarnąłem pokój wzrokiem. Na białych ścianach wymalowane były rajskie ptaki o pastelowych barwach, wisiały jaskrawe makaty. Całość jednak nie raziła. Na środku pokoju stał duży, niziutki, okrągły stół, zastawiony świecącymi się zabawkami. Dokoła na małych krzesełkach siedziało dziewięcioro czy dziesięcioro dzieci i bawiło się pod dozorem trzeciej siostry. Łóżek nie było widać. Był to pokój bawialny.

To nie był żłobek uniwersytecki.

Wtem Jureczek obrócił się w stronę drzwi. Lekarka natychmiast je zamknęła. Nic nie mówiąc, poszliśmy ku wyjściu.

Nie mogę, niestety, podać danych o wieku, liczbie dzieci i grup w K. D. Mieliśmy wtedy głowy zajęte czym innym. Powiem tylko, iż K. D. naprawdę może wprowadzić w zachwyt niejednego. Dziwić się tylko należy, iż dotychczas Kombinat ten nie został wciągnięty na listę oficjalnych obiektów wycieczkowych Instytutu. Lecz może K. D. jest jedną z tajemnic ZSRR?! Któż o tym może wiedzieć!

Kupuję buciczki

Bilety do Leningradu miałem już od tygodnia prawie zamówione na 1 czerwca, tj. na dwa dni przed terminem wyjazdu na zesłanie do Ałma Aty.

Na załatwienie wielu spraw, w tej liczbie i kupienie buciczków dla Jureczka, pozostał więc teraz faktycznie jeden tylko dzień – 31 maja. Może to zdziwi Czytelnika, lecz za najtrudniejszą sprawę uważałem właśnie ten niby najprostszy sprawunek.

Najpierw więc udałem się z samego rana do „rozdzielni" („raspiedielitiel"). Tam spotkała mnie jednak krótka odprawa: „Obuwia dziecinnego nie ma". Przewidując z góry taki obrót, zawczasu z mieszkania zabrałem ze sobą dokumenty i przepustki żony do uniwersalnego sklepu garnizonu moskiewskiego i rozdzielni Akademii Wojskowej. Najwięcej jednak nadziei dawał sklep uniwersalny. Jednakże i tu złudzenia moje prysły.

– Obuwia dziecinnego nie ma – usłyszałem znowu.

Było to o tyle przykre, iż w sklepie tym zazwyczaj można było dostać po cenach normowanych takie towary, których nie tylko nie było w sprzedaży komercyjnej, ale i w innych uprzywilejowanych rozdzielniach.

„Kurier Wileński" nr 15, 16.01.1938 r., s. 5

Cdn

Крышынкі

Васіль Петручук

***52**. Успаміны сабачкі на клічцы Бурык* *(працяг)*. Але чаго ж патрабаваць ад чалавека, калі гэта ён для таго, каб вымагаць ад усіх быць яму адданымі і паслухмянымі. Я ж да іх не прасіўся. А наадварот, не хацеў нікуды адыходзіць ад мамы. Тым больш мне прыкра, што рвуць мяне за вушкі, якія пад дашком мама песціла. Я іх не рву. І хто тут горшы, яны, ці я? А яшчэ ўсюды пачуеш, што злосны, бы сабака, што кусаешся, як сабака... Няхай паглядзяць на сябе і свае адносіны да сабак, тады пабачаць, хто каго кусае, хто каго морыць голадам і дамагаецца каб яго дарма пільнаваў, хто каго забівае. А ўсё толькі на сабак!

Калі яны мяне так рвалі і цешыліся, а старыя рагаталі што маюць такіх жвавых дзяцей, я ссікаўся, бо ўжо не мог вытрываць. Тады тая ведзьма з вілкамі ля печкі

выкрыкнула: „На якога ты чорта прывалок гэтага смярдзючага сікуна дахаты?..” А дзеці сталі крычаць: „Няхай будзе, няхай будзе!” – „ А начорта ён вам патрэбны, каб толькі жэр і нічога не рабіў, бо ж у нас няма чаго старажыць, як у людзей!” – дакарала ведзьма. Я яе вельмі баяўся, але, з другога боку, быў ёй вельмі ўдзячны за тое, што дамагаецца аддаць мяне туды, адкуль мяне ўзялі. Тады жыў бы са сваёй мамай і сястрычкай, а яны – са сваімі крыклівымі шчанятамі жылі б у сваёй хаце, дзе бузуе старшэннае полымя з дымам. А яшчэ ўзяць з трэцяга боку, толькі не ведаю, ці ад галавы, ці ад хваста, дык ніяк нельга здагадацца, навошта я ім патрэбны, такі маленькі, бездапаможны сабачы шчанюк, калі ў іх сваіх поўна? Аднёс бы мяне да мамы, якая напэўна ўцешылася б сваім малечам і была б удзячная чалавеку за ягоную дабрыню.

Але дзе там, дзеці яшчэ больш пачалі верашчаць, каб мяне нікуды не адносілі. Яны думаюць, лепш сказаць – зусім не думаюць аб тым, што сабаку вельмі дрэнна аставацца сіратою, каб мама не магла апекавацца ім і адганяць тых, хто хацеў бы мяне рваць за вушкі або хвосцік. Усе згаджаюцца з тым, што сірата павінен толькі служыць, прыказы выконваць кожнага сапляка, цешыцца разам з імі тым, што ім добра. А калі на стале ядуць мяса, то мне, галоднаму, пад стол кідаюць голыя костачкі. Яшчэ шчасце, што мы, сабакі, вельмі любім косці, але ці маленькае шчанё з маладзенькімі зубкамі дасць сабе рады? Павыскакваюць з-за стала, напхаўшы жываты, а ў мяне нават не спытаюцца, ці нагрызся гэтых костачак. І яшчэ заўсёды хочуць, каб я быў вясёлы, калі мне есці хочацца!

Людзі нават не намагаюцца, каб зразумець сабачку, а сабачка, які не ўмее гаварыць, мусіць іх разумець і выконваць загады паводле іх думкі, бо зараз жа б’юць. Я ж пішу ўспаміны не яе малы шчанюк, а як вельмі стары сабака, які не адну крыўду перанёс „дзякуючы” разумнаму і ўмеўшаму гаварыць чалавеку.

Я ж не ведаў, дзе мне можна пасікаць і сікаў на падлогу, калі мне вельмі хацелася. А тая старая ведзьма схапіла мяне за шыю і давай таўчы носам у тое, што я насікаў. Мне было крыўдна, бо не ведаў за што, і балела, бо носам таўкла ў падлогу не шкадуючы і штосьці крычала. Калі яе найменшае ў калысцы напаскудзіла, то яго не біла, а толькі выцірала саломай, якую выносіла з хаты. Але я пасля зразумеў, у чым справа, і калі мне чагосьці хацелася, то я пішчаў і драпаў кіпцямі за дзверы. Калі пачалі мяне выпускаць на панадворак, то я ганяўся за кураняткамі. Тады мяне білі. А калі я ўсадочку пабачыў нешта такое маленькае і не пабег за ім, то зноў мяне таўклі за тое, чаму не пабег за мышшу. І я заўсёды не ведаў, які ім дагадзіць, хаця ведаў, як быць павінна – сабака мусіць умець сябе пракарміць, а гэта значыць, што ён павінен умець паляваць на мяса. А тут яму не пазваляюць паляваць і самі не даюць наесціся, ды яшчэ прывяжуць да ланцуга і мучаць няволяй.

Цяпер выбягу па-сабачы наперад, бо не ведаю, ці далей давядзецца мне аб гэтым гаварыць, дык лепш скажу загадзя аб тым, як людзі шануюць сваіх памагатых-сабак, хаця лічацца добрымі, спагадлівымі і разумнымі. Калі я стаў ужо дарослым, сам, без пастушка, даглядаў, значыць, пасвіў на лузе статак кароў сваіх гаспадароў. Хтосьці з іх выганяў жывіну на пашу і пакідаў пад маю апеку. Я іх ад шкоды або ад чужых кароў адганяў гаўканнем. А калі якая не слухалася, то цягаў яе за хвост зубамі. Ёй балела і мусіла мяне слухацца. Адзін толькі бугай заўсёды кідаўся на мяне з рагамі і я мусіў браць хвост пад сябе дый уцякаць. А калі было нармальна, то ніхто нікога не чапаў і не баяўся.

Аднойчы прыйшоў гаспадар і я заўсёды забраў нас з луга дамоў. Я яго, як і ўсіх, сустракаў з радасцю, бо на вячэру давалі мне есці. Бег дамоў пільна глядзеўшы, каб каровы ішлі як трэба і пагаўкваў на іх, каб дагадзіць ішоўшаму з кіем гаспадару. Той сказаў, што я малайчына, і я з уцехай глянуў на яго і махнуў хвастом.

Калі чародка ўвайшла на панадворак, я хутчэй у сені і праз адчыненыя дзвпры – у кухню, каб нечага лізнуць пад сталом або на падлозе. Бачу, мая гаспадыня паліць у вялікай печы і вілкамі з полымя выцягвае агромны чыгун, з якога нешта так пахне, што мне толькі за жывот сціснула і пацякла мне сліна. Я ад радасці вытарашчыў вочы і стаў як укапаны, чакаючы што будзе. Гаспадыня адступіўшы крок назад, каб выцягнуць саган на пліту, наступіла мне на нагу. Я заскавытаў ад болю, а тая ад злосці ўсадзіла рог вілак проста мне ў рот. Я завыў ад болю – і пад стол! Ды і там мяне знайшла і паправіла распаленымі вілкамі мне па хрыбце. Я выскачыў з хаты і пабег енчачы за хлявы, дзе было маё месца. Рот паліў агнём. Але яна гэта я не меў ніякае рады, затое балючы хрыбет стараўся залізаць. Балела мне і тут і там. Тады я зразумеў, што добра мне так, бо прыпомніў, як заўсёды кусаў хлопчыка-сірату, які часам прыходзіў да бабулі з надзеяй, што можа дадуць яму кавалак хлеба або нальюць супу. Ён мяне гладзіў, бо вельмі любіў, а я чамусьці яго кусаў. Калі першы раз ён мяне па хрыбце гладзіў, я стаяў і слухаў. Пасля скочыў на яго з зубамі, хлопчык віснуў ад пераляку, а я разарваў яму руку, якая пасля доўга гніла, бо ніхто яе не лячыў. Вось так бывае: як ты каму, так хтось табе, але не заўсёды той адпомсціць, хто павінен.

Цяпер зноў нюхаючы сцежку, якой выбег наперад, вяртаюся да дзяцей, якія так „горача” мяне палюбілі. Цікава было б пабачыць, як адчулі б сябе крыкуны ў нашай сям’і паміж сабакамі пад дашком, смактаўшы малако нашай мамы.

Ёсць жа розніца паміж сабакамі і людзьмі, нават такая, што браўшы агульна – сабакі намнога лепшыя ад людзей. А ўжо пра прывязанасць да чалавека і вернасць яму – то і няма чаго гаварыць! Наша мама нас лізала, галубіла і дбала, каб мы былі чыстымі і сытымі, хаця сама ніколі толкам не наелася, і была ў няволі, на ланцугу. А як ёсць у людзей, то няхай гавораць самі людзі, бо калі я раскажу, то зараз наробяць віску, што я набрахаў як той сабака! Але скажу толькі тое, што я ў іх жыў разам з коцікам, які нічога не рабіў, а да чарапочка, у які гаспадыня налівала нейкай баўтухі, скакаў з печы першы і стараўся ўсё з'есці сам. Калі я прабаваў уціснуць сваю пыску ў той ніколі нямыты чарапок, то Мурлыка сваімі вострымі кіпцікамі дзёр мяне ў нос. Я баяўся дакрануцца, а ён хлябтаў тую баўтуху і вылізваў чарапок. А ежы ж было на двух! А гаспадарам што? Хочаш – жыві, хочаш – не жыві. Яны нават сваіх дзяцей не шкадавалі і даволі часта лупцавалі, хаця я не ведаў, за што...

(Працяг будзе)

Успаміны з 1976 г.

1. Акрамя электрастанцыі Белхатуў я праектаваў аўтаматыку для блокаў 500 мегаватаў у электрастанцыі ў Казеніцах і туды часта ездзіў параважна з іншымі праектантамі аўтамашынай Энергапраекта. Працавала ўжо тады там 8 блокаў па 200 мегаватаў кожны, а пачалі мантаваць турбіну, генератар і трансфарматар для блока 500 мегаватаў, купленыя ў СССР. Першы блок 500 мегаватаў быў аддадзены ў эксплуатацыю ў 1978 г..

10 лютага польскі парламент уводзіць папраўку ў канстытуцыю аб вядучай ролі ў дзяржаве партыі ПАРП і аб саюзе з СССР, што вызвала незадаволенасць польскага касцёла і многіх людзей у Польшчы, аднак у выбарах 21 сакавіка ў сейм і народныя саветы паводле дзяржаўных даных брала ўдзел 98 % насельніцтва Польшчы.

1 лютага падняўся па тэлебачанні шум, бо ў Гданьску ў адным блоку наступіў вубух газу, яд якога згінула 18 жыхароў гэтага блока, да якіх кватэр не быў яшчэ даведзены газ. Газ у іх блоку паявіўся ў падвале з нейкага трубаправода пад блокам, які праходзіў ад іншага будынка.

У 1975 г. я здаў экзамены і атрымаў білет гіда замежных экскурсій і цяпер у сакавіку з ім з'явіўся я ў турыстычным бюро „Орбіс" і мне прызначылі там весці польскую экскурсію 7 чэрвеня з Варшавы ў Маскву, а пасля ў Баку, Ерэван, Тбілісі і Ваеннай грузінскай дарогай у Арджанікідзе (цяпер Уладзікаўказ), пасля ў Пяцігорск, Мінеральныя Воды, а адтуль самалётам у Кіеў і цягнікоm у Варшаву. Аднак перад гэтай экскурсіяй загадалі мне ўзяць савецкую экскурсію па Польшчы. Далі мне экскурсію ў маі: Люблін – Кракаў – Вроцлаў.

18 мая выехаў я рана ў Люблін і затрымаўся ў гасцініцы „Меркуры-Унія", дзе быў для мяне забраніраваны пакой з ванным пакоем. Там далі мне нумары пакояў для экскурсіі, паглядзеў я, які ў рэстаране заказаны абед для экскурсіі і чакаў яе. Прыехала экскурсія пасля 13-ай гадзіны савецкім аўтобусам, 40 асоб. З кіраўніком гэтай экскурсіі я прыдзяліў турыстам пакоі ў гасцініцы і пасля ўсе яны сышлі са сваіх пакояў уніз у рэстаран на абед. Я з імі таксама паабедаў. Прыйшла мясцовая жанчына-экскурсавод і яна скіравала экскурсію іхнім аўтобусам па Любліне. Экскурсавод паказала ім Стары горад, замак, некалькі касцёлаў. Экскурсавод добра ведала рускую мову, так што мне не трэба было яе перакладваць турыстам з польскай на рускую мову. Пасля эскурсіі з'елі мы ўсе вячэру ў рэстаране і а гадзіне 19-тай і былі ўсе свабодныя.

Наступным ранкам пасля снедання ў гасцініцы паехалі мы з той самай жанчынай- зскурсаводам, што была ўчора, у нямецкі канцэнтрацыйны лагер смерці з часу нямецкай акупацыі, у Майданак, які ляжыць некалькі кіламетраў ад Любліна, дзе ад 1941 г. да ліпеня 1944 г. жыло 150 тыс. зняволеных асоб, з якіх згінула там не менш чым 80 тысяч і праўдападобна 60 тысяч яўрэяў. Паказалі нам газавыя камеры, дзе цыклонам немцы забівалі людзей і крэматорную печ, у якой спальвалі забітых, якую немцы не паспелі знішчыць перад прыходам савецкіх танкаў. Пасля Майданка прыехалі мы ў гасцініцу, з'елі абед і а 15-тай гадзіне паехалі ў Кракаў. У гасцініцу „Гранд" у цэнтры горада Кракава прыехалі мы калі ўжо было цёмна. Раздзяліў я разам з кіраўніком экскурсіі пакоі турыстам у гасцініцы, з'елі мы там вячэру і пайшлі спаць.

Як я даведаўся, экскурсія прыехала са Стаўрапальскага края. Кіраўнік экскурсіі быў з самага Стаўрапаля. Ды калі я сказаў ім, што ў чэрвені буду ў іх краях, то экскурсантка Ніна Мухаева з Кіславодска запрасіла мяне заехаць, калі я буду ў Кіславодску, да яе. Дала мне свой адрас і нумар тэлефона.

Наступным ранкам пасля снедання прыйшла дзяўчына-экскурсавод з Кракава, якая ведала добра рускую мову і павезла нас усіх у шахту солі ў Вялічцы. Хадзілі мы па калідорах-шахтах, аглядзелі ў зямлі касцёлы св. Кінгі і св. Антона зробленыя з солі, саляныя невялікія азёры, саляныя статуі і аздобы. Вярнуліся мы пасля ў гасцініцу, з'елі абед і з экскурсаводам

да вечара абашлі пяшком цэнтр горада, былі ў Мар'яцкім касцёле і ў Вавелі, і ў музеі жывапісу, дзе аглядзелі розныя карціны і карціны Яна Матэйкі, і карціну «„Даму з гарнастаем" Леанарда да Вінчы. Вярнуліся на вячэру. На наступны дзень пасля снедання паехалі мы ў нямецкі канцэнтрацыйны лагер смерці ў Асвенціме, дзе напачатку паказалі нам фільм на рускай мове аб Асвенціме, а пасля мы абышлі ўвесь лагер смерці пехатою. Потым заехалі мы на абед забраніраваны нам у гарадскім рэстаране ў Асвенціме і пасля абеду паехалі ва Вроцлаў. Пад вечар ва Вроцлаве пасяліліся мы ў гасцініцы „Манаполь". Там на вячэры ў рэстаране іграў ужо аркестр і хто хацеў мог патанцаваць, а хто быў змучаны – ішоў спаць.

22 мая пасля снедання з'явілася жанчына-экскурсавод з Вроцлава, якая добра ведала рускую мову. Яна паказала нам горад і аб ім расказала. Пасля абеда я развітаўся з савецкімі турыстамі, яны паехалі ў ГДР, а я цягнікам дамоў і ранкам 23 мая, у нядзелю я быў дома ў Варшаве.

30 мая ў Беластоку адбыўся VIII з'езд БГКТ, на якім аднатавалі дваццацігоддзе паўстання таварыства. ГП выбіла пад з'езд медалі „XX год БГКТ", Мікалая Самоціка выбралі старшынёй, а Георгія Валкавыцкага намеснікам старшыні. М. Самоцік падаў, што БГКТ выдала 43 кніжных пазіцый і між імі 19 беларускіх календароў тыражом 5-6 тысяч экземпляраў у кожным годзе. Выйшла больш чым 1000 нумараў „Нівы". Алесь Баршчэўскі выдаў „Гісторыю Беларускай Літаратуры. Фальклор". У Мінску выйшла кніжка для дзяцей Віктара Шведа „Дружба".

7 чэрвеня ў аўторак сустрэўся я на Цэнтральным вакзале ў Варшаве з маёй польскай экскурсіяй. Праверыў, ці кожная асоба мае паспартную ўкладку і даў кожнай з іх месца ў спальным вагоне цягніка Варшава-Масква. Вагон быў савецкі і ў кожным купэ было 4 спальныя месцы. Білеты для групы і іх прозвішча я раней атрымаў у „Орбісе". Паехалі мы ў напрамку на Брэст. Група была з розных гарадоў Польшчы. Многа асоб было з Любліна, ды былі і з Варшавы і з падваршаўскіх мясцовасцей, а нават з Беластока. Пашпартная праверка дакументаў і мытная багажу прайшла ў Тэрэспалі і ў Брэсце спакойна. У Брэсце стаялі мы гадзіны дзве, ды ніхто з вагона не выходзіў. Цэлую ноч ехалі мы ў Маскву і ранкам на Беларускім вакзале сустрэў я савецкага экскурсавода, дзяўчыну з Вільнюса, якая добра ведала польскую мову. Яна завяла нас у экскурсійны аўтобус "Інтурыста", які завёз нас у гасцініцу „Бухарэст". Там атрымалі пакоі. Для турыстаў з групы былі адзін пакой на дзве асобы. Кожны пакой быў з ванным пакоем і туалетам, толькі я і дзяўчына-экскурсавод атрымалі пакоі аднамесныя, таксама з ванным пакоем і туалетам. Хутка зышлі мы ўніз у рэстаран на снеданне, а пасля селі ў аўтобус і паехалі аглядаць Маскву. Завезлі нас, натуральна, у Маўзалей Леніна а пасля аглядзелі мы Крэмль і, як заўсёды, царскую гармату і звон на крамлёўскім пляцы, яго саборы і вярнуліся на абед у гасцініцу. Пасля абеда паказалі нам музей жывапісу -- Трэцьякоўскую карцінную галерэю. Вярнуліся мы ў гасцініцу і мелі час вольны да вячэры.

На наступны дзень, 9 чэрвеня да абеда паказалі нам „Аружэйную палату " ў Крамлі, а пасля абеда паркі Масквы і пасля вячэры завезлі нас на аэрадром і пасадзілі ў самалёт Масква – Баку. Ноччу ляцелі мы тры гадзіны на поўдзень і а 23 гадзіне выйшлі з самалёта на аэрадроме ў Баку. У Маскве ў чэрвені было халаднавата, а ў Баку тэмпература паветра была больш чым 25^0С. Завезлі нас у прыгожую гасцініцу „Азербайджан" ля самага Каспійскага мора, дзе ў кожным пакоі быў ванны пакой і туалет. Я і дзяўчына–экскурсавод атрымалі 2 аднамесныя пакоі, іншыя турысты двухмесныя.

На наступны дзень 10 чэрвеня хадзілі мы пехатою па горадзе, дзе паказалі нам стары горад Баку, яго Дзявочую вежу, мячэць Бібі Эйбат, палац Шырвашакаў і іншыя месцы. Пасля абеда мелі мы час вольны і гулялі па горадзе, па моле ля гасцініцы. На моры бачылі мы нафтавыя вышкі.

На наступны дзень 11 чэрвеня пасля снедання завезлі нас на аэрадром і паляцелі мы над Каўказскімі горамі ў Ерэван. Пагода была сонечная і з акна самалёта бачылі мы цудоўныя панарамы гор. У Ерэване завезлі нас у гасцініцу „Ані" ў цэнтры горада. Пакоі былі з усімі выгадамі, як раней.

Пасля абеда паехалі мы ў армянскі патрыяршы сабор Каталікаса ўсіх Армян у Эчміадзіне, які ляжыць 15 кіламетраў ад Ерэвана, паказалі там нам сабор, цэрквы і музей. Драўляны сабор там быў збудаваны ў 301 г., калі хрысціянства ў Арменіі стала дзяржаўнай рэлігіяй, а каменны ў V і VII стагоддзі. Знаходзіцца там рэзідэнцыя патрыярха Каталікаса ўсіх Армян (1738-41 гг). Яго палац стаіць на пляцы манастыра. Паказалі нам царкоўны музей, дзе знаходзяцца іх царкоўныя рэліквіі, царкоўныя аблачэнні вышытыя золатам і жэмчугам, посахі і крыжы каталікасаў, рытуальныя прадметы зробленыя з золата, срэбра і слановай косці, крэсла каталікасаў, старыя рукапісы, мініяцюры. Паказалі нам храмы Рыпсіма (618 г) і царкву Шокагат. Адтуль аглядалі мы гару Арарат на турэцкім баку, дзе згодна з Бібліяй затрымаўся каўчэг Ноя.

Армянскія хрысціяне не прызнаюць чацьвёртага хрысціянскага сабору ў Халцэдоне, які сцвярджаў, што Ісус Хрыстос у адной асобе злучае дзве натуры, боскую і чалавечую, што ёсць Богачалавекам. Яны вераць, што Ісус Хрыстос мае толькі адну натуру -- боскую, што ёсць толькі Богам. Тым яны розняц-

ца ад праваслаўных і каталікаў. Калі быў сабор у Халцэдоне ў 451г., іх прадстаўнік не прыехаў на сабор і яны пастановы гэтага сабора ў 506 г. адкінулі, каб быць незалежнымі ад Візантыі. Тых, якія вераць, што Ісус Хрыстос мае толькі натуру боскую, называюць монафізітамі.

На наступны дзень паказалі нам горад і завезлі ў музеў Матэнадаран, дзе аглядзелі мы старыя армянскія кнігі і рукапісы, пасля пад помнік Генацыда армян у 1915 г., калі туркі вынішчылі 1,5 млн. армян і пад помнік „Маці Арменіі" і запрапанавалі нам паехаць у стажытны храм бога сонца Мітры з эпохі элінізму з І стагоддзя ў Гарні, які знаходзіцца 30 км. ад Ерэвана. За транспарт на экскурсію трэба было, кожнаму хто хоча паехаць, заплаціць 5 рублёў. У сувязі з тым, што надвор'е было дрэннае, на экскурсію запісаліся толькі 9 асоб. Тады прадстаўніца „Інтурыста" сказала нам, што на 9 асоб не дадуць нам аўтобуса, а толькі дзве „Волгі". Аднак пасля абеда прыехала пад гасцініцу забраць жадаючых ехаць толькі адна „Волга". Пачалася жараб'ёўка, хто паедзе. Да мяне падышла экскурсаводка з Вільнюса і спыталася, ці я хачу ехаць у Гарні. Я сказаў, што ў такіх абставінах я не магу паехаць, хай едуць людзі з групы. Акрамя дзяўчыны-экскурсавода і шафёра паехала 4 асобы: адзін мужчына з Варшавы і тры жанчыны. Старэйшая жанчына з Варшавы, Соф'я Рынгман, села першая спераду ля шафёра, а мужчына разам з дзяўчынай-экскурсаводам і з дзвюма іншымі жанчынамі селі ззаду за шафёрам.

Я і рэшта турыстаў мелі вольны час да вячэры, а пасля ў нашым плане было наведванне тэатра, дзе будзе выступаць армянскі ансамбль песні і танцаў. Да вячэры я сам пагуляў па вуліцах горада. Калі з'явіліся мы ў рэстаране на вячэры, то я здзівіўся, што яшчэ не прыехалі турысты з Гарні. Кіраўнік з „Інтурыста" сказаў, што яны хутка вернуцца, а нам трэба ісці ў тэатр, які быў недалёка ад гасцініцы. У тэатры я ззаду пачуў размову нейкіх чэхаў, якія сядзелі блізка мяне. Яны гаварылі, што нейкая „Волга" з турыстамі наехала на аўтобус з дзецьмі. Я тады падумаў, ці гэта не „Волга" з нашымі турыстамі. Калі мы вярнуліся ў гасцініцу, мяне вызвалі ў пакой "Інтурыста", дзе паведамілі аб катастрофе, якую перажыла група, якая паехала ў Гарні. Прасілі мяне прабачэння, што не паведамілі мяне раней, ды не хацелі мне псаваць настрой перад тэатрам. Аказалася, што недзе на паўдарогі да Гарні, „Волга" з польскімі турыстамі з'ехала на левы бок шашы і з сілай наехала на аўтобус, які вёз дзяцей. Згінуў шафёр „Волгі" і Соф'я Рынгман, якая сядзела ля шафёра. Турысты, якія сядзелі ззаду ўсе параненыя і ляжаць у бальніцы 20 км ад Ерэвана. Сказалі, каб я ўстаў заўтра раней, бо хочуць мяне завезці ў бальніцу, каб я сустрэўся з параненымі. „Інтурыст" не ведае, ці шафёр, калі ехаў, меў інфаркт, ці заснуў і з'ехаў на левы бок шашы – гэта пасведчыць анатаміраванне яго трупа.

На наступны дзень ранкам, 13 чэрвеня, калі мы павінны былі ехаць у Тбілісі, зявезлі мяне машынай у бальніцу, 20 км ад Ерэвана. Завялі мяне да дзяўчыны – экскурсавода з Вільнюся, якая мела зламаную правую руку вышэй ад локця. Яна пачала плакаць, калі мяне пабачыла. Расказала, як яны ехалі і што здарылася. Я з жалем з ёй развітаўся, бо я далей паеду без яе. А яна добра ведала і польскую мову, і месцы, аб якіх трэба было расказваць турыстам. Цэраз некалькі год я яе сустрэў, калі быў з польскай групай на экскурсіі ў Вільнюсе. Яна мяне першая там пазнала.

Потым сустрэўся я з мужчынам з Варшавы. Ён сядзеў у „Волзе" ля самых дзвярэй і меў не вельмі моцна параненую галаву. Меў яе забінтаваную. Ён хадзіў сам па пакоі. Сказаў мне, што калі б ён сядзеў спераду, то не дапусціў бы да катастрофы, схапіў бы за руль і скіраваў бы машыну ўправа.

Ад яго я пайшоў да лекаркі з Беластока, Тамары Сьнежык, якая мела толькі зламаную стапу адной нагі і падпіраючыся кіем хадзіла па пакоі. Трэцяя жанчына мела зламаную нагу вышэй калена і яна толькі магла ляжаць, не ўставала. Яна была з-пад Варшавы.

Я аставіў параненых ў бальніцы, вярнуўся ў гасцініцу, сабраў з камісіяй усе рэчы і грошы забітай у катастрофе, пазваніў па тэлефоне ў польскае пасольства ў Маскву і

папрасіў, каб яны паведамілі „Орбіс" аб катастрофе. Пасля абеду паехалі мы турыстычным аўтобусам „Інтурыста" ў Тбілісі.

Затрымаліся мы толькі на 20 мінут ля возера Севан перад кіёскам з мінеральнай вадой, напіліся, хто хацеў піць, хтосьці ўвайшоў у ваду возера, каб пачуць ці яна цёплая і паехалі мы далей. Пад вечар былі мы ў Тбілісі і закватаравалі нас у гасцініцы „Аджарыя" ў пакоях з усімі выгадамі. У гасцініцы ў рэстаране атрымалі мы вячэру.

Да 1936 г. Тбілісі мела назву Тыфліс, а грузіны называлі яго Тпілісі, ад цёплых крыніц вады, якія там выплываюць.

На наступны дзень,14 чэрвеня, жанчына-экскурсавод завезла нас фунікулёрам на гару Мтацмінда, з якой аглядзелі мы панараму горада з яго храмамі і дамамі. Экскурсавод не ведала польскай мовы, а толькі рускую і я мусіў перакладваць яе словы на польскую мову. За вакзалам фунікулёра кідаўся ў вочы пусты высокі пастамент. Як сказала экскурсавод, раней стаяў на ім помнік І. Сталіну, які ўжо некалькі год перад намі па загаду ўлад скінулі. Пахадзілі мы па парку на гары і на абед прыехалі ў гасцініцу. Пасля абеда паглядзелі мы стары горад з разбуранай цытадэллю Нарыкала, старыя вуліцы горада, прыгожую царкву Семебе, што азначае ў перакладзе Св. Тройца. Пасля завялі

нас ў царкву св. Давіда (грузінскага цара), дзе недалёка ад царквы стаяць пантэоны грузінскіх пісьменнікаў і паэтаў, а таксама рускага пісьменніка А. Грыбаедава і маткі І. Сталіна. Кацярыны Г. Джугашвілі.

15 чэрвеня пасля снедання завезлі нас у Мцхету, гарадок у некалькі кіламетрах ад Тбілісі. Там жыве епіскап Тбілісі і знаходзіцца кафедральны сабор Светыцхавелі, што ў перакладзе азначае „Жыватворны Слуп". Кафедральны сабор вялікі з адным купалам. Ва ўсіх армянскіх і грузінскіх цэрквах купалы не авальныя, як у нас, а вострыя. Сабор быў пабудаваны ў 11 стагоддзі на месцы першай царквы з 4 стагоддзя. У Грузіі праваслаўнае веравызнанне стала дзяржаўным у 326 г. Згодна з грузінскімі хронікамі сабор стаіць на месцы, дзе пахавалі хітон Ісуса Хрыста ў які была завернутая яўрэйка Сідонія. На магіле Сідоніі вырас вялікі кедр, які стаў свяшчэнным дрэвам для жыхароў Мцхеты. Калі грузіны прынялі хрысціянства, тое дрэва зрэзалі і на гэтым месцы сталі будаваць храм, ды ён распадаўся. Тады выстругалі з гэтага кедра слуп і паставілі яго ўнутры храма і тады маглі яго пабудаваць. Жыватворны слуп стаіць амаль у цэнтры храма, над ім пабудавалі каменныя сені, якія распісалі фрэскамі. Большасць фрэскаў паказвае гісторыю хітона Ісуса Хрыста і самога Слупа.

(Працяг будзе)

Дзмітрый Шатыловіч

Co się stało z Józefem Burakiem?

Józef Burak, zamieszkały w Białymstoku przy ulicy Hetmańskiej 3/1, w październiku 1931 r. podjął studia na Wydziale Prawa i Nauk Społecznych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Gdyby nie to, że był Białorusinem, działaczem Białoruskiego Związku Akademickiego na USB, pochodził z Białegostoku, pisał opowiadania, może nie warto byłoby stawiać tego niepokojącego pytania. Moje usilne poszukiwania śladów Józefa Buraka okazały się bezskuteczne. Czas zatarł białostockie ścieżki, a obecnie zamieszkali w Białymstoku Burakowie (do których udało mi się dotrzeć), nie przyznają się do przodka, który przed II wojną światową studiował w Wilnie. Pomyślałam, że może warto przypomnieć tę postać, zupełnie zatartą w białoruskiej pamięci. A nuż ktoś wie coś o jego losie?

Życiorys

Józef Burak urodził się 4 września 1909 r. w Białymstoku w prawosławnej rodzinie białoruskiej Józefa i Julii z Ostapkiewiczów. W 1914 r. rodzina udała się w „bieżeństwo" do Petersburga. Tam w 1917 r. ośmioletni Józef zaczął uczęszczać do szkoły rosyjskiej. Ukończył cztery oddziały. W 1921 r. wraz z rodzicami powrócił do Białegostoku. Kształcił się dalej w szkole powszechnej, którą ukończył w 1927 r. Podjął wówczas naukę w gimnazjum białoruskim w Wilnie, które ukończył w 1931 r. Wtedy też jesienią przyjęto go na Wydział Prawa i Nauk Społecznych na Uniwersytecie Stefana Batorego. Wówczas jego ojciec – też Józef – był robotnikiem fabrycznym w Białymstoku. Student Józef Burak deklarował narodowość białoruską, a jako język macierzysty – białoruski. Zamieszkał w Wilnie przy ul. Nieświeskiej 12/1. Studiował do 1936 r. W czasie studiów mieszkał także przy ul. Beliny 40/6, Stefańskiej 39/17, Świętojańskiej 11/4, na Zarzeczu 6/9 oraz na Bakszcie 15. Takie adresy zachowały się w przechowywanych w Centralnym Litewskim Archiwum Państwowym w Wilnie jego „rodowodach" z czasów studenckich.

W czasie studiów utrzymywał się z udzielania korepetycji. I dość aktywnie działał w strukturach Białoruskiego Związku Akademickiego, który po białorusku nazywał się Biełaruski Studencki Sajuz. Stowarzyszenie to powstało na USB w 1921 r. i zrzeszało studentów Białorusinów. Zastanawiające jest wysłanie Józefa Buraka przez rodziców na naukę do odległego Gimnazjum Białoruskiego w Wilnie. Przecież w Białymstoku było także gimnazjum. Czyżby zadecydowała o tym świadomość narodowa?

Już na pierwszym roku studiów wstąpił do Białoruskiego Związku Akademickiego, liczącego wówczas 68 członków. W roku akademickim 1931/1932 wstąpiło do niego 19 osób, a w czerwcu wystąpiło 12 członków korporacji „Scorinia". W dokumentacji archiwalnej Związku w maju 1932 r. Józef Burak figuruje jako skarbnik Zarządu, którym kierował Teodor Kunicki. Podczas wyborów władz Związku 7 grudnia 1932 r. nie wszedł do Zarządu – 1 grudnia zatrzymany przez policję – ale po zakończeniu sprawy sądowej, która ciągnęła się do maja 1933 r., znów znalazł się we władzach BZA. 14 lutego 1933 r. wszedł w skład komisji rewizyjnej, w 1935 r. był członkiem Zarządu, a od marca tegoż roku do 23 lutego 1936 r. – przewodniczącym komisji rewizyjnej. Warto wspomnieć o tym, że na przełomie lat 20. i 30. w BZA doszło do rozłamu, co wynikało z prób ingerencji w Związek zarówno ze strony działaczy komunistycznych

(doprowadziło to do podziału na „chadeków" i „postępowców"), jak i władz polskich (doprowadziło to do wyjścia ze Związku aktywnych studentów i powstania korporacji „Scorinia").

31 maja 1932 r. zrezygnował z funkcji kuratora Związku profesor Stanisław Władyczko, uzasadniając to nieradzeniem sobie ze sporami wewnętrznymi w organizacji: „Od pewnego czasu istnieją w łonie Białoruskiego Związku Akademickiego bardzo poważne spory wewnętrzne, które doprowadzają często do godnych pożałowania zajść. Jako kurator tego Związku dążyłem przez czas dłuższy łagodzić te spory. Wszelkie moje starania w tym kierunku nie dopięły celu. Ostatnio nie mogłem udzielić mego placed na zwołanie walnego zebrania, gdyż obawiałem się jeszcze bardziej obecnie, że będzie ono terenem ponownych bardzo przykrych zajść. (…) Ponieważ nie mogę dać sobie rady ze złagodzeniem sporów istniejących w łonie Związku, sporów coraz bardziej pogłębiających się, a wszelkie moje usiłowania doprowadzić do zgody nie znajdują zrozumienia i poparcia akademików Białorusinów - uważam za niemożliwe dla siebie pozostawać nadal kuratorem tego Związku i niniejszym składam na ręce Magnificencji moją nieodwołalną rezygnację z tego stanowiska". 10 czerwca Senat USB przyjął rezygnację profesora Władyczki i na kuratora BZA wyznaczył profesora Erwina Koschmidera, jednocześnie przestrzegając Zarząd Związku „jak najsurowiej, że uprawianie polityki w łonie stowarzyszeń akademickich jest ustawowo wzbronione i niedopuszczalne i że w razie powtórzenia się jakichkolwiek niesnasek, niepokojów i zakłóceń porządku w ogóle, a na tle politycznem w szczególności, byłbym zmuszony zawiesić działalność Związku, a może nawet Związek rozwiązać". BZA udało się przetrwać trudny okres, chociaż aktywni studenci Białorusini pod zarzutem działalności komunistycznej byli zatrzymywani przez policję, a ich sprawy kierowano do sądu. 11 maja 1932 r. Józef Burak (za przewodniczącego BZA) i sekretarz Eugeniusz Aniśka wystąpili z pismem do Rektora USB o „łaskawą interwencję u odpowiednich władz w sprawie aresztowanych studentów USB", członków BZA Borysa Arenia, Zofii Asajewiczówny, Michała Siewruka, których zatrzymano pod zarzutem działalności antypaństwowej. 17 października z podobnym pismem wystąpili w sprawie aresztowania Jana Kasiaka – studenta Wydziału Sztuk Pięknych.

Sprawa sądowa

Ze względu na białoruską narodowość, wcześniejszą naukę w gimnazjum białoruskim w Wilnie oraz aktywność w Białoruskim Związku Akademickim, interesowała się nim policja. Poza tym podejrzewano go o działalność komunistyczną, podobnie jak większość ówczesnych działaczy białoruskich w Polsce. 1 grudnia 1932 r. o godzinie 23 posterunkowy służby śledczej Wydziału Śledczego Policji Państwowej miasta Wilna Ignacy Buczkowski w obecności dwóch przybranych świadków Antoniego Rutkowskiego i Mikołaja Obukowicza (zamieszkałego z Józefem Burakiem) udał się do mieszkania tegoż. Zażądał dobrowolnego wydania przez niego literatury komunistycznej. Kiedy Józef Burak odmówił odpowiedzi, posterunkowy przeprowadził rewizję w mieszkaniu. Zarekwirował notes z różnymi notatkami i adresami, trzy strony papieru z odbitym na szapirografie tekstem w języku białoruskim pt. „Towarzystwo Białorusoznawstwa przy USB w Wilnie", kartkę z zeszytu ze sprawozdaniem kasowym z ogólnego zebrania Białoruskiego Związku Akademickiego, kartkę z zeszytu z zapiskami w języku białoruskim. Po rewizji zatrzymano Józefa Buraka. Zatrzymano także Kazimierza Czertowicza, urodzonego 26 czerwca 1907 r. w zaścianku Miel w gminie Żodziszki – redaktora gazety białoruskiej „Szlach". Zarzucano im działalność antypaństwową i komunistyczną, polegającą na wciąganiu żołnierzy do partii komunistycznej oraz kierowaniu partią komunistyczną w wojsku za ich pośrednictwem. Pretekstem do takich zarzutów stało się aresztowanie wcześniej żołnierza Wiktora Leśnikowicza, pochodzącego ze wsi Sazony w gminie smorgońskiej. Zarówno Józef Burak jak i Kazimierz Czertowicz mieli go namawiać do działalności komunistycznej w wojsku. W czasie „stawienia do oczu" Józefa Buraka, Wiktor Leśnikowicz stwierdził, że spotkał go 2 lub 3 stycznia 1932 r. na dworcu w Białymstoku, gdzie był z Aleksandrem Żabińskim. Józef Burak miał mówić Aleksandrowi Żabińskiemu, by „sprawdził, czy w Brześciu nad Bugiem w wojsku jest dużo żołnierzy komunistów i czy są partyjni między nimi, tj. z partii komunistycznej. Jeżeli w wojsku są partyjni komuniści, to proponował Żabińskiemu wejść z nimi w kontakt i Burak obiecał przysłać Żabińskiemu „hasło" – „kliczka". Rozmawiali oni po białorusku. Mówił mu również, żeby prowadzić agitację komunistyczną w wojsku. Burak Józef wziął od Żabińskiego adres i obiecał nadesłać mu instrukcję lub literaturę komunistyczną, oraz obiecał nadesłać swego człowieka". Józef Burak oświadczył, że powyższe stwierdzenia nie były prawdziwe.

Józef Burak w czasie przesłuchania 2 grudnia 1932 r. nie przyznał się do działalności komunistycznej, wciągania żołnierzy do partii komunistycznej oraz do kierowania działalnością komunistyczną w wojsku za pomocą żołnierzy – członków kompartii. Wyjaśnił, że „do żadnej partii ani organizacji komunistycznej nie należę i nigdy nie należałem. Czertowicza Kazimierza znam jeszcze z gimnazjum – był moim starszym kolegą. Leśnikowicza i Żabińskiego znam również z gimnazjum. W Białymstoku w zeszłym roku podczas ferii świątecznych Bożego Narodzenia spotkałem Leśnikowicza i Żabińskiego na peronie i zaszedłem z Żabińskim do

bufetu. O żadnej działalności antypaństwowej z nim nie rozmawiałem, wspominaliśmy tylko czasy szkolne. Stale mieszkam w Białymstoku. Żadnej działalności antypaństwowej nigdy nie prowadziłem”.

Kazimierz Czertowicz był redaktorem gazety białoruskiej „Szlach”. W czasie przesłuchania zeznał, że „nigdy nic wspólnego z komunistami nie miałem. (…) W Rosji Sowieckiej nikogo nie mam. Buraka znam jeszcze z czasów gimnazjalnych, żadnych bliższych z nim stosunków nie utrzymuję. W Białymstoku nigdy nie byłem”.

Sąd Grodzki po przesłuchaniu Józefa Buraka zarządził tymczasowe aresztowanie i osadzenie go w więzieniu na Łukiszkach. 10 grudnia 1932 r. Zarząd BZA (prezes Jan Dawidowicz i sekretarz Eugeniusz Aniśka) zwrócili się do Rektora USB w sprawie wyjaśnienia aresztowania Józefa Buraka. Na ile pomogła interwencja Rektora, trudno stwierdzić, ale 23 grudnia Sąd Okręgowy w Wilnie na wniosek wiceprokuratora zamienił tymczasowe aresztowanie Józefa Buraka na dozór policji – z obowiązkiem meldowania się raz w tygodniu.

Przesłuchiwany 24 lutego 1933 r. jako świadek Aleksander Michalewicz – nauczyciel łaciny w Gimnazjum Białoruskim – zeznał, że Józef Burak był uważany za pilnego i dobrego ucznia.

4 marca 1933 r. w Białymstoku na tę okoliczność przesłuchano też wywiadowcę wydziału śledczego 36-letniego Kazimierza Koszelę, który osobiście nie znał Józefa Buraka i nigdy nie miał z nim styczności. Zeznał, że „takowy w tut.[ejszym] wydziale śl.[edczym] jako członek, ewentualnie jako podejrzany o komunizm notowany nie był. Wiadomem mi tylko, że Józef Burak odbywał w tut.[ejszym] więzieniu karę, będąc skazanym z art. 102 k.k. z r. 1903 i przed świętami Bożego Narodzenia r. ub. Został z więzienia zwolniony. 10 stycznia r. b. otrzymałem polecenie ustalenia, czy Józef Burak rzeczywiście zamieszkuje w Białymstoku pod adresem, który wskazał, a mianowicie przy ul. Hetmańskiej nr 3 i przeprowadzenie wywiadu co do jego ewentualnej działalności komunistycznej na tut.[ejszym] terenie. W wyniku powyższego ustaliłem tylko, że w Białymstoku przy ul. Hetmańskiej nr 3 mieszkają we własnym domu rodzice Józefa Buraka, a on sam kształci się w Wilnie, prawdopodobnie w Uniwersytecie, oraz że na tut.[ejszym] terenie działalności komunistycznej znany nie jest”.

W wyniku postępowania sądowego Józefa Buraka uniewinniono i mógł kontynuować studia. Na przeszkodzie od 1934 r. stanęła choroba gruźlicza stawu biodrowego. Pobyt w klinice niewiele pomógł, więc lekarze zalecili mu leczenie klimatyczne. W maju 1935 r. uzyskał zgodę na odroczenie egzaminów po III roku na jesień. Gdzie odbywał kurację, nie wiadomo. Wiadomo zaś, że w roku akademickim 1935/1936 był na czwartym roku prawa. Czy adnotacja z 7 lipca 1936 r. o odbiorze dokumentów z USB świadczy, że Józef Burak ukończył studia, czy też nie ukończył? W uniwersyteckiej teczce osobowej brakuje jego metryki urodzenia, świadectwa dojrzałości, zaświadczenia wojskowego. Czy to odbiór tych dokumentów Józef Burak kwitował osobiście w lipcu 1936 r.? Jaki był dalszy jego los? Czy wrócił do rodzinnego Białegostoku?

Twórczość literacka

Właściwie Józef Burak zaintrygował mnie przed laty jako autor dwóch opowiadań, opublikowanych na łamach białoruskiego pisma literacko-naukowego i społecznego „Kałośsie”, wydawanego w Wilnie w latach 1935-1939 i redagowanego przez Jana Szutowicza. W 1936 r. na jego łamach (w nr 1) ukazało się opowiadanie Józefa Buraka „U parku”, które jak wskazano pod nim powstało w 1934 r. w Białymstoku. Po przeczytaniu pierwszych zdań opisany park wydał mi się dziwnie znajomy: „У старым парку на іх лаўцы чакаў яе. Ціхай, ёй толькі ведамай, паходкай па ледзь скрыпучым жвіры алеі прышла яна і села побач моцна тулячыся да яго. Яны кахаліся і ўкладалі планы на будучыню...” W numerze 2 za 1936 r. ukazało się drugie opowiadanie, „Szczaście”. Wprawdzie jeśli zna się twórczość prozatorską Teodora Iljaszewicza, publikującego także opowiadania na łamach „Kałośsia”, bez trudu można wyczuć w nich jego redakcję i styl, tym niemniej podpisane są one imieniem i nazwiskiem Józefa Buraka. Ze względu na to, że są to utwory białostockiego przedwojennego autora, pisane w języku białoruskim, a obecnie tak samo nieznane jak i ich autor, proponuję je czytelnikom „Czasopisu”.

Jaki los późniejszy…

W dokumentach Instytutu Pamięci Narodowej Józef Burak pojawia się jako białoruski nauczyciel w czasie okupacji niemieckiej w Białymstoku. I tyle…

Helena Kozłowska

Яз. Бурак

У парку

У старым парку на іх лаўцы чакаў яе. Ціхай, ёй толькі ведамай, паходкай па ледзь скрыпучым жвіры алеі прышла яна і села побач моцна тулячыся да яго. Яны кахаліся і ўкладалі планы на будучыню...

Ён казаў:

– Учора была прыгожая ноч і я доўга думаў аб табе. Ты шмат сьветлых мысьляў уліла ў душу маю і запаліла перадамною бліскучыя імкненьні шчасьця. Цяпер я ведаю, што калі адыдзеш ты – адыдзе ад мяне супакой дзён і жыцьцё маё будзе пустое. Але сяньня шчасьлівы я, што ты пры мне. Ты маеш добрую душу і прыгожыя

вочы. Урэшце я кахаю цябе.

Цёпла блішчэлі яе вочы. Сьвяціў месяц і зьдзіўлена дрыжэла пурпура вуснаў:

– Я не пакіну цябе. Як цень буду хадзіць за табою, буду жыць тваім жыцьцём і думаць тваімі катэгорыямі. –

Ціха шапталіся ліпы. У шуме іх рэфлексам сьмелае імагінацыі высноўвалі міражы шчасьця, блыталі пралётныя ўражаньні рэальнасьці ланцугамі адзіночна аформленых пачуцьцяў. Сілай хвараблівага ўзлёту, у аднабаковым захопленьні, занятыя толькі сабою, шапталі акружаючыя зьявы. У прыплыве ўзбураных уражаньняў сьлядзілі за адбітымі ў вачох праблыскамі праснуўшае ідэалізацыі і луналі ў мрыях сумеснае будучыні. У кустох пяяў салавей.

Але раптам лёгкая імгла прыкрыла яго вочы, калі ён казаў:

– Чаму ты прышла? Мы ня можам быць разам, бо мова наша розная, як рознай была мова нашых бацькоў. Ты ня знаеш майго народу, ня ведаеш яго трагэдыі. Але я не хачу, каб сын мой быў чужым мне, каб каменьнем ненавісьці кінуў у бацьку. Я ня маю права на гэта перад маім народам і ўласным сумленьнем.

Але яна маўчала. Толькі вочы яе ламалі нявідочныя праменьні жалю і ціха туліліся дрыжачыя вусны. Магчыма яна плакала.

***

Прайшло шмат гадоў. Зноў спаткаліся яны. Роднай яму мовай адазвалася яна і голас яе быў звонкі і мілагучны.

– Я шчасьлівая, што мы зноў спатыкаемся тут, – казала яна. І раскошна сьмяяліся яе вочы.

– Твой голас стаўся мілы і вочы зрабіліся больш сінімі. Чым вытлумачыш ты гэта? – спытаў ён.

– Я пазнала тваю мову, а вочы ўцягнулі глыбіню неба ў тваім краі. Памятаеш, як апршні раз былі мы тут разам? Я не магла забыцца цябе і твае словы заўсёды гучэлі ўва мне. А ў краі тваім цьвілі белыя акацыі і босы дзяцюк гонячы каровы сумна іграў на жалейцы. Увечары-ж зьбіраліся дзеўкі на прызьбе і пяялі песьні аб дзяўчыне, каторая кінулася ў раку. Заўсёды здалёк слухала я іх і тады сэрца на кускі рвала туга па табе. Я ня ведала, калі мы спаткаемся зноў.

Ступнёва штораз больш цішэў яе голас, пераходзячы ў нейкі нявыразны шэпт. Ціха кідалі словы дрыжачыя вусны і нешта пакорна прасілі вочы. Гледзячы ў твар яе, на каторым ня было ўжо румянцаў дзявочае маладосьці, ён сказаў:

– Я заўсёды верыў у цябе і мучыўся з адсутнасьці твае ў маім жыцьці. Цэлымі днямі я пабываў у тых мясцох, гдзе былі мы разам, каб уваскрасіць духа прайшоўшых форм. Я засынаў і прабуджаўся з думкаю аб табе, а тугу сваю зрабіў галоўным элемэнтам дня – аўтаром, пры каторым да ўспамінаў аб табе маліўся я. Я ня ведаў, ці спаткаемся мы зноў. Але цяпер, калі шчасьлівы лёс зноў злучыў нашы дарогі, нічога ўжо не павінна разлучыць нас.

З новаўваскросшым захопленьнем, з частак хаотычных успамінаў укладалі прычудлівыя ўзоры ўзьнятых пачуцьцяў. Адвагай сьмелага прызнаньня праз прызмы вачэй пранікалі ў капітулюючыя тайнікі душы і яркім уздымам плавіліся у атмосфэры суадносін. Наступаючы вечар прыносіў новыя задаткі чару. Таёмным рухам уехаўшы на быстраногім Пэгасе ён запаліў вагні вялікага возу і ў ліству дрэў кінуў адзіноку Вэнэру.

Ціха сьлядзілі за ігрой апошніх вібруюючых акордаў уступаючага дня і з пашанай няпэўнасьці будучых хвілін перад усемагутна абымаючай сучаснасьцю глядзелі ў вочы наступаючых ценяў.

Тады ён сказаў:

– Нашто ты прышла: Мы ня можам быць разам, бо думкі нашы ходзяць іншымі дарогамі. Ты ня ведаеш душы народу, мову каторага пазнала цяпер. Ты ня вышла напроціў і не падала яму рукі, але здалёк захаплівалася словам яго, як мэцэнас мастацтва захапліваецца палатном невядомага мастака. Ты ніколі не палюбіш яго, бо ніколі не зразумееш усіх тайнікаў ягонай душы. Ці раземееш ты гэта?

Але яна маўчала. Пасьля схіліўшы галаву яна адышла нарочна ціхай, ёй толькі ведамай, паходкай. Аднак яна, як і даўней, кахала яго.

***

І трэці раз спаткаліся яны. Постаць яго згорбілася і белыя ніці прабіваліся ў валасах. Яна, як і ўсе сёстры яе, была заўсёды маладой. Пабялелі толькі яе валасы.

Што сталася цяпер з тваімі валасамі, – яны цяпер сівыя, – сказаў ён.

– Я пазнала тое жыцьцё, аб каторым не ведала раней, – казалі яе страціўшыя свой прыгожы колер вусны. – У душных цёмных норах раскінутых на вузкіх палосках зямлі жывуць сваім жыцьцём шэрыя людзі.

– І што ты бачыла ў іх?

– Жнучы жыта, жанкі пяялі працяжныя песьні і цешыліся, што заўтра будуць пячы хлеб. А зімой малы хлопчык пытаўся маці: – Чаму мы ня маем хлеба? – і вочы яго рабіліся бліскучасумнымі. Малы дзівіўся, за што б'юць яго, – ён-жа не хацеў месяца з неба, як хочуць часта малыя дзеці. Дзяўчына-ж мела нявінныя сінія вочы і кахала хлапца з шырокімі плячыма і тварам дзіцяці. Але прышоў чужы чалавек і яна як цень пайшла за ім. Золатам ракідаўся ён, а дзяўчына мела прыгожыя, нявінныя вочы і была галоднай. Моўчкі хадзіў хлапец з шырокімі плячыма і тварам дзіцяці.

Інтуіцыйна тулілася да яго. Роўнамерна ціха, як плач разьвеяных некаліcь лятуценьняў, праз бледныя вусны выплываў яе шэпт:

– Я пакахала гэты народ, як кахаю цябе. Я пазнала ўжо тыя граніцы, каторыя аддзялялі нас. Пойдзем разам у жыццё і для шчасьця іх аддамо свае сілы!

Але ён запытаў:

– Ці маеш ты другое жыццё?

Яна-ж маўчала, сочучы за ценямі, якія моўчкі клаліся пры дарозе...

***

Падалі асеньнія лісьці, а з цёмнага неба збдзіўлена глядзеў іронічны дыск месяца.

Магчыма, ён ня быў прыхільнікам тэорыі расы.

Беласток, 1934.

„Калосьсе” 1936, № 1(5), с. 17-19

Яз. Бурак

Шчасьце

(фрагмент)

Аднойчы журналісту аднаго папулярнага часапісу захацелася напісаць фэльетон аб шчасьці. І ён пайшоў шукаць адпаведных да гэтага матэрылаў.

Ён зайшоў да багатага купца колёніяльных тавараў і спытаўся:

– Як вы сабе прадстаўляеце шчасьце?

Але купец быў знэрваваны. Ён раней вярнуўся з свайго магазыну vis a vis катэдры (суседства гэта зусім не перашкаджала яму браць падвойныя цэны і глядзець на рукі сваіх работнікаў) і сядзеў цяжка задуманы над апошнімі “Запіскамі Гелды”.

Ён сказаў:

– Гэта апошняе сьвінства перашкаджаць людзям у працы... Я зусім ня маю ахвоты адказваць на недарэчныя пытаньні. Я ня ведаю, што сталася з маімі караблямі, каторыя вязьлі з Бразыліі каву. Калі яны патанулі, мяне чакае банкруцтва. Прытым акцыі „Indiano electro” упалі на 15%. Магчыма я павешуся...

Журналмст ня любіў цягацца па судох і не хацеў быць сьведкам прыкрага зьявішча.

Па брудных, разгойданых, дзеравяных сходках ён спусьціўся ў цесную сутарэну, дзе жыў шавец. Са сьцен сутарэны густымі каплямі сьцякала вільгаць, а праз малыя звонку балотам аблепленыя шыбы відаць былі толькі ногі праходзіўшых.

Шавец сядзеў пры малым стале і моўчкі да старога бота прыбіваў абцас. Строга-паважны твар яго ніколі не раз’ясьняўся бясклопатнай усьмешкай, а задуманыя вочы знэлі цану жыцьця. Чэцьвера яго дзяцей, поўзаючы па бруднай падлозе, турзалі адзін другога і забаўляліся чорным заморэным катом. Ціхім нясьмелым голасам скардзіўся крыўджаны зьвярок. На дзеравяных нарах, у бярлозе прагніўшай саломы, атуленая старой вопраткай ляжала хворая жонка шаўца. Яна нярухомымі вачамі сачыла за мокрымі плямамі на сьцяне і час ада часу кратала пабялеўшымі вуснамі. Магчыма яна думала, якім спосабам заўтра ашукае галодных дзяцей.

На запытаньне журналіста аб шчасьці, шавец падняў на яго свае сумна-задуманыя вочы і ціха сказаў:

– Ня ведаю... я ніколі не адчуваў шчасьця. (...)



Сустрэчы, прэзентацыі

Białoruski wieczór literacki w Warszawie

9 lutego br. w Centrum Kulturalnym Białorusi w Polsce, mieszczącym się w Warszawie przy ul. Królowej Marysieńki 66, odbył się wieczór autorski Heleny Aniszewskiej. Jest ona Białorusinką, urodzoną w Białowieży. Pisze wiersze i opowiadania w języku białoruskim i polskim. Należy do Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża”. Jej utwory znalazły się w antologii „Biełaruskije piśmienniki Polszczy. Druhaja pałowa

XX stahoddzia”, wydanej w 2000 r. w Republice Białoruś.

Wieczór prowadził, w bardzo interesujący sposób, świetną białoruszczyzną, dyrektor Centrum – Aleksander Karaczun.

W spotkaniu licznie uczestniczyli polscy Białorusini, w tym mieszkający w Warszawie studenci z Białostocczyzny, członkowie polskich organizacji białoruskich oraz mieszkający w Warszawie Białorusini z Białorusi.

Helena Aniszewska na wstępie opowiedziała nieco o sobie. Następnie prezentowała utwory z dwóch swoich zbiorów: „Smak życcia”, wydanego w 1998 r. przez Radę Programową Tygodnika „Niwa” i „Szczadrucha”, wydanego w 2009 roku przy wsparciu finansowym Centrum Kulturalnego Białorusi w Polsce. Największe wrażenia na mnie zrobił wiersz „Nasz Parnas”, w którym w autorka humorystyczne opisała plejadę współczesnych białoruskich autorów – obywateli Rzeczypospolitej Polskiej.

W marcu w Centrum Kulturalnym Białorusi w Polsce planowane jest zorganizowanie, wspólnie z warszawskim oddziałem Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, spotkanie z kolejnym polskim literatem-Białorusinem mieszkającym w Warszawie – Dymitrem Szatyłowiczem, którego wspomnienia cyklicznie publikowane są w „Cz”.

Hieorhi Ziuzia

Oj dawno, dawno...

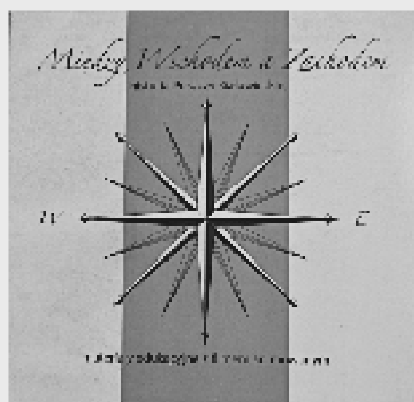
Białoruskie historie z Podlasia, a właściwie „Kroniki Podlaskie”, to projekt realizowany przez młodzież z Białegostoku pod kierunkiem nauczycielki języka białoruskiego Aliny Wawrzeniuk już od pewnego czasu. To zabawa w teatr, w teatr wędrowny, będący drogą do dzielenia się swoimi historiami z ludźmi, którzy zapraszają artystów i słuchają odtwarzanych historii rodzinnych, zasłyszanych w Bielsku Podlaskim, Czyżach, Koszelach, Pasynkach, Szpakach, Lewkowie, Siemianówce, Hołodach, Malinnikach, Knorozach, Stupnikach, Grabarce, Rzepisku, Tyniewiczach, Jelonce, Długim Brodzie. Z tej zabawy zrodził się wzruszający spektakl, opowiadany w bogactwie lokalnych dialektów języka babć i dziadków, przy użyciu niezmiernie skromnych środków wyrazu – gestu, światła, lapidarnych rekwizytów. Młodzi aktorzy jeździli z tym spektaklem po małych i większych miejscowościach, wywołując żywą reakcję publiczności.



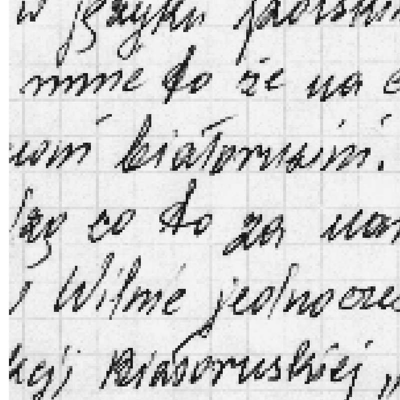
Teraz spektakl doczekał się pięknie opracowanego i wydanego albumu projektu Adama Pawłowskiego, pod redakcją Mikołaja Wawrzeniuka. Na album, świetnie oddający atmosferę spektaklu składają się współczesne zdjęcia wielu autorów oraz zdjęcia historyczne, ilustrujące poszczególne historie. Dzięki białoruskiej i polskiej wersji językowej ta najnowsza historia Białorusinów Podlasia staje się wspólna także dla polskiej kultury regionu.

W ostatnich zdaniach książki Alina Wawrzeniuk pisze: *Dwa lata pracy nad przygotowaniem spektaklu, dziesiątki prezentacji, a ja wciąż nie umiem po występie wyjść do ludzi i w prostych słowach, krótko powiedzieć o projekcie. Coś mnie ściska za gardło, a w oczach mam łzy...*

(jk)



Uniwersytet Powszechny w Teremiskach wydał ostatnio płytę „Między Wschodem a Zachodem – historia Puszczy Białowieskiej”, na której można obejrzeć film animowany (także w wersji białoruskiej i angielskiej), stworzony przez młodzież pod kierunkiem Marty Stróżyckiej i Magdy Bryll, a także znaleźć materiały edukacyjne – wykłady dr. Krasnodębskiego oraz dr hab. Doroty Michaluk wraz ze scenariuszami lekcji. Osoby zainteresowane otrzymaniem płyty mogą kontaktować się pod adresem: katarzyna.winiarska@teremiski.edu.pl



Радкі з лістоў, адгалоскі

Zamiast polemiki

Kolejny raz na swoich łamach „Czasopis” zamieścił ubrane w formie publicystyki kłamstwa na mój temat, a takie znajdują się w opublikowanym w lutowym numerze artykule „Nikogo nie przekonam”. Autor Janusz Korbel, pisząc o swoich odczuciach związanych z debatą, jaka odbyła się w Sejmie 12 stycznia br., dotyczącą obywatelskiego projektu zmiany ustawy o ochronie przyrody, stwierdził: „Kompletnie niezrozumiałe było dla mnie wystąpienie w Sejmie posła Eugeniusza Czykwina”. To, że pan Korbel nie rozumie prostego przekazu, mogę zrozumieć. Moim zdaniem pan Korbel nie rozumie wielu rzeczy, o których pisze. Dlaczego jednak, polemizując z moim stanowiskiem, sięga po „cytaty” anonimowych telefonicznych rozmówców i także „anonimowych” internautów, typu: „Pan Czykwin to do kabaretu się nadaje...”, „Poseł Czykwin dokonał wiekowego odkrycia, czy też może jego nienawiść do wszystkiego co polskie sięgnęła już zenitu?”. Mógłbym, stosując analogiczną technikę manipulacji, zacytować opinie wielu, i to nie anonimowych, ludzi o panu Korbelu i jego poczynaniach. Na końcu tych, niestety bardzo nieprzychylnych dla publicysty „Czasopisu” opinii, mógłbym jak czyni to pan Korbel napisać „bolesne słowa, niesprawiedliwe, dzielące”. Dlaczego tego nie zrobię? Otóż moim zdaniem pan Korbel i wiekszość zwolenników zmiany ustawy świadomie posługuje się nieprawdziwymi argumentami. I ja te kłamstwa w swoim wystąpieniu wskazałem. To zwolenników nowelizacji zabolało. Reakcją jest próba poniżenia przeciwnika. Nadawanie mu cech oszołoma, który „prowadzi do zamknięcia nas w skansenie”.

Z panem Korbelem nie zamierzam polemizować. Sprawa jest jednak poważna. Dotyczy przyszłości mieszkańców powiatu z największym odsetkiem ludzi deklarujących się jako Białorusini. Powiedziałem to w swym sejmowym wystąpieniu, które powinno pozwolić czytelnikom dokonać oceny zarówno mego stanowiska, jak i sformułowanych przez pana Korbela uwag:

„Wysoki Sejmie! (...) Wszystkie – podkreślam to, wszystkie – samorządy w ktaju są przeciwne i uważają przedłożone zmiany za nieracjonalne i szkodliwe, bo godzące w stabilność samorządności, która jest jednym z filarów Rzeczypospolitej.

Rodzi się pytanie: Dlaczego powstała ze wzniosłych pobudek, w to nie wątpimy, środowisk proekologicznych inicjatywa spotyka się z tak zdecydowanym sprzeciwem reprezentowanego przez samorządy społeczeństwa? Odpowiedź na to pytanie jest prosta. Posłużę się przykładem Puszczy Białowieskiej, bo ten problem, w mojej ocenie, stał się katalizatorem powstania tej inicjatywy. Otóż wrogość – świadomie używam tego słowa – wrogość zamieszkałej w tym regionie ludności wobec państwa propozycji nie bierze się znikąd. Podjęte pod naciskiem środowisk ekologicznych decyzje ministra środowiska sprawiły, że mieszkańcy jednego z najbiedniejszych regionów kraju znaleźli się w bardzo trudnej sytuacji. Zmniejszone o przeszło połowę – mówię o decyzji ministra dotyczącej 2011 r., podjętej pod naciskiem właśnie środowisk ekologicznych – o 80%, limity pozyskania drewna opałowego zmuszają mieszkańców puszczańskich wsi do przejścia z ogrzewania domów drewnem na ogrzewanie droższym węglem. Absurdalność sytuacji ilustruje fakt, że budynek nadleśnictwa w Hajnówce jest dziś opalany węglem. Szanowni państwo, to dzieje się w sytuacji, kiedy w Puszczy Białowieskiej gnije około 2 mln m^3 drewna, którego wartość przekracza, jak się szacuje, około 400 mln zł. W dobie kryzysu w najbiedniejszym regionie w biednym państwie mieszkańcy muszą jechać do sąsiednich nadleśnictw po drzewo opałowe lub ogrzewać domy węglem. To jest po prostu skandaliczne. Wysoką Izbę powinno zainteresować, dlaczego minister podejmuje takie decyzje.

Wiąże się z tym zagrożenie utraty miejsc pracy. Ta decyzja spowodowała – to jest wyliczalne – zagrożenie miejsc pracy na wsi dla około 700 osób. Już około 200 osób utraciło możliwość wykonywania pracy dorywczej przy wywózce drewna. Zmusza to mieszkańców, z których 80% przynależy do mniejszości białoruskiej, do migracji do innych regionów kraju, gdzie podlegają oni szybkim procesom polonizacji. Zamieszkany przez mniejszość białoruską powiat hajnowski został dotknięty katastrofą demograficzną w wyniku likwidacji istniejących tu przedsię-

biorstw. W wyniku tej propozycji będzie następował dalszy ubytek miejsc pracy. Liczba ludności tego powiatu zmniejszyła się w porównaniu do 1990 r. o blisko 30%. Powiecie państwo, że to są naturalne procesy migracyjne, obejmujące przemieszczanie się ze wsi do miast. Otóż nieprawda. W sąsiednim powiecie wysokomazowieckim w województwie podlaskim, gdzie nie mieszkają mniejszości narodowe, ludność tego powiatu zmniejszyła się o 4,7%. I tylko ze względu na spolegliwość Białorusinów, którzy słyną z uległości i cierpliwości, ci ludzie nie protestują w sposób radykalny przeciw temu, że nie korzystają z przysługujących im praw. Mam tu na myśli chroniące te środowiska konwencje Rady Europy o mniejszościach narodowych i etnicznych, które polski Sejm ratyfikował, czy też naszą ustawę o mniejszościach narodowych i etnicznych. Wszystkie te międzynarodowe normy prawne i nasza ustawa zabraniają rządowi podejmowania decyzji, których skutkiem jest zmiana proporcji zamieszkującej te regiony ludności przynależącej do mniejszości narodowych i ludności polskiej. Może tak się stało dlatego, że rzeczywiście ta ludność jest zbyt spolegliwa, ale też ich cierpliwość ma swoje granice. Tym, którzy przyjeżdżają z pozycji kolonizatorów na te tereny, powiem chociaż kilka zdań po białorusku. Każdy Białorusin zna ten wierszyk. Przedstawię jego początek: „Ja mużyk, no honor maju/ Hnuś no do pary/ Ja cierplu, cierplu... Mówię te słowa po to, że gdybyście państwo...

(Głos z sali: Aby przekonać.)

...zauważyli ubytek w Puszczy Białowieskiej jakiegokolwiek gatunku przyrodniczego czy ptaków, dzięcioła trójpalczastego czy jakiejkolwiek rośliny w ciągu 20 lat o 30%, rzucilibyście się słusznie do obrony, natomiast ponieważ zmuszacie tych ludzi do wyjeżdżania, do utraty swojego języka, kultury, tradycji, milczymy na ten temat. To jest kwestia, której nie możemy nie brać pod uwagę, rozważając problemy rozszerzenia puszczy. (...)

Zachęcony przykładem postaram się i mam nadzieję, że znajdziemy również ćwierć miliona podpisów polskich obywateli pod petycją, by mniejszość białoruska zamieszkująca region Puszczy Białowieskiej mogła tam pozostać, mogła zachować swoją tradycję i swój język. Liczę, że państwo posłowie w tych działaniach też będziecie dostrzegali taką potrzebę. Dziękuję". (Oklaski).

Eugeniusz Czykwin

Словы сардэчнага спачування
Юрку Хмялеўскаму і яго родным па прычыне напаткаўшага іх гора – смерці

БАЦЬКІ

выказваюць сябры з „Часопіса" і Асацыяцыі Беларускіх Журналістаў

Droga Redakcjo,

proszę mi wybaczyć ten grzech starości, którego tak bardzo chciał kiedyś uniknąć św. Tomasz z Akwinu, modląc się publicznie: „Panie, nie pozwól mi, abym mniemał, że zawsze i o wszystkim mam coś do powiedzenia" (cyt.z pamięci). Przychodzi mi to na myśl po lekturze od deski do deski lutowego numeru Waszego pisma (co już od dłuższego czasu zwykłem czynić), gdy kierowany natrętnym pragnieniem podzielenia się z Panem uwagami po lekturze, ulegam i zarozumiale ujawniam mój niezweryfikowany do końca, kontrowersyjny lub pochlebczy stosunek do niektórych poglądów, sądów i racji przedstawianych na łamach „Czasopisu".

Zacznę od Redaktora Naczelnego, jako autora wprowadzającego i gospodarza tych łamów, radując się wraz z nim, że wszystko na nich jest ciekawe, ale i niepokojąc się faktami, jakie przytacza na temat Basowiszcza, które „jest praktycznie jedynym przedsięwzięciem białoruskich studentów w ciągu roku". Chryste, czy to możliwe? Cała para w gwizdek? Proszę, niech mi Pan pozwoli nie uwierzyć Panu...

A zaraz obok buzuje po swojemu – jak w otwartym piecu – nasza nieposkramialna Pani Tamara, równie bezlitośnie wrzucając w ogień „wrogą nienawiść" zagubionych „neofitów", jak swoją niepewność wobec literatury „z prawdziwego zdarzenia", polszczyznę, która „staje się uboga i nic nie wyraża", czy to „kuriozum" białoruskiego renegactwa, które jest dramatem...

I zaraz obok sekunduje jej mój czarnoruski książę, Sokrat Gniewny, który miażdży swoją ciężką pogardą Europejczyka – człekopodobnych bliźnich swoich, stworzenia, co „nie żywuć, a trywajuć". Trwać i żyć, drogi Sokracie, to na dobrą sprawę synonimy. Nie da się przetrwać, nie żyjąc ani żyć, nie trwając w swojej ludzkiej godności – „na placówce". A neandertalczyk? Wszyscyśmy z niego.

I tuż obok głos zabiera nasz „zielony" rycerz, Janusz Korbel. Rycerz, bo jego zmagania o wielkość Puszczy Białowieskiej odbywają się wedle reguł szlachetnego partnerstwa. „Nikogo nie przekonam", zapowiada od razu i nader pochopnie. To prawda, że zasadą mądrego dialogu jest założenie, że również adwersarz może mieć rację, ale to jest tych racji pojedynek. Moim zdaniem, p. Janusz niejednego przekonał już lub pokonał, to pole jednak nie musi pozostawać wciąż polem walki, od pojedynku do pojednania czasem jest jeden krok. Racja bliźniego jest naszą racją, jeśli jest rozumną, ale niech będzie też rozumianą. W Puszczy mamy wiele dróg, które wiodą do źródeł życia.

Tyle na dziś, drodzy Przyjaciele. Jest już świt, ja idę spać, ale dzień prawdy długo wstaje..

Z wyrazami uznania i serdecznością

*Wasz **Eugeniusz Kabatc***

Warszawa



Сёлета спаўняецца 130 гадоў з дня нараджэння класіка беларускай літаратуры Янкі Купалы (1882-1942). Янка Купала быў і застаецца песняром свайго народа і, як сказаў Уладзімір Юрэвіч: „Янка Купала – найвышэйшая гордасць і слава беларускага народа”. Вы запытаеце: чаму я сёння зноў згадаў пра нашага песняра? Адказваю: ды таму, што ўспомніў радкі з дзённіка Сакрата Яновіча, якія былі апублікаваныя ў „Czasopise”...



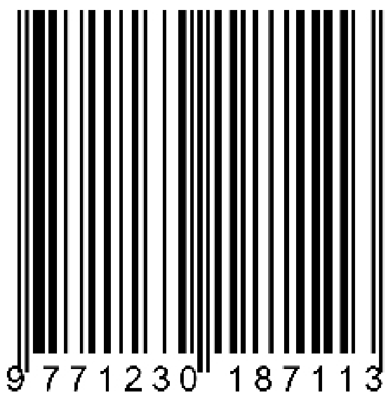
Яны з таго, з падземнага сьвету. Зямля, глеба, грунт, – іхняя прастора і мэтафізічны краявід. Яны растуць долу, цягнуцца ўглыбкі. Угрунтаваныя і грунтоўныя, яны паволі высьпяваюць, набываюць форму, і павялічваюцца ў памерах, схаваныя ад нашых позіркаў і сонечнага сьвятла.

Яны былі спрадвеку. Нашыя далёкія продкі навучыліся іх вырошчваць яшчэ ў эпоху неаліта. Выжываньне і эвалюцыя чалав... (dalej w kolejnych numerach

Czasopis

Nr indeksu 355035, ISSN 1230-1876.
Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.
Adres redakcji:
Białystok, ul. Lipowa 4/221.
Adres do korespondencji:
„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail**: redakcja@czasopis.pl
http://czasopis.pl
Tel. (85) 653 79 66

Redaktor naczelny: Jerzy Chmielewski, tel. 502 661 316.
Zespół redakcyjny: Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Tomasz Sulima (sekretarz redakcji), Jerzy Sulżyk.
Stali współpracownicy: Piotr Bajko (Białowieża), Tamara Bołdak-Janowska (Olsztyn), Agnieszka Goral (Lublin), Mirosława Łuksza, Janusz Korbel (Białowieża), Aleksander Maksymiuk, Jan Maksymiuk (Praga), Michał Mincewicz (Orla), Dorota Wysocka.
Druk: Orthdruk, Białystok.



Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich: Bank PEKAO S.A. Białystok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.
Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.
Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji.

Numer złożono 27 lutego 2012.